



# *Kerry Connor*



# *Pozdrowienia z Rosji*

Tytuł oryginału: *Trusting a Stranger*

# PROLOG

Gwałtowny podmuch wiatru targnął pozbawionymi liści gałęziami, które z impetem uderzyły w szybę. Odbiły się od szklanej tafli ledwie kilka centymetrów od twarzy Kariny, nawet jednak nie mrugnęła okiem. Miała na głowie zbyt wiele prawdziwych zmartwień, żeby przejmować się jakimś tam wiatrem.

Jak każdego dnia od przyjazdu do Stanów Zjednoczonych wpatrywała się w ulicę za oknem. Obserwowała sunące ulicą samochody, lustrowała przechodniów. Właściwie nie wiedziała, dlaczego nieodmiennie czuwa w milczeniu przyklejona do szyby, ponieważ tak naprawdę nie było na co patrzeć. Gdyby niebezpieczeństwo, którego z niepokojem wypatrywała, faktycznie miało nadejść, raczej nie pojawi się od frontu, lecz wślizgnie chyłkiem tylnymi drzwiami. Odpowiedzi, które tak bardzo pragnęła znaleźć w głębi swej duszy, tam nie było. Nie wiedziała, co więcej mogła zrobić.

Przyjechała do Stanów Zjednoczonych ponad miesiąc temu, na początku lutego. Od tego czasu widok za oknem prawie się nie zmienił, nadal było szaro i zimno. Zupełnie jak w Rosji o tej porze roku, pomyślała z nutką sentymentu. Za nic mając wszelką logikę, zapragnęła popatrzeć na nijaki obraz za oknem i przekonać samą siebie, że nigdzie nie wyjechała i nadal jest w domu. To jednak trwało tylko krótką chwilę, a rzeczywistość była inna. Karinie nie udało się zapomnieć, że opuściła swój kraj, pamiętała doskonale, dlaczego to zrobiła.

– Wychodzę.

Nie przestraszyła się tubalnego głosu, który rozległ się za jej plecami. A może była już zbyt odrętwiała, by bać się czegokolwiek? Z wymuszonym uśmiechem odwróciła się, by spojrzeć w oczy ojcu chrzestnemu. Stał w drzwiach prowadzących do pokoju, miał na sobie płaszcz, wkładał rękawiczki.

Był roslym, silnym mężczyzną z rudawym zarostem okalającym szeroki, promienny uśmiech. Wyczuła w jego zachowaniu napięcie, łudząco podobne do tego, które stało się jej udziałem. Nie potrafił ukryć niepokoju, zdradzał go wyraz oczu. Chociaż nawet aluzyjnie o tym nie napomknął, Karina wiedziała, z jak dużym nakładem sił i środków sprowadził ją do Ameryki. Nienawidziła siebie za to, że pokonała pół świata po to tylko, by rzucić pod nogi ojcu chrzestnemu własne problemy, ale cóż, tylko tu mogła znaleźć pomoc, nigdzie indziej.

– Powinnaś wyjść ze mną – powiedział Sergei. – Zobaczysz miasto. Od przyjazdu nie ruszyłaś się z domu.

– Dobrze się tu czuję. – Bezpiecznie, chciała dodać.

– Nie, wcale nie czujesz się tu dobrze – odparł z przyganą. – Ukrywasz się.

– Mam powody.

– Przywiozłem cię tutaj, żebyś była bezpieczna, a nie po to, żeby ten budynek stał się dla ciebie więzieniem.

– To zbyt przyjemne miejsce jak na więzienie – odrzekła znużona, bo po raz kolejny odgrywała tę samą scenę.

Rozejrzała się po pokoju. Był pięknie udekorowany, podobnie jak pozostała część rezydencji Sergeia. Zupełnie jak domy, które urządziła w Moskwie, kiedy jeszcze miała pracę i życie, które nie ograniczało się do tych czterech ścian. Lecz wszystko się zmieniło. Nie zasługiwała na te luksusy.

– Istnieje wiele rodzajów więzienia – powiedział Sergei, patrząc na nią intensywnie. – Wiesz, Amerykanie mawiają, że USA to kraj wolnych ludzi. – Uśmiechnął się lekko, dystansując się nieco od tych słów, okraszając je nutą protekcjonalnego rozbawienia.

– To nie jest mój kraj – odparła ze smutkiem.

– Mam prawo nie czuć się tutaj wolna.

– Jesteś bezpieczna – powiedział z mocą.

Też sobie to uparcie powtarzała, a jednak gdy usłyszała te słowa od Sergeia, poczuła wątpliwości. Mimo to odparła:

– Wiem. – Ale nie potrafiła spojrzeć mu w oczy.

Sergei ujął jej dłonie.

– Nie pozwolimy, żeby wygrał.

Poczuła ucisk w żołądku. Mógł powtórzyć to tysiąc, nawet milion razy, a wciąż nie potrafiłaby mu uwierzyć. Opuściła głowę, by nie dostrzegł w jej oczach powątpiewania.

Pocałował ją w czoło i wyszedł.

Karina słuchała odgłosów kroków, a potem, gdy Sergei zamknął za sobą drzwi, pozwoliła, by ciepło jego słów i dotyku pomogło jej uwierzyć w zapewnienia, których jej nie szczędził. Lecz i tak nie zdołał dotrzeć do głęboko ukrytego w Karinie zimna, które wypełniało całe jej ciało.

Objęła się ramionami, chociaż uczucie chłodu nie miało nic wspólnego z panującą w pomieszczeniu temperaturą, i powoli wróciła na stanowisko przy oknie. Wiatr znów się wzmógł. Gałęzie drzew wyginały się na wszystkie strony niczym ramiona uwięzionej w konarach zjawy.

Zalała ją kolejna fala wszechogarniającego niepokoju, którego, mimo nieocenionej pomocy Sergeia, nie umiała się pozbyć.

Była późna noc. Karina już dawno przeniosła się spod okna na sofę, gdy nagle usłyszała, jak ktoś coś mówi ostrym, ponaglającym tonem. Zmarszczyła brwi, zła, że ten hałas rozproszył jej myśli, choć przecież to, o czym dumiała, wcale nie było przyjemne.

Spojrzała na zamknięte drzwi. Bariera odgradzająca ją od zewnętrznego świata była gruba i solidna, a jednak głosy brzmiały na tyle donośnie, że doskonale je słyszała.

Opadły ją tak dobrze znane złe przeczucia. Coś było nie tak.

Z jednej strony chciała zostać na miejscu, odgradzona kurtyną bezpieczeństwa od tego, co znajdowało się po drugiej stronie drzwi, zarazem jednak wiedziała, co się dzieje, co musi się stać. Mianowicie to, czego obawiała się od chwili, gdy Sergei przywiózł ją do tego domu.

Niemal bezwiednie wstała z miejsca. W transie zmusiła się do przemierzenia pokoju i otwarcia drzwi. Na korytarzu ujrzała służącą Sergeia. Gdy tylko ją zobaczyła, serce Kariny podeszło do gardła. Służąca zasłaniała dłonią usta, na jej twarzy malowały się smutek, szok i przerażenie.

Karina już wiedziała, że miała rację.

– Co się stało? – zapytała obcym głosem.

– Pan Yevchenko... nie żyje.

To, że spodziewała się takiej odpowiedzi, nie powstrzymało strasznej fali bólu. W głębi ducha miała rozpaczliwą nadzieję, że przypuszczenia okażą się fałszywe lub też, jeżeli już koniecznie musiało się coś wydarzyć, to Sergei zostanie tylko ranny, ale przeżyje.

– Jak... jak to się stało?

– Strzelanina. Wysiadał z samochodu i podjechało drugie auto. Ktoś do niego strzelił.

Oczywiście, przemknęło jej przez myśl. Tego należało się po nich spodziewać. Nie zapytała, czy udało się ująć napastnika. Dobrze wiedziała, że zrobili to tak, by nikt nie wpadł na ich trop.

Stała nieruchomo jak wmurowana, niezdolna do jakiegokolwiek reakcji. Jedyne wpatrywała się tępo w przerażoną twarz służącej, świadoma, że taki sam strach rysuje się również na jej obliczu.

Służąca zaczęła coś mówić, jednak Karina nie słuchała. Właśnie wspominała ostatnie słowa Sergeia. Jak na ironię, były to słowa pocieszenia.

„Jesteś bezpieczna”.

„Nie pozwolimy, żeby wygrał”.

Nagle usłyszała jeszcze jeden głos. Głos, który zwykle odzywał się tylko w jej koszmarach. Był wyraźny, jakby ten człowiek stał tuż obok i szeptał Karinie do ucha:

– Ja zawsze wygrywam.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Karina wpatrywała się w zamknięte drzwi, próbując uspokoić rozszalałe serce.

– Nie wiem, czy potrafię to zrobić.

– A masz lepszy pomysł? – Viktor popatrzył na nią karcąco.

– Nie. – Przecież gdyby miała, już by się nim pochwaliła. Bóg raczy wiedzieć, ile czasu w zeszłym tygodniu spędziła na rozmyślaniu o tym, że śmierć Sergeia nastąpiła z jej winy, o tym, jak trudno będzie jej bez niego przetrwać.

To Viktor, syn Sergeia, wpadł na pomysł nawiązania kontaktu z tym człowiekiem, jedyną osobą, która może pomóc Karinie.

Całe jej życie. Nadzieja na ocalenie. Wszystko w rękach obcej osoby.

Starając się nie przestępować nerwowo z nogi na nogę, spojrzała na Viktora.

– Myślisz, że on się zgodzi?

– Nie wiem, choć zawsze jest szansa.

Owszem, była szansa, choć nikła. Tym bardziej nikła, że w grę wchodziło inne, całkiem ekstremalne, szalone rozwiązanie. Otóż wcale nie była pewna, czy przyjmie jego pomoc, nawet gdyby zaaprobował jej ofertę.

Lecz najpierw trzeba otworzyć drzwi i spotkać się z tym, który stał po drugiej stronie. Zerknęła za siebie, czując się niepewnie, jakby pozbawiona osłony. Viktor poszedł za jej przykładem. Nie sposób zapomnieć o śmierci Sergeia i nie poczuć się bezbronnym w takiej sytuacji.

Wreszcie drzwi otwały się.

Podczas drogi z Waszyngtonu do Baltimore Viktor opowiedział jej co nieco o mężczyźnie, z którym przyjechali się spotkać. Nie wspominał nic o



jego wyglądzie, a ona nie pytała, ponieważ w porównaniu z całą resztą nie wydało jej się to szczególnie istotne. Tak więc teraz mogła jedynie patrzeć w osłupieniu na poważnego człowieka, który otworzył drzwi, i czekać, co zdarzy się dalej.

– Viktor – z delikatnym uśmiechem odezwał się gospodarz. – Trochę minęło...

– Zbyt dużo – odparł Viktor, przywołując na twarz cień czarującego uśmiechu, który Karina tak dobrze знаła z ich wspólnego dzieciństwa.

Kiedy podali sobie ręce, Karina miała czas, żeby dobrze przyjrzeć się nowo poznanemu mężczyźnie. A więc to tak wygląda Luke Hubbard, stary znajomy Viktora. Jej jedyna szansa na ratunek.

Próbowała wyobrazić sobie, jak może wyglądać ten człowiek, ale okazało się, że wyobraźnia przegrała w starciu z rzeczywistością. Był potężny, wysoki i barczysty. Miał na sobie zwyczajną białą koszulkę polo i ciemne spodnie. Niewątpliwie był przystojny, choć jego twarz sprawiała zbyt surowe wrażenie. Po wyglądzie sądząc, był rówieśnikiem Viktora, czyli miał około trzydziestu trzech lat.

Viktor mówił, że Luke pracował jako adwokat. Zajmował się prawem handlowym lub czymś podobnym, nie pamiętała dokładnie, w końcu to nie takie ważne. Ale za to owszem, potrafiła go sobie wyobrazić jako nieprzejednanego przeciwnika w negocjacjach. Być może taki właśnie będzie w starciu z Solokovem. Oby.

– Przykro mi z powodu tego, co spotkało twojego ojca – odezwał się Luke.

– Dziękuję. – Viktor z nieskrywanym smutkiem skinął głową.

Od tragicznego zdarzenia minął zaledwie tydzień, więc Viktor był nadal w głębokiej żałobie. Karina świetnie to rozumiała, też pogrążona w smutku, a



także dręczona wyrzutami sumienia. Ojciec chrzestny zginął z jednego tylko powodu: próbował udzielić jej pomocy.

A teraz przyszła prosić o to samo kolejnego człowieka. Chciała, by podobnie jak Sergei, dla jej bezpieczeństwa postawił na szali swoje życie. Poczula ukłucie winy. To nie w porządku tak angażować następną osobę, skłaniać do najwyższego ryzyka. Tylko czy miała inny wybór?

– Dziękuję, że zgodziłeś się z nami spotkać. – Viktor objął ją w pasie i popchnął delikatnie do przodu. – Pozwól, że przedstawię ci Karinę Andreevnę Fedorową. Nasze rodziny od dawna żyją z sobą w przyjaźni. Mój ojciec był jej ojcem chrzestnym.

Zmusiła się do uśmiechu, kiedy Hubbard w końcu skupił na niej swoją uwagę, jednak uśmiech zamarł jej na ustach. Już w momencie, gdy otworzył przed nimi drzwi, zauważyła, że Luke ma niebieskie oczy, lecz ta surowość oblicza była pogłębiona pozbawionym emocji, nieprzeniknionym wzrokiem...

Zimny jak lód, pomyślała, czując lodowaty dreszcz. Jak Syberia.

Spojrzała w te oczy, desperacko szukając w nich potwierdzenia, że to jest ten właściwy człowiek, mężczyzna, który zgodzi się jej pomóc. Szukała w nich odrobiny ciepła, choćby cienia życzliwości.

Nie znalazła niczego takiego. W jego oczach była tylko zimna surowość.

– Miło mi poznać – powiedział uprzejmym tonem, jednak zachował absolutną rezerwę.

Mruknęła coś niewyraźnie, skinęła głową.

– Wejdźcie, proszę. – Usunął się na bok, wskazał ręką.

Starając się ukryć złe przeczucia, Karina weszła do domu. Viktor podążył za nią. Luke zaprowadził ich do salonu położonego na lewo od wejścia. Pokój był wyposażony w stylowe, lśniące meble i nowoczesny sprzęt elektroniczny, ale emanował takim samym bezosobowym, obojętnym chłodem, jak

gospodarz. Brakowało rzeczy osobistych, fotografii, jakiegokolwiek personalizacji pomieszczenia. Trudno było znaleźć nawet książki lub porzucane po kanapie magazyny. Nic nie wskazywało na to, żeby w ogóle ktoś tu mieszkał. Salon wyglądał sterylnie niczym pokój hotelowy.

Kiedy usiedli – goście na kanapie naprzeciwko Luke'a – Karina próbowała przypomnieć sobie wszystko, co Viktor powiedział jej o tym człowieku. Był adwokatem, i to zapewne odnoszącym sukcesy, sądząc po kosztującym krocie i bogato wyposażonym domu. To zresztą żadna niespodzianka. Luke i Viktor poznali się na studiach w Yale, a zdobyty tam dyplom otwierał drzwi do kariery. Wiedziała też, że Luke był wdowcem.

Kiedy tylko o tym pomyślała, odruchowo przeniosła wzrok na jego dłoń. Brak obrączki. Czyli się zgadza. Viktor nie powiedział, kiedy umarła żona Luke'a, ale Karina uznała, że już jakiś czas temu, bowiem niezależnie od okoliczności Viktor nie zwróciłby się z taką sprawą do kogoś, kto jest pogrążony w żałobie. Nie, on musiał stracić żonę na tyle dawno temu, że niewłaściwe by było, gdyby nadal nosił obrączkę.

Mąż Kariny nie żył od niecałych dwóch miesięcy, a ona już schowała ślubną obrączkę. Uznała, że w świetle tego, czego się o nim dowiedziała, prawdy o tym, jakim w rzeczywistości był człowiekiem, i z uwagi na kłopoty, które zostawił jej w spadku, noszenie obrączki byłoby czymś kompletnie nie stosownym. Zresztą nawet gdyby tak nie było, i tak bez żadnego oporu pozbyłaby się kawałka złota z palca.

– Cóż was sprowadza do Baltimore? – zapytał prosto z mostu Luke.

– Potrzebujemy twojej pomocy – odparł równie otwarcie Viktor, choć głos lekko mu zadrżał. Sprawa nie była ani łatwa, ani prosta.

– O co chodzi?

– Po pierwsze, chciałbym, żebyś obiecał, że nikomu nic nie zdradzisz z naszej rozmowy.

– Oczywiście – odparł Luke bez wahania.

Ta przyjacielska reakcja odrobinę poprawiła Karinie samopoczucie. Viktor odetchnął głęboko.

– W styczniu mąż Kariny, Dmitri, został zamordowany. Pracował dla Antona Solokova. Nie wiem, czy o nim słyszałeś.

– Hm... – Luke zmarszczył brwi. – Raczej nie.

– Jest jednym z najbogatszych ludzi w Rosji. Jak wielu innych, po upadku Związku Radzieckiego szybko wdarł się na szczyty i zbił fortunę, najpierw na ropie, a potem na innych surowcach.

– To tam umarł twój mąż? – zapytał Luke, przenosząc lodowate spojrzenie na Karinę. – W Rosji?

– Tak, w Moskwie.

– Za zamachem stał Solokov – dodał Viktor.

– Zamachem... – powtórzył jak echo Luke.

– Twierdzisz, że twój mąż zginął w zamachu?

– Tak – odparła cicho.

– Skąd ta pewność?

– Pewnego wieczora przyszło do nas dwóch mężczyzn. – Wzdrygnęła się na samo wspomnienie. – Byłam w kuchni. Dmitri niedawno wrócił do domu. Zapukali do drzwi. Otworzył im. Z głosów wywnioskowałam, że było ich dwóch. Powiedzieli, że Solokov natychmiast chce się widzieć z moim mężem. Próbowaliśmy im wytłumaczyć, że dopiero wszedł, ale oni nalegali. Nie, po prostu grozili. Ten ton, te słowa... Dmitri zapytał przyciszonym głosem: „On wie, prawda?”. Jeden z mężczyzn odparł: „Że go okradasz? Owszem”. Nastąpiła chwila ciszy, po której rozległ się dźwięk, jakby Dmitri usiłował zatrzęsnąć

drzwi. Usłyszałam, jak uderzyły w futrynę, a potem Dmitri krzyknął. Wybiegłam z kuchni, żeby zobaczyć, co się dzieje. Dmitri leżał na podłodze. Twarz miał całą we krwi. Jeden z napastników próbował go podnieść. Zobaczył mnie i rozkazał drugiemu: „Zajmij się nią”. Ruszył w moją stronę, sięgnął do kieszeni płaszcza. Pomyślałam, że ma tam pistolet. – Przełknęła ślinę. – Wybiegłam tylnymi drzwiami, zanim zdążył mnie dopaść. Uciekłam. – Zostawiając Dmitriego, pomyślała z poczuciem winy.

– Dwa dni później znaleziono go martwego za miastem – dodał Viktor. – Torturowano go.

– Czy wiedziałaś, że twój mąż okradał szefa? – zapytał oskarżycielskim tonem Luke.

– Nie – odparła stanowczo.

Wyraz jego twarzy ani trochę nie zmienił się. Nie potrafiła stwierdzić, czy jej uwierzył, czy też uznał, że kłamie.

– To nie wszystko – dodał Viktor. – Od dłuższego czasu krążyły plotki o związkach Solokova z mafią. Nigdy niczego nie dowiedziono, ale pewnie tylko dlatego, że ma powiązania z policją i wielu ludzi siedzi u niego w kieszeni.

– Uważasz, że maczała w tym palce rosyjska mafia?

– Jeżeli Solokov prał dla nich brudne pieniądze, część ukradzionej forsy mogła należeć do nich.

– Czy dysponujecie jakimkolwiek dowodem poza tym, co ona usłyszała?

– Dowodem jest wszystko to, co stało się później – odparł Viktor grobowym głosem.

– To znaczy?

– Na przykład śmierć mojego ojca.

– Według dziennikarzy twój ojciec był przypadkową ofiarą porachunków gangsterskich.

- Wierutne kłamstwo – odparował ze złością Viktor.
- Dlaczego uważacie, że Solokov maczał w tym palce?
- Karina skontaktowała się z moim ojcem zaraz po śmierci Dmitriego.

Sergei był jej jedyną deską ratunku. Dobrze wie, jak potężnym człowiekiem jest Solokov, i nie była pewna, komu może zaufać. Korzystając ze statusu dyplomatycznego, mój ojciec za pośrednictwem ambasady załatwił jej wizę i zorganizował przelot do Stanów prywatnym samolotem. Uważał, że w Rosji nigdy nie mogłaby czuć się bezpiecznie. Wpływy Solokova sięgają wszędzie. Policja, służby specjalne, Kreml... Teraz, kiedy mój ojciec nie żyje, sytuacja Kariny zmieniła się diametralnie.

– To znaczy?

– Wczoraj cofnięto mi wizę – wyjaśniła. – Bez protekcji mojego ojca chrzestnego zostanę odesłana do domu.

– To sprawka Solokova – dodał Viktor szorstkim głosem. – Te jego koneksje... Wizę Kariny cofnięto zbyt szybko jak na zwykły zbieg okoliczności.

– Uważacie, że Solokov zlecił zabójstwo twojego ojca, Viktorze?

– Taki scenariusz na pewno ma więcej sensu niż wersja rozpowszechniana przez media. Ojciec nie miał wrogów, nie istniał powód, dla którego ktokolwiek miałby życzyć mu śmierci. Tylko Solokov. Tak długo, jak Karina przebywała w domu mojego ojca, była bezpieczna. Ale teraz Solokov chce ją zmusić do powrotu do Rosji, a gdy tam się znajdzie, będzie zdana na jego łaskę i niełaskę.

– Hm... Czegoś nie rozumiem. Niby dlaczego Solokov miałby jej szukać? Co ona ma z tym wspólnego, oprócz tego, że widziała oprawców swojego męża?

– Widocznie uważa, że Karina od początku wiedziała o poczynaniach Dmitriego. Jeżeli Dmitri na torturach nie wyjawiał, gdzie ukrył skradzione pieniądze, Solokov mógł uznać Karinę za cenne źródło informacji.

– Tak, oczywiście... – Luke w namyśle skinął głową. – Potrzebujecie porady prawnej? Chcecie, żebym pomógł wam znaleźć sposób na zatrzymanie Kariny w Stanach? Nie jestem ekspertem w tych sprawach, ale mogę wam polecić kilku wybitnych adwokatów, którzy specjalizują się w przepisach imigracyjnych.

Karina zerknęła na Viktora i wyczytała w jego oczach zażenowanie. To on wpadł na pomysł, by tu przyjść, jednak teraz, kiedy nadszedł czas, by wyartykułować prośbę, nie potrafił się na to zdobyć.

– Nie – rzucił w końcu po długiej chwili milczenia. – Nie po to tu się zjawiliśmy.

Luke patrzył to na Viktora, to na Karinę, wreszcie spytał;

– Więc po co w takim razie?

Niech tak będzie, pomyślała. Jeżeli jedno z nas musi go poprosić o przysługę, niech będę to ja. W końcu chodziło o moje życie... W końcu muszę działać sama, a nie wyręczać się innymi.

– Viktor uważa, że jeżeli mam zostać w Stanach, najlepiej będzie, jeśli wyjdę za obywatela USA. – Podniosła głowę i wbiła wzrok w lodowate oczy Luke'a. – Przyszliśmy cię poprosić, żebyś wziął ze mną ślub.

Luke, który już sporo lat praktykował jako adwokat, nauczył się perfekcyjnie panować nad mimiką i nie zdradzał swoich emocji, tym razem był bliski porażki. Tylko dzięki najwyższemu wysiłkowi woli zdołał się nie wzdrygnąć na tę nedorzeczną propozycję. Ślub z nieznajomą!

No i te wspomnienia... Małżeństwo, tylko jedno słowo, a wywołało taki ból, jakby w Luke'u zapłonął ogień.

Natychmiast oczami duszy ujrzał Melanie, ten sam jej wizerunek co zawsze – obraz z ich najszcześniejszych dni, kiedy śmiała się, odrzucając do tyłu głowę, kiedy posyłała mu szeroki uśmiech i kiedy wpatrywała się w niego i tylko w niego, a w jej oczach połyskiwała miłość. Jak patrzyła tuż przed śmiercią.

Poczuł kolejne ukłucie bólu. Przełknął powoli, zamrugał, wracając do rzeczywistości. Tych dwoje siedziało przed nim i wpatrywało się w niego wyczekująco.

Istniała na świecie tylko jedna kobieta, którą pragnął poślubić, i przez te wszystkie lata po jej śmierci nawet przez chwilę nie brał pod uwagę powtórnego ożenku. Do diabła, nie śmiał nawet pomyśleć o tym, żeby pozwolić innej kobiecie zostawić szczoteczkę do zębów w jego domu. Ale gdyby kiedykolwiek jeszcze zdecydował się związać z kimś węzłem małżeńskim, na pewno nie zrobiłby tego z kobietą, którą poznał zaledwie przed kilkoma minutami.

Owszem, była piękna, choć nie emanowała witalnością. Błada, być może chora, sprawiała wrażenie wyjątkowo delikatnej, kruchej istoty o zmęczonych, smutnych oczach. Miała czarne, sięgające ramion włosy. Figura doskonała, choć jak na gust Luke'a Karina Fedorova była zbyt szczupła, wręcz chuda. Liczyła nie więcej niż dwadzieścia sześć, może siedem lat. W jej głosie słychać było odrobinę akcentu, który – gdyby nie wiedział, skąd pochodziła – i tak skojarzyłby mu się z Europą Wschodnią, ale poza tym jej angielski był bez zarzutu.

– Proponujecie małżeństwo, żeby ona dostała zieloną kartę? – zapytał chłodno.

– To najlepszy sposób, żeby zatrzymać Karinę w kraju – powiedział Viktor.



– Z pewnością dałoby się znaleźć mniej drastyczne metody...

– Gdyby faktycznie tak było, już dawno byśmy z nich skorzystali. Jest tak, jak mówisz. Nie mamy żadnych dowodów, że to rzeczywiście Solokov stoi za śmiercią zarówno Dmitriego, jak i mojego ojca. Zresztą gdybyśmy próbowali zatrzymać ją tutaj innymi sposobami, a one by zawiodły, i dopiero wtedy uciekli się do małżeństwa, wyglądałoby to podejrzanie. Lepiej więc od razu zdecydować się na to rozwiązanie.

– Aha, czyli od razu z grubej rury.

– Powtarzam, to najlepszy sposób.

– Złożyłem przysięgę, że będę przestrzegał prawa, a to, co proponujecie, jest nielegalne.

– Tak samo jak morderstwo! – wypalił Viktor, nie kryjąc emocji. – A przecież nie można ich z sobą porównać. Kiedy Solokov wpadnie na trop Kariny, dojdzie do porwania, a gdy się przekona, że ona nic nie wie, każe ją zamordować. – Czyli najpierw tortury, potem śmierć, głosiła niewypowiedziana puenta.

Luke dostrzegł, jak Karina Fedorova się wzdrygnęła. Trzymała dłonie na kolanach, zaciskając kurczowo pięści i lekko pochylając głowę. Patrzyła szklistym wzrokiem przed siebie.

Chciałby myśleć, że sfingowała tę reakcję, ale na tyle dobrze potrafił czytać ludziom z twarzy, by wiedzieć, że nie udawała. Ona naprawdę się bała.

Na szczęście już dawno uodpornił się na cudze emocje, nieważne, czy w tym wypadku chodziło p Viktora, czy o Karinę.

– Małe oszustwo, na które próbujemy cię namówić, to pestka w porównaniu z tym, co zrobi z nią Solokov – dodał bez ogródek Viktor.

– Nie jestem pewien, czy rząd Stanów Zjednoczonych zgodzi się z tobą – odparł Luke.

– Nie musi o niczym wiedzieć.

– Władze z pewnością będą chciały zbadać zasadność małżeństwa, zwłaszcza jeżeli nie mylisz się i ktoś istotnie pragnie doprowadzić do jej deportacji. Naprawdę uważasz, że dwójce ludzi, którzy w ogóle się nie znają, uda się nabrać rząd?

– Ty zawsze szybko się uczyłeś, a Karina bez wątpienia ma odpowiednią motywację. Zrozum, ona nie może wrócić do Rosji. Nikomu innemu nie możemy zaufać, a przynajmniej nie do końca. Nie mamy wsparcia rodziny, a Solokov dysponuje takimi środkami, że jest w stanie kupić lojalność każdego. W Stanach istnieje przynajmniej cień szansy, że zdołam ją ochronić.

– To znaczy ja będę musiał ją ochronić – powiedział Luke. – Podkreślam, ja. Żeby małżeństwo wyglądało wiarygodnie, będziemy musieli zamieszkać razem. – Poczul na sobie wzrok Kariny i odwrócił głowę w jej stronę. Zrobiła się jeszcze bledsza, o ile to możliwe. – Nie przeszkadza ci to?

Przełknęła, w jej oczach pojawił się cień czegoś, czego nie zdołał rozszyfrować. Zdenerwowania? Strachu?

Nie mrugnęła, nie odwróciła wzroku.

– Nie chcę umrzeć.

Proste, wypowiedziane wprost słowa i dlatego właśnie miały w sobie więcej mocy, niż gdyby Karina okrasila je łzami lub spazmatycznym łkaniem. Nie ufał melodramatycznym ozdobnikom, nie mógł jednak zignorować tak szczerej, ujawniającej elementarne emocje wypowiedzi.

Oderwał wzrok od ogromnych, bezradnie patrzących oczu.

– Dlaczego ja? – zapytał Viktora.

– Bo ci ufam. Niewiele jest osób, o których mogę to powiedzieć.

Luke milczał, wpatrując się w człowieka, którego uważał za przyjaciela. Nie był już tego taki pewien. Czy prawdziwy przyjaciel zwróciłby się do niego

z tak dziwną prośbą, wiedząc doskonale, jak wiele będzie go kosztowała zgoda? A może chodziło wyłącznie o pewność, że Luke, jeśli już tę zgodę wyrazi, zdoła pomóc Karinie?

Jak należało oczekiwać, Viktor nie pozwolił, by cisza zbyt długo wypełniała pokój.

– Oczywiście wiem, że nie jesteś żonaty. I wątpię, żebyś był zaangażowany w związek, który uniemożliwiłby ci przyjęcie tej propozycji. – Uniósł brwi, oczekując potwierdzenia.

Luke kiwnął głową. Nie ukrywał, że od śmierci Melanie nie zaangażował się w żaden poważny związek.

– Wiem też, że nie potrafisz stać z boku i przyglądać się, jak niewinna kobieta umiera, podczas gdy ty możesz zrobić coś, żeby temu zapobiec.

– Nawet jeśli to prawda, to proponujecie mi coś absurdalnego, na co nikt o zdrowych zmysłach nie powinien się zgodzić. Wygląda na to, że ludzie, którzy jej pomagają, nie żyją zbyt długo.

– Wiem, że prosimy o wiele – odezwała się Karina.

– Owszem – odparł chłodno. – Proście. – Gdy wzdrygnęła się i zacisnęła usta, dodał: – Proście mnie, żebym popełnił nielegalny czyn, naraził na niebezpieczeństwo moje życie i całą karierę... Za co? Co ja z tego będę miał?

Karinę oblał rumieniec, a Luke ponieważ zdał sobie sprawę, jak to zabrzmiało. Czy pomyślała, że oczekiwał od niej spełniania wszystkich małżeńskich obowiązków, gdyby zgodził się zostać jej mężem? Zastanawiał się, jakby zareagowała, gdyby okazał się tego typu facetem. Choć z drugiej strony, gdyby był kimś takim, Viktor by jej tutaj nie przyprowadził.

– Możesz pomóc staremu przyjacielowi uratować kogoś, kto mu pozostał ostatni jako rodzina – powiedział Viktor. – W naszych żyłach nie płynie ta sama krew, ale wiesz lepiej niż ktokolwiek inny, że nie to stanowi o więzach

rodziny. Mój ojciec myślał tak samo. Stracił życie, chroniąc Karinę. Nie mogę pozwolić, żeby jego ofiara poszła na marne.

Desperacja w głosie zazwyczaj beztroskiego Viktora nie pozostawiała żadnych wątpliwości co do wagi tych słów. Luke poczuł, że zaczyna ustępować.

Ale szybko zebrał się w sobie. Nie kupi ich historyjki bez upewnienia się, czy jest prawdziwa. Nie potrafił wyobrazić sobie sytuacji, w której stary przyjaciel, którego znał i któremu ufał, nagle zjawia się z tak niecodzienną propozycją – chyba że ta historia jest co do joty prawdziwa. Bez ostrzeżenia został rzucony na głęboką wodę, nie zdążył nawet przetrwać tego, co usłyszał.

– Potrzebuję czasu, żeby się nad tym zastanowić.

– Więc zrób to szybko – powiedział Viktor. – Bo właśnie czasu najbardziej nam brakuje.

Skinąwszy głową, Luke wstał, gotów poprosić gości o opuszczenie domu, by mógł w spokoju przemyśleć sprawę. Żałował, że w ogóle wpuścił ich do środka.

Viktor i Karina również wstali.

Cała trójka w milczeniu podeszła do drzwi. Luke otworzył je na oścież i czekał. Viktor zatrzymał się na progu.

– Jak już mówiłem, ona jest dla mnie jak rodzina, Luke. Sam wiesz najlepiej, jak to jest stracić kogoś bliskiego. To między innymi dlatego do ciebie przyszedłem.

Nie miał zamiaru okazywać tego po sobie, ale poczuł, jak wzbierają w nim uczucia, jak to przewidział Viktor. Do diabła z nim!

– Będziemy w kontakcie – powiedział Luke sztywno.

Widział, jak Viktor z trudem tłumi frustrację. Skinąwszy sztywno głową, przestąpił próg domu. I jeszcze ona...

Karina ruszyła za Viktorem, ale nagle zatrzymała się przed Lukiem.

Przygotował się na demonstrację uczuć. Łzy, łkanie, czarną rozpacz. Próżne zachody, nie pozwoli sobą manipulować.

Lecz tylko popatrzyła mu w oczy. Miała zmęczone, smutne spojrzenie.

– Dziękujemy, że poświęciłeś nam swój czas – powiedziała cicho, a potem poszła za Viktorem.

Luke nie ruszył się z miejsca. Patrzył, jak idą w kierunku auta zaparkowanego tuż przed jego domem. Karina szła z podniesioną głową, ale miała opuszczone ramiona, widomy znak, że pogodziła się z porażką. Jakby zdążyła już się poddać.

Jakby uwierzyła, że Luke podjął już decyzję – tę właściwą, cholerną decyzję, której dziwnym trafem nie potrafił podjąć.

Nagle zdawszy sobie sprawę, jak długo już stoi w drzwiach, zmusił się do ich zamknięcia. Mimo to nie opuściło go wspomnienie zmęczonych oczu i wyrażającej rezygnację sylwetki.

Targany wątpliwościami, ruszył w stronę gabinetu. Potrzebował więcej informacji. Czy mu się to podoba, czy nie, będzie musiał podjąć jakąś decyzję. Przypuszczał, że tak naprawdę nie będzie miał specjalnego wyboru.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Rankiem, dokładnie za dwie siódma, Luke złożył w barze zamówienie na dwie kawy. Po dwóch minutach usiadł przy stoliku znajdującym się blisko wejścia do kawiarni i postawił na nim papierowe kubki. Darren Jensen zjawił się równo o siódmej, jak zwykle punktualnie.

Musiał dostrzec Luke'a przez okno, ponieważ od razu ruszył w jego kierunku, nawet nie rozejrzawszy się po pomieszczeniu, i nim odsunął krzesło, już sięgnął po kawę.

– Dla mnie?

– Jasne. Dzięki, że zechciałeś się ze mną dzisiaj spotkać.

– Przynajmniej tyle mogę zrobić. Jeśli ktoś, zamiast załatwić sprawę przez telefon, z samego rana jedzie kawał drogi z Baltimore i nalega na spotkanie w cztery oczy, to znaczy, że chodzi o coś naprawdę ważnego, czyż nie?

– Miałem coś do załatwienia w Waszyngtonie – zgodnie z prawdą odparł Luke. Niezależnie od tego, czego zaraz się dowie, będzie miał co robić.

Tłumiąc zniecierpliwienie, patrzył, jak Jensen upija łyk za łykiem. Jak należało się spodziewać po kimś, kto pracował dla agencji rządowej, jego garnitur był tańszy niż ubranie Luke'a, mimo to wyglądał nienagannie. To był jego znak rozpoznawczy. Luke przekonał się o tym w czasach, gdy pracowali w tej samej firmie prawniczej. Mimo ewidentnych sukcesów i dobrych zarobków, Jensen nie czuł się dobrze w roli adwokata. Jego pasją była administracja publiczna, dlatego zatrudnił się w Departamencie Stanu, co czyniło go doskonałym źródłem informacji. Zawsze świetnie się dogadywali – choć nie byli przyjaciółmi w tradycyjnym znaczeniu tego słowa – i nie zerwali kontaktu po przenosinach Jensena. Jeżeli mimo wszystko łączyła ich przyjaźń,

ograniczała się do przysług stricte zawodowych lub takich, które wymagały odnalezienia pewnych informacji.

Nic osobistego, pomyślał Luke, wracając myślami do tematu, który od wczoraj zaprzętał mu umysł. Więc gdzie tu przyjaźń?

– Masz coś dla mnie? – spytał.

– Nic dobrego. Czy twoja firma rozważa interesy z Solokovem? Jeżeli tak, niech się najpierw dobrze zastanowi.

– Aż tak źle?

– W dzisiejszej Rosji, żeby być bogatym jak Solokov, należy mieć koneksje zarówno wysoko – jak i nisko. Rozumiesz, o czym mówię. Z takimi przyjaciółmi nie warto zadzierać.

– Ma związki z polityką?

– Owszem, a także z mafią. Niczego nie mogę udowodnić, ale takie krążą plotki. To coś więcej niż zwyczajne pogłoski. Podobnie jak większość oligarchów, którzy dorobili się fortuny po upadku Związku Radzieckiego, Solokov wiedział, jak należy skutecznie kantować. Wykorzystał to w praktyce i wygrał, ze znacznym wsparciem ze strony przyjaciół, o których wspomniałem. W tych niepewnych czasach wielu rosyjskich miliarderów, którzy nagle pojawili się jak grzyby po deszczu, straciło ogromną część, jeżeli nie całość fortuny, szczególnie jeśli skończyły się dobre notowania w rządzie. Ale nie Solokov. Owszem, dostał po kieszeni, ale wciąż stoi na twardym gruncie.

Jeżeli stracił dużo pieniędzy, z pewnością tym pilniej strzeże tego, co mu zostało, pomyślał Luke.

– Dmitri Fedorov.

– Pracował dla Solokova. Obecnie wacha kwiatki od spodu. Mniej więcej półtora miesiąca temu znaleziono jego ciało. Został zamordowany.



– Wiadomo, kto to zrobił?

– Oficjalnie nie, ale wnioskując po tym, jak mocno go torturowano, z pewnością nie było to przypadkowe zabójstwo. A jeśli ofiarą brutalnego mordu okazuje się pracujący dla miliardera księgowy, pierwszym podejrzanym w oczywisty sposób staje się jego szef.

– Policja też tak myśli?

– Milicja, w Rosji jest milicja. – Jensen uśmiechnął się cierpko. – Oficjalnie nie powiązano śmierci Fedorova z jego pracodawcą. Założę się, że Solokova nawet nie przesłuchano.

– Czy istnieje jakakolwiek inna przyczyna, dla której ktoś mógł zabić Fedorova?

– Niewykluczone, że zaangażował się w działalność niezwiązaną z Solokovem, w jakiś podejrzany biznes, przez który zginął. Nie istnieje żaden dowód, że tak właśnie było, ale Fedorov mógł skutecznie maskować swoją działalność. Niczego nie można wykluczyć, chociaż pewniakiem jest Solokov.

– Z jakiego powodu mogłoby mu zależeć na jego śmierci?

– Nie chodziło wyłącznie o egzekucję. On został skatowany. Mój informator opisał zdjęcia, na których widać ciało Fedorova. Ślady wskazują na metodyczne tortury, które się stosuje, gdy chce się kogoś zmusić do wyjawienia tajemnic. Fachowa robota, jednym słowem. Ktoś ją zlecił, ktoś wykonał. Być może Fedorov przywłaszczył coś, czego nie powinien był ruszać, a z uwagi na swoje obowiązki miał dostęp do pieniędzy i szefa, i mafii. A co jest cenniejsze od pieniędzy? I z jakiego powodu najczęściej giną ludzie?

– A konkurencja Solokova? Może ktoś chciał zdobyć tajne informacje?

– Moim zdaniem konkurencja wzięłaby na cel kogoś niższego rangą, a zarazem dysponującego odpowiednią wiedzą. Zaufana sekretarka, asystent,

ktoś taki. Śmierć takiej osoby nie wywołałaby aż tak wielkiego szumu. Usunięcie bez wiedzy Solokova kogoś tak wysoko usytuowanego w mafii jak Fedorov byłoby zbyt ryzykowne. Podważyłoby to autorytet Solokova, który stanąłby na głowie, by dorwać sprawców. Mafia i państwowe służby bezpieczeństwa ręka w rękę wzięłyby się do roboty aż do osiągnięcia sukcesu. Nie, ktokolwiek za tym stoi, zrobił to na rozkaz Solokova.

– Można więc założyć, że Fedorov ukradł ciężkie miliony, czy tak? Jako księgowy Solokova zarabiał krocie, więc jeśli zdecydował się na kradzież, musiała być to ogromna suma.

– Oczywiście.

– Którą Solokov chce odzyskać.

– Na to wygląda. Pamiętaj, że operacyjne informacje potwierdzają związki Solokova ze światem przestępczym. Przed sądem bym powiedział, że „istnieje takie podejrzenie”, możemy jednak przyjąć za pewnik, iż Solokov intensywnie obracał pieniędzmi mafii.

– Fedorov mógł zatem okraść rosyjską mafię. Nic dziwnego, że Solokov chce odzyskać forszę.

– Owszem. Przecież nie powie mafii, że pozwolił zaufanemu pracownikowi gwizdnąć jej pieniądze. Będzie musiał zapłacić z własnej kieszeni z ominięciem księgowości firmy. Na pewno go to nie cieszy.

Jak dotąd wszystko zgadzało się z tym, co usłyszał od Viktora i Kariny. Luke był coraz bardziej zaniepokojony. Wolałby nie usłyszeć tych rewelacji od Jensena, choć z drugiej strony czyż mogło być inaczej? Viktor okazałby się skończonym durniem, gdyby go okłamał, wiedząc, że mówi nieprawdę wpływowemu adwokatowi, który dzięki swym znajomościom na pewno wszystko sprawdzi. A jednak Luke łudził się taką nadzieją, bo byłby to najlepszy powód, by odrzucić nedorzeczną prośbę Viktora. I Kariny.

– Co z żoną Fedorova?

– Karina Andreevna Fedorova, jego druga żona. Młodsza od męża o prawie dwadzieścia lat. Byli małżeństwem przez pięć lat.

– Ile ma teraz lat? – Luke pożałował tego pytania. Nie dotyczyło sprawy, zdradzało osobiste zainteresowanie.

– Dwadzieścia osiem.

Pięć lat, pomyślał Luke. Była bardzo młoda, kiedy wyszła za mąż, zwłaszcza za mężczyznę po czterdziestce. A może to nic nadzwyczajnego w Rosji? Kolejna niewiadoma, kolejny powód, by się w to nie pakować.

– W Moskwie pracowała dla ekskluzywnego projektanta wnętrz – mówił dalej Jensen. – Wyjechała z Rosji kilka dni po śmierci męża. To nie mógł być zbieg okoliczności. Przypuszcza się, że wiedziała, czym zajmował się mąż i dlaczego został zamordowany. Świetny powód, by uciekać z kraju. Na szczęście w Stanach miała Sergeia Yevchenkę, konsula w rosyjskiej ambasadzie. To on zorganizował jej przyjazd do Ameryki, to u niego mieszkała aż do jego nagłej śmierci tydzień temu. – Jensen uniósł brwi. – Jak rozumiem, właśnie z tego powodu dzisiaj się spotykamy.

– Tak...

– Nie rozumiem, dlaczego interesujesz się tą sprawą. Owszem, o śmierci Yevchenki sporo napisano, bo morderstwo zagranicznego dyplomaty, zwłaszcza pochodzącego z kraju, z którym stosunki USA zawsze były delikatne i napięte, to spore wydarzenie, jednak nigdzie w mediach nie wspomniano ani o jego związkach z Solokovem, ani o chrześniacze. Ciekawi mnie, skąd o tym wiesz.

Luke odetchnął głęboko. Zaczęło się. Przygotowywał się na tę chwilę, ale miał nadzieję, że uda się tego uniknąć. Gdyby Jensen wykazał, że historia

Viktora to jedno wielkie kłamstwo, albo gdyby okazało się, że Karinie Fedorovej nic w gruncie rzeczy nie grozi... Cóż, nic z tego.

– Jestem z nią związany. – Pierwsze, a zarazem otwierające długą kolekcję kłamstwo. Bo jeśli zaangażuje się w akcję Viktora i Kariny, będzie musiał kłamać, kłamać i jeszcze raz kłamać.

Przez chwilę Jensen patrzył na niego, jakby nie rozumiał. Wreszcie spytał:

– Z żoną Fedorova?

– Mhm.

– Jak bardzo?

– Bardzo.

– Fiu, fiu... Mam dla ciebie radę za pięć centów: cholernie dobrze się nad tym zastanów.

– Rada warta swojej ceny, ale nie zawsze można powiedzieć „nie”.

Jensen zmarszczył brwi i lekko pokręcił głową.

– Wiesz, przez te wszystkie lata, od kiedy cię znam, nie pamiętam, żebyś był „bardzo związany” z jakąś kobietą.

– Czekałem na tę jedyną. Karina jest wyjątkowa.

– Widziałem jej zdjęcia. Całkiem atrakcyjna. Ale od razu wyjątkowa? Żadna kobieta nie jest warta tych kłopotów, które wiążą się z Kariną Fedorową.

– Czy istnieje jakiś dowód, że Solokov jej szuka? Albo że śmierć Yevchenki ma z tym jakiś związek?

– Dowód, dowód... – Jensen spojrział na niego ze współczuciem. – Po prostu przyjmij do wiadomości, że to nie jest przypadek.

– Przypadki chodzą po ludziach.

– Nie tym razem. Wysoki rangą rosyjski dyplomata, który ginie w niby przypadkowej strzelaninie? Coś takiego nie zdarza się ot, tak po prostu.

Sprzątnięto go, Luke. Do takiego numeru trzeba mieć nieposkromioną pychę, a z tego, co wiem, akurat tego Solokowowi nie brakuje.

– Co się z nią stanie?

– Ma zostać jak najszybciej deportowana ze Stanów i odesłana do Rosji.

– Właśnie do tego zmierza Solokov.

– Musi być przekonany, że Karina brała udział w kombinacjach męża i ma skradzioną forszę albo chociaż wie, gdzie jej szukać. Brzmi sensownie, wzięwszy pod uwagę, jak szybko uciekła z kraju.

Albo widziała, jak ludzie Solokova przyszli po męża i cudem udało się jej wymknąć, pomyślał Luke. Oczywiście ani Jensen, ani ktokolwiek inny nie mógł o tym wiedzieć.

– Czy zdoła się obronić przed Solokovem, kiedy znów znajdzie się w Moskwie?

– Niby jakim cudem? – Jensen ze współczuciem pokiwał głową. – Dla niej powrót do Rosji to jak wstąpienie na szafot. Może i Karina Fedorova wzorem męża też jest złodziejką, ale przecież nie ma ani ludzi do mokrej roboty, ani odpowiednich koneksji, żeby stanąć do walki z Solokovem. Jest projektantką wnętrz. Wyszukuje ładne rzeczy i ozdabia nimi domy bogaczy. Niektórzy spośród tych majątnych klientów mogliby jej pomóc, ale to raczej niemożliwe. To, co przytrafiło się Sergeiowi Yevchence, skutecznie ich odstraszy.

– Nie ma szans, żeby nasz rząd udzielił jej azylu?

– Na jakiej podstawie? Nie jest ofiarą prześladowań politycznych, pamiętaj też, że na amerykańskiej ziemi zginął rosyjski dyplomata, więc rząd Stanów Zjednoczonych nie będzie teraz robił żadnych trudności Rosjanom, którzy chcą, żeby Karina wróciła do Moskwy.

– Będzie tam zdana na łaskę Solokova.

– Owszem, a Karina Fedorova musi o tym doskonale wiedzieć. – Spojrzał przenikliwie na Luke'a. – Być może dlatego związała się z tobą. Szuka amerykańskiego męża, by zostać tu na stałe.

– Ona nie jest taka – odparował Luke, zadbawszy o to, by nie zabrzmiało to ironicznie.

– Nie jest? To dlaczego mam wrażenie, że już wcześniej wiedziałeś o tym wszystkim, o czym ci przed chwilą mówiłem? Może już zdążyła cię poprosić, żebyś się z nią ożenił? Czy też może sam wpadłeś na ten pomysł, by chronić kobietę, z którą jesteś „bardzo związany”?

Z wyuczonym spokojem Luke pozwolił, żeby słowa odbiły się od niego jak od ściany. Nie drgnął mu najmniejszy mięsień, nie mrugnął okiem, w żaden sposób nie dał Jensenowi poznać, że trafił w dziesiątkę. Dziwne, że choć Jensen nie mylił się w swoich dociekaniach, nie zdołał do końca rozgryźć całej intrygi. Aż trudno w to uwierzyć.

– Czy naprawdę wyglądam na człowieka, który chciałby zrobić coś takiego? – z gorzkim uśmiechem odparł Luke, czekając na reakcję Jensa. W ten sposób chciał przetestować kogoś, kto go dobrze zna, w myśl zasady: nieważne, co myślimy o sobie, ważne, co inni myślą o nas.

Przez dłuższą chwilę Jensen w zadumie patrzył na niego bez słowa, wreszcie rozluźnił się.

– Nie, raczej nie – oznajmił z uśmiechem. – Ale to nie znaczy, że o tym nie pomyślała.

– Uwierz, ona taka nie jest.

– Jasne, jasne... A mówiąc poważnie, musisz się głęboko zastanowić nad związkiem z tą kobietą. Nic dobrego z tego nie wyjdzie. Kiedy przemyślisz to na chłodno, sam dojdiesz do wniosku, że wcale nie chcesz brać w tym udziału.

Owszem, nie chcę, zgodził się w duchu Luke. Lecz było już za późno.

Najważniejsze pytanie brzmiało: dlaczego? Wokół słyhać mnóstwo chwytających za serce historii o ludziach, którzy znaleźli się w rozpaczliwej sytuacji. Wystarczy włączyć wiadomości, żeby poczuć ból całego świata. Luke nigdy nie pomyślał, że mógłby pomóc tym ludziom, lecz oto gdy Karina poprosiła go o coś, o co w żadnym razie nie powinna prosić, oczywista odmowa jakoś nie chciała przejść mu przez gardło.

Być może chodziło o to, że zwrócono się z prośbą do niego, rzucono problem do jego stóp. Gdyby mu się nie powiodło, nikt inny nie mógł przejąć pałeczki. Viktor w taki sposób wyłożył sytuację, że Luke tak naprawdę nie miał wyboru, bo klarowny komunikat brzmiał: „Jeśli tego nie zrobisz, ona umrze”.

W porządku, tak było, lecz i tak nie powinno go to obchodzić. W gruncie rzeczy nie potrafił się zmusić, by specjalnie się tym przejąć, czy jednak mógł biernie stać z boku i czekać na śmierć Kariny Fedorovej?

Jak to powiedział Viktor?

„W naszych żyłach nie płynie ta sama krew, ale wiesz lepiej niż ktokolwiek inny, że nie to stanowi o więzach rodzinnych”.

Choć nie chciał się angażować, choć wolałby powiedzieć: „Nie, dziękuję, radźcie sobie sami”, chociaż z pewnością dla każdego, komu wydawało się, że go zna, będzie to zaskoczenie, Luke wiedział, że nie jest do tego stopnia pozbawiony uczuć, by pozwolić na coś takiego.

Głośny, przenikliwy dźwięk dzwonka dobiegał jakby z obcego, wrogiego świata, dodatkowo drażniąc skołatane nerwy Kariny. Nie ruszyła się z kanapy w salonie Viktora, zerknęła tylko nerwowo w stronę korytarza prowadzącego do drzwi wejściowych. Wiedziała, że ludzie Solokova raczej nie będą grzecznie dzwonić do drzwi, ale przecież nie tylko oni jej zagrażali. Ot, choćby



pracownicy urzędu imigracyjnego, którzy mogli zjawić się w każdej chwili i odesłać ją do domu.

Do Rosji. Do Moskwy. Prosto w ręce Solokova.

Czekała roztrzęsiona, aż Viktor podejdzie do drzwi. Czekała na jego reakcję.

– To na pewno Luke – powiedział, by ją uspokoić, zanim jeszcze otworzył drzwi.

Marna pociecha. Poczowała, jak napięcie zawiązuje jej żołądek na supeł. Ostatniej nocy prawie nie zmrużyła oka, ponieważ gdy tylko zapadała w sen, natychmiast śnił się jej przyszły mąż, mężczyzna o zimnej, nieprzeniknionej twarzy. A gdy się budziła, rozmyślała wręcz obsesyjnie o tymże właśnie mężczyźnie. Czekali z Viktorem na telefon od Luke'a. Nie wiedziała, czy cieszyć się, czy też smucić, że zamiast zadzwonić, postanowił odwiedzić ich zaledwie dzień po wysłuchaniu prośby. Zamierzał pomóc czy też wolał złe wieści przekazać osobiście?

No i najważniejsze pytanie: czego tak naprawdę w głębi ducha... Ale nie, nie będzie zagłębiać się w siebie, robić autopsychanalizy. Po prostu musi poznać prawdę. Karina podniosła się z kanapy, gotowa na spotkanie nie z adwokatem, lecz sędzią, który przybył, by oznajmić, jaki czeka ją los.

Gdy Luke wszedł do pokoju, natychmiast utkwiał w Karinie intensywne spojrzenie. Milczał przy tym jak zaklęty.

Próbowała wyczytać z jego wyrazu twarzy, z jakimi wieściami przyszedł, ale nie sposób było przeniknąć posagowych rysów i zimnego, lodowatego wzroku.

Viktor zjawił się tuż za nim.

– No i? – zapytał.

– Chciałbym najpierw coś wyjaśnić.

– Okej... – Zmarszczyła brwi, nie wiedząc, do czego Luke zmierza.

– Jak tylko minie zagrożenie, natychmiast zakończymy małżeństwo.

On się zgadza, pomyślała bezgranicznie zaskoczona. Nie była w stanie myśleć, czuła tylko ogromną ulgę pomieszaną z lękiem.

– Oczywiście – odpowiedział za nią Viktor.

– Muszę to usłyszeć od niej – powiedział Luke, nie odrywając oczu od Kariny.

– Tak – wyrzekła z trudem. – Zgadzam się.

– Podpiszemy umowę przedślubną. – Wydobył z kieszeni dużą, brązową kopertę. – Najpierw przeczytaj, nim podpiszesz. Ten dokument gwarantuje, że kiedy zakończymy małżeństwo, żadne z nas nie będzie sobie rościć praw do jakichkolwiek dóbr współmałżonka.

Podał jej plik kartek. Przeleciała wzrokiem słowa napisane na pierwszej stronie, nie czytając ich tak naprawdę. Treść nie miała dla niej żadnego znaczenia. Wnosiła do tego związku tylko jedno dobro i tylko je chciała zachować jak najdłużej. Swoje życie.

– Oczywiście.

– Żeby uwiarygodnić małżeństwo, zaraz po ceremonii będziesz musiała się do mnie wprowadzić.

– Wiem. – Już o tym rozmawiali.

Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w nią bez słowa. Zastanawiała się, czy nie zamierza zmienić zdania. Formalnie nie wyraził przecież zgody.

Odetchnęła głęboko, nie bardzo wiedząc, co powinna zrobić lub powiedzieć.

Skinął szybko głową.

– Zróbmy to.

Zanim Karina zdążyła zareagować, Viktor zatarł dłonie i powiedział:

– Dobrze. Teraz, kiedy już wszystko ustalone, nie możemy tracić czasu.

– Racja. Potrzebne nam będą obrączki.

– Załatwione – ku zaskoczeniu Kariny oznajmił Viktor, po czym podszedł do biurka i z szuflady wyjął dwa niewielkie pudełeczka. Otworzył je, pokazując Luke'owi i Karinie zawartość: prostą, złotą obrączkę oraz drugą z małym, pięknym brylantem.

– Byłeś do tego stopnia pewny, że się zgodzę, czy miałeś plan B? – zapytał Luke.

– Uważam, że najlepiej być przygotowanym na wszystko. Nie mamy czasu do stracenia.

– Racja. Zrobimy to jeszcze dzisiaj.

– Dzisiaj? – powtórzyła jak echo Karina.

Viktor też się zdumiał tym tempem.

– Uważacie, że powinniśmy z tym poczekać? – spytał Luke, patrząc na Karinę.

– Nie. – Ten pośpiech był ze wszech miar uzasadniony, tyle że jeszcze przed dwoma minutami nie znała decyzji Luke'a, a oto za kilka godzin ma być mu poślubiona.

– W stanie Wirginia nie trzeba z tym czekać – wyjaśnił. – Jeżeli nam się poszczęści, znajdziemy kaplicę, w której dostaniemy ślub. Zadzwońię do mojej asystentki i poproszę, żeby coś nam znalazła. Oddzwoni, jak już będziemy w drodze. Tak będzie lepiej, niż pobierać się w urzędzie stanu cywilnego. Małżeństwo zawarte w kościele wygląda poważniej niż papierek podpisany w miejskim urzędzie.

– Dobry pomysł – skwitował Viktor.

– To co, jedziemy? – zapytał Luke, patrząc Karinie w oczy.

Uświadomiła sobie, że były to oświadczenia.

Wielce oryginalne, musiała przyznać. Wszystkie jej wątpliwości, czy powinna pakować się w taki układ, opadły ją niczym chmara komarów. Jeżeli chciała się wycofać, to tylko teraz.

Zgoda oznaczała powierzenie swojego życia temu mężczyźnie. Zrobiła to z Sergeiem, a potem, do pewnego stopnia, z Viktorem. Ale to przecież jak rodzina, a ten Luke Hubbard był kimś zupełnie obcym. Wiedziała o nim tylko to, co powiedział jej Viktor.

Który mu ufał. Czy ich kumpelska przyjaźń to dla niej wystarczająca gwarancja?

A jednak nie mogła się wycofać, przecież sama poprosiła o tę przysługę. Nie miała innego wyjścia, to była jej jedyna szansa. Miała do wyboru: ślub z nieznanym lub oddanie się w ręce Solokova.

Tylko dlaczego obydwa wyjścia wydawały jej się równie ryzykowne?

Podniosła głowę, starała się wymazać z twarzy wszelkie oznaki zwątpienia.

– Tak – powiedziała, zabezpieczając tym samym swoją przyszłość.

W każdym razie na jakiś czas.

## ROZDZIAŁ TRZECI

– Tak. – Karina zdawała sobie sprawę, że wypowiedziała to słowo, do tego okrasila je sztucznym uśmiechem, miała jednak wrażenie, jakby ktoś mówił za nią, a wszystko to działo się w życiu innej osoby.

Przez kilka ostatnich miesięcy jej życie wydawało się pasmem nierealnych epizodów: desperacka ucieczka do Stanów, śmierć Sergeia, szalony pomysł Viktora. Żadne z tych wydarzeń nie zdawało jej się mniej rzeczywiste niż obecna chwila: kaplica, pastor, ślub z mężczyzną, którego tak naprawdę nie знаła.

Co ja robię? – powracało uparcie pytanie.

Ratujesz swoją skórę, odpowiadała sobie.

Po deklaracji Kariny pastor kontynuował ceremonię. Prawie go nie słuchała, skoncentrowana na oczach mężczyzny, który przed nią stał.

Luke Hubbard, człowiek, za którego właśnie wychodziła.

Surowe rysy nieco złagodniały, zdołał nawet unieść kąciuki ust, starając się uformować uśmiech. Osoba postronna zapewne widziałaaby w nim człowieka, jakiego miała zobaczyć: zakochanego mężczyznę patrzącego z czułością na swą wybrankę, niezdolnego do oderwania od niej oczu.

Ale Karina widziała w jego wzroku prawdę. Nie było w nim miłości, nie było żadnego uczucia. Był pusty.

Nie miała powodów, by oczekiwać, że będzie inaczej. Niewiele więcej wyczytała z jego spojrzenia w chwili, gdy się poznali, i nic się w tym względzie nie zmieniło nawet wtedy, gdy Luke ku jej zaskoczeniu przystał na propozycję ożenku. Nikt lepiej od niej nie wiedział, dlaczego znajdowali się właśnie tutaj i po co to robili. Nie miało to przecież nic wspólnego z miłością. Transakcja, czysta formalność, biznes, i tyle.

Mimo to, niezależnie od motywacji, miała wrażenie, że stojąc przed Bogiem i składając mu przysięgę, w którą żadne z nich nie wierzyło, popełniała grzech.

Prawo nie było wyrozumiałe. Ale czy Bóg ją zrozumie?

Gdyby plan zawiódł, a Solokov wygrał, niewykluczone, że już niedługo będę mogła o to sama spytać Stwórcę, pomyślała, z trudem powstrzymując dreszcz.

– Tak – powiedział Luke głębokim, zdecydowanym głosem, wciąż wpatrując się jej w oczy.

Karina próbowała odnaleźć w jego spojrzeniu cień zwątpienia, ale oczywiście niczego takiego nie znalazła. Napotkała jedynie ten sam brak emocji co zwykle. Zadrzała.

Luke ciepłą dłonią ujął jej lodowatą, zdrętwiałą dłoń i wsunął na jej palec obrączkę. Zaparło jej dech w piersiach, gdy ujrzała, jak przesuwając złoty krążek aż do samego końca. Widok obrączki na swoim palcu przydał realności całej scenie.

Gdyby nie puścił raptownie jej dłoni, nadal wpatrywałaby się w złoto na palcu. Viktor podał jej drugą obrączkę, którą szybko umieściła na palcu Luke'a, za wszelką cenę starając się jak najmniej go dotykać.

A więc stało się. Poczowała tak dojmującą ulgę, że głos pastora dotarł do niej jak przez mgłę:

– Ogłaszam was mężem i żoną.

Początkowo nie rozumiała, wystraszona spojrzała na pastora, który uśmiechnął się do nowożeńców, a potem oznajmił, patrząc na Luke'a:

– Możesz pocałować pannę młodą.

Widziała, jak Luke szeroko się uśmiecha. Po raz pierwszy dostrzegła w jego oczach coś więcej, coś, co sprawiło, że cała się spięła, nerwy miała napięte do ostatnich granic.

Pochylił się. Z trudem usiłowała się rozluźnić, a nawet uśmiechnąć, jakby naprawdę tego pragnęła. Przecież tak to powinno wyglądać. Gdy przymknęła powieki, wreszcie poczuła ulgę. Wiedziała, że to musi nastąpić, by ceremonia dopełniła się w przekonujący sposób. Przynajmniej nie będzie musiała na niego patrzeć i uda, że całuje ją ktoś inny, a nie ten mężczyzna ze źrenicami niczym mroźna Syberia, który nic do niej nie czuł.

Nie była jednak przygotowana na to, co się stanie, gdy zetkną się ich usta. Przeszedł ją kolejny dreszcz. Instynktownie rozchyliła usta. Pierwsze dotknięcie było krótkie, jakby na próbę. Wraz z drugim pocałunek stał się głębszy. Usta Luke'a były jędrne, a pocałunek pewny i silny. Wiedział, jak należy całować. Intensywność tej chwili całkowicie ją zaskoczyła.

Poczuła na sobie jego ramiona, którymi przycisnął ją do siebie. Zamknął Karinę w stalowej klamrze, po prostu nie była w stanie oddychać. Wykorzystał to, że otworzyła szerzej usta, by nabrać powietrza, i pocałował śmiało, bez żadnych zahamowań. Szukając oparcia, złapała go za koszulę. Miała dziwne wrażenie, jakby tonęła.

Przemknęło jej przez myśl, czy to naprawdę konieczne. Czy na użytek świadków ceremonii Luke musi być aż tak przekonujący? Zarazem jednak bardzo się jej to spodobało. Pozwoliła, by fala doznań przetoczyła się przez nią, unosząc z sobą to wszystko, czym Karina żyła przez ostatnie miesiące. Teraz liczył się tylko ten mężczyzna. I ten pocałunek.

I nagle skończyło się. Zdała sobie z tego sprawę kilka sekund po fakcie, po tym, gdy Luke oderwał od niej usta i odsunął się nieco, bo zaciśnięte na jego koszuli dłonie pozwoliły tylko na to „nieco”.



Zatrzepotała rzęsami, wbiła w niego wzrok. W jego spojrzeniu próżno było szukać chłodu. Zamiast niego płonęło w nich coś nienazwanego...

– Zostawcie sobie trochę na potem – usłyszała karcący, a nawet rozdrażniony głos Viktora.

– To urocze – powiedziała asystentka pastora.

Luke odwrócił się do kapłana i wyciągnął do niego rękę z szerokim uśmiechem na twarzy.

Wciąż wytrącona z równowagi, Karina poszła w jego ślady, zmuszając się do uśmiechu. Pastor i asystentka złożyli im serdeczne życzenia długich lat szczęścia, przekonani o wielkiej miłości łączącej nowożeńców, jeszcze mocniej utwierdzając Karinę w poczuciu winy z powodu popełnianego kłamstwa.

To się nie dzieje naprawdę, chciała im powiedzieć, nie cieszcie się.

Ale zamiast tego opuściła wzrok, żeby nie patrzeć na ich roześmiane twarze, i pozwoliła, by rumieniec oblewający jej policzki wzięto za skrępowanie, podczas gdy Karina usiłowała uspokoić rozpedzone serce i zrozumieć, dlaczego udawany pocałunek tak bardzo jej posmakował.

– Musimy poinformować urząd imigracyjny o ślubie. Będzie trochę roboty papierkowej – powiedział Luke do Viktora i Kariny, kiedy wychodzili z kaplicy.

– Musimy dzisiaj? – odparł Viktor.

– Nie. Mogłoby to wyglądać podejrzanie, jakbyśmy wzięli ślub wyłącznie po to, żeby Karina mogła zostać w kraju. Zakochana do szaleństwa para nie powinna myśleć o takich rzeczach w dniu ślubu. Załatwimy to rano.

Viktor mruknął, że się zgadza, natomiast Karina słuchała bez słowa komentarza, czyli zachowywała się jak przez większą część dnia. Dziwne, w jak niewielkim stopniu decydowała o własnym losie. Od kiedy zaczął się dla

niej ten koszmar, miała wrażenie, że została wciągnięta w wir zdarzeń przerażających ją i wkładających jej los w ręce innych ludzi. Najpierw Sergei, potem Viktor, na koniec ten obcy mężczyzna. Nawet teraz miała wrażenie, że specjalnie ustawili się tak, żeby móc rozmawiać z pominięciem Kariny – Viktor szedł od ulicy, Luke w środku, a ona wlokła się obok nich noga za nogą.

Poczuła się kompletnie bezradna. Cóż więcej mogłaby zrobić? Nic, po prostu nic. Owszem, chodziło o jej życie, ale to oni znali się na tych sprawach lepiej od niej.

Byli już blisko parkingu, kiedy Karina ujrzała czarnego sedana, który powoli ruszył w ich stronę. Niby nic nadzwyczajnego, zwykły wóz, zwykła sytuacja, a jednak Karina wiedziała, że coś jest nie tak. Jeden jedyny samochód zaparkowany na pustej, cichej uliczce... Mocniej, niż zazwyczaj to się praktykuje, przyciemnione szyby, jakby miały za zadanie ukryć pasażerów przed wzrokiem osób postronnych... Dodatkowo zaniepokoił ją fakt, że auto jechało nienaturalnie wolno, pełzło wzdłuż krawężnika niczym żółw.

Nagle pojęła, co się stanie, zanim jeszcze zobaczyła, jak opuszcza się szyba w oknie od strony pasażera. Lecz oto już wysuwa się lufa pistoletu.

– Nie! – krzyknęła rozpaczliwie.

Poczuła, jak coś ciężkiego i wielkiego ją powala na ziemię. Uderzenie zaparło jej dech w piersiach. Usłyszała kilka stłumionych wystrzałów i kątem oka dostrzegła, jak Viktor pada na ziemię, wykrzywiając twarz z bólu.

Przez chwilę była jak sparaliżowana, mogła tylko przyglądać się bezsilnie temu, co się dzieje. Oto na jej oczach wypełniał się koszmar. Przeszłość i teraźniejszość zlały się w jedno. Twarz Viktora zmieniła się w inną, którą znała tak dobrze, w twarz Sergeia. Leży na ziemi postrzelony. A potem znów ujrzała Viktora. Tu i teraz. Również z kulą w ciele.

Próbowała zerwać się na równe nogi, ale ciężar przygniatał ją do ziemi i uniemożliwiał jakikolwiek ruch.

– Nie bądź głupia – napomniał ją chropowatym głosem Luke.

– Muszę mu pomóc! – wrzasnęła, szamocąc się gwałtownie.

– Nic mu nie pomożesz! – Jeszcze bardziej wzmocnił uścisk. – A sama zrobisz z siebie tarczę strzelniczą.

Słowa dudniły jej w uszach. Poczowała, jak Luke podnosi ją i wlecze za sobą. Dotarli na parking, na którym stały tylko cztery samochody. Zaciągnął ją za najbliższe auto, by odgrodzić się od ulicy.

– Co robisz? – spytała chrapliwie.

– Zabieram cię stąd.

– Nie zostawię Viktora!

– Mam dopilnować, żeby nic ci się nie stało. Przecież o to chodzi, tak?

– Nic mi nie będzie! Już ich nie ma!

– Mogą wrócić.

– Nie zabiją mnie tutaj!

– Skąd ta pewność? Myślisz, że nie zastrzelą cię z zimną krwią, by wreszcie mieć z głowy niejaką Karinę Fedorova?

Chciała zaprzeczyć, chciała nawrzeszczeć na Luke'a, że co on może wiedzieć. Od kiedy zaczął się ten koszmar, niczego już nie wiadomo na pewno, wszystko wydaje się nierzeczywiste. Tak jak ta sytuacja. Milczała jednak, bo odebrało jej mowę, w ogóle była jakby sparaliżowana.

Luke wykorzystał ten moment i stanowczym ruchem postawił ją na nogi. Jak tylko zdała sobie sprawę, że zamierza ją stąd zabrać, na nowo zaczęła się szamotać.

– Nie odrzucaj tego, co dla ciebie zrobił – powiedział ze złością Luke. – Naraził się, żebyś ty ocalała.

Poczuła się rozdarta między twardą logiką Luke'a a tym, co należało zrobić. Nie mogła zostawić Viktora, który leżał postrzelony na chodniku. Ale co, jeśli strzelą do niej? A Luke? Pewnie pobiegnie ją ratować i też może zostać zabity. Wtedy wszystko pójdzie na marne. Sergei, Viktor i Luke umarliby za nic. W żadnym razie nie chciała mieć kolejnej ofiary na sumieniu, kolejnej martwej osoby, która zginęła z jej powodu.

Pobiegli do auta. Luke otworzył drzwi od strony pasażera i wepchnął Karinę do środka.

– Zostań tu. Głowa na dół. – Zatrzasnął drzwi.

Patrzyła za nim, jak pognał do Viktora.

Drżącą dłonią wytarła łzy z policzków. W każdym razie powinny tam być, a jednak palce pozostały suche. Jak to możliwe? Bolało ją gardło od wrzasku i błagania Luke'a, żeby pozwolił jej wrócić po Viktora. Miała wrażenie, jakby pękło jej serce i krew rozlewała się po całym ciele. I ani jednej łzy... Pamiętała, jak łkała po stracie Sergeia. Łzy pojawiły się natychmiast. A teraz nic. A więc to tak czuje się człowiek, któremu zabrakło łez, nasunęła się jej mroczna refleksja.

Kątem oka zauważyła odbicie światła. Brylant w obrączce igrał w promieniach słońca. Obróciła dłoń i przyjrzała mu się, wciąż oszołomiona wydarzeniami tego dnia.

Obrączka ślubna.

Ceremonia odbyła się niecałe dwie godziny temu, a ona prawie o niej zapomniała. Dwie godziny, a jakby minęła cała epoka.

Skupiła wzrok na mężczyźnie, który przepatrywał ulicę w poszukiwaniu wrogiego auta.

Jeżeli Viktor nie żyje, to na całym bożym świecie pozostanie jej tylko ten obcy człowiek. Jej mąż.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Pokonując przestrzeń dzielącą go od leżącego na chodniku Viktora, Luke przystawał za każdym stojącym na parkingu autem, nie odrywając jednocześnie oczu od ulicy. Wbrew temu, co powiedział Karinie, zaułek był pusty, a wszelki ślad po zamachowcach zniknął. Najwyraźniej napastnicy działali według tej samej metody, której użyli, żeby pozbyć się ojca Viktora: podjechać, zastrzelić, błyskawicznie zniknąć z miejsca zbrodni. Wygląda na to, że Solokov rozkazał, by zabić każdego, kto pomaga Karinie. Gdy pozbawi się ją wszelkiego oparcia, gdy poczuje się osaczona i zupełnie bezbronna, wtedy bez oporu ujawni pożądane informacje. Do tego czasu ma żyć. A potem czeka ją egzekucja.

Luke był całkowicie pewien, że właśnie tak to wygląda. Zacisnął zęby, walcząc z ogarniającą go furia. Nie dopuści do tego, pokrzyżuje im ten szatański plan.

Kiedy dotarł do samochodu stojącego najbliżej budynku, był już pewien, że okolica jest bezpieczna. Spojrzał na leżącego Viktora... i usłyszał cichy jęk.

Luke odetchnął z ulgą, po czym wyskoczył na otwartą przestrzeń. Viktor usiłował się podnieść. Leżąc na plecach, oparł się na łokciu, chowając za sobą drugą rękę oznaczoną krwawą plamą, niemal niewidoczną na tle czarnego garnituru.

Bacznie się rozglądając, Luke podbiegł do przyjaciela i powiedział:

- Viktor, źle to wygląda.
- Mogło być gorzej. – Spojrzał wokół, po czym popatrzył Luke'owi w oczy. – Gdzie Karina?
- W aucie. Jest bezpieczna.
- To dobrze. Znikajmy stąd. – Zaczął się podnosić.

Luke wziął go pod zdrowe ramię.

– Zawieziemy cię do szpitala.

– Oszalałeś? Żadnego szpitala! Naprawdę chcesz teraz odpowiadać na ich pytania? Chcesz zeznawać przed urzędem imigracyjnym, dlaczego zaraz po ślubie ty i twoja rosyjska żona znaleźliście się w centrum strzelaniny? To trochę podejrzanie brzmi, nie uważasz?

– Przecież i tak trzeba będzie wszystko wyjaśnić na policji.

– Nie, bo niczego nie zgłosimy.

– Jeśli nie my, to ktoś inny.

– Kto? – Viktor teatralnie rozejrzał się wokół.

Kaplicę wybudowano na przedmieściach, w cichej, niezbyt ludnej okolicy. Po drugiej stronie jezdni była pusta działka, czyli zero świadków. Nikt też nie wyszedł z kaplicy zobaczyć, co się stało. Spojrzał na budynek. Firanki w oknach ani drgnęły, szczelnie zasłaniając okna. Wyglądało na to, że nikt nie zauważył zdarzenia, a więc i nikt nie zawiadomił policji. Wokół sennie, cicho, żadnych przechodniów, żadnych samochodów, żadnych policyjnych syren dobiegających z oddali. Mimo to Luke zaproponował:

– Jesteś ranny. Musi to zobaczyć lekarz.

– Daj spokój. Zawieź mnie do domu. Dam radę dotrzeć do Waszyngtonu. Znam kogoś, kto się mną zajmie. Musimy stąd zniknąć.

– A jeżeli nie dojedziesz do Waszyngtonu?

– Nie jestem z porcelany – obruszył się Viktor. – Zresztą to tylko draśnięcie.

– Skąd wiesz? Bo jesteś doświadczony w ulicznych strzelaninach?

– Nie możemy tu zostać – nalegał Viktor.

– Obaj jesteśmy celem. Jeśli pojedziemy do szpitala, wystawimy im się.

– Przecież już dawno odjechali.

– Skąd wiesz? Śledzili nas, prawda?

Luke musiał przyznać mu rację. Tylko w ten sposób zamachowcy mogli ich znaleźć. Jadąc do kaplicy, nie poświęcał zbyt wiele uwagi innym samochodom, bo połowę drogi miał telefon przy uchu i słuchał asystentki, która mówiła mu, jak jechać, a zarazem dopytywała się gorączkowo: „Naprawdę się żenisz? Rany, ale bomba... Przysięgnij, że to prawda!”.

W ogóle wszystko odbyło się w niesamowitym pośpiechu. W niepojęty sposób dał się wciągnąć w tę historię, z którą przyszli do niego Karina i Viktor. Napastnicy musieli obserwować dom Viktora, potem pojechali za nim i Kariną i w ten sposób również Luke znalazł się na liście. A cała ich trójka była tak niedoświadczona w gangsterskich rozgrywkach, że nikt z nich nie pomyślał, że cały czas są śledzeni.

Już więcej nie popełni tego błędu. Viktor miał rację, nie wolno im przebywać na otwartej przestrzeni.

Raz jeszcze rzucił okiem na pustą ulicę, po czym oznajmił:

– W porządku. Idziemy. Ale obejrzę ci ramię w samochodzie. Muszę wiedzieć, czy to tylko draśnięcie, czy też poważna sprawa.

Viktor kiwnął głową na odczepnego, choć wyraźnie miał dość tego cackania się z nim.

Gdy ruszyli w kierunku samochodu, Viktor złapał Luke'a za ramię i powiedział z naciskiem:

– Teraz rozumiesz, jak bardzo niebezpiecznym człowiekiem jest Solokov, prawda?

– Nigdy w to nie wątpiłem. – I z pewnością gdyby nie musiał, wolałby przez to wszystko nie przechodzić.

– Musisz zapewnić jej bezpieczeństwo – wyszeptał Viktor, zerkając na swoje ramię. – Przez jakiś czas mogę być wyłączony z gry, więc wszystko



zależy od ciebie. Ona musi być bezpieczna. W przeciwnym razie to wszystko na nic.

Wszystko, pomyślał Luke. Cóż za proste słowo wytrych tej całej skomplikowanej mozaiki problemów, która spadła mu na głowę. Morderstwo Sergeia, postrzelenie Viktora, nieoczekiwane małżeństwo... czyli „wszystko”. „Wszystko” z powodu jednej kobiety.

Spojrzał na samochód. Znaleźli się na tyle blisko, by widzieć, że Karina siedzi z przodu i patrzy na nich wyczekująco z przylepionymi do szyby dłońmi. Wyglądało to tak, jakby myślała tylko o tym, jak wydostać się z samochodu. Na jej twarzy malowały się niejednoznaczne uczucia: strach, zmartwienie, a także...

Czyżby dręczyły ją wyrzuty sumienia? – pomyślał Luke. Przypomniał sobie uwagę Jensena, że Karina uciekła z Moskwy, ponieważ wiedziała, czym zajmował się jej mąż i zdawała sobie sprawę, że Solokov będzie chciał ją dopaść. Wówczas zignorował to spostrzeżenie, sądząc, iż wie o Karinie więcej niż Jensen, ale czy rzeczywiście tak było? Jensen tylko słyszał o niej, w ogóle jej nie znał. Zaraz, ale czy ja tak naprawdę ją znam? – pomyślał w desperacji.

„Wszystko” to dzieje się z jej powodu.

– Luke?

Spojrzał na Viktora, który w napięciu czekał na odpowiedź.

– Nie martw się. Nie spuszczę jej z oka – zapewnił z mocą Luke.

Dzięki Bogu, przeżył. Powinna się z tego cieszyć, lecz wcale nie było jej do śmiechu. Przecież Viktor został ranny z jej powodu.

Karina siedziała z założonymi rękami w salonie Luke'a. Nadal nie mogła pojąć, dlaczego nie zawieźli rannego do szpitala. Viktor zadzwonił do kogoś w drodze powrotnej do Waszyngtonu, a kiedy dotarli na miejsce, czekała już na nich jakaś kobieta, o której Viktor powiedział, że zna się na ranach. Karina

chciała upewnić się, że wszystko w porządku, a także nalegać, by jednak pojechał do lekarza, jednak Viktor kazał jej zostać z Luke'em i szybko wysiadł z auta.

Została więc z nim, z... z mężem. Sam na sam.

Na odgłos kroków uniosła głowę i ujrzała Luke'a. Zatrzymał się w drzwiach i spojrzał na nią pustym wzrokiem. Nie odezwał się do niej ani słowem od momentu, gdy przekazali Viktora w ręce tamtej kobiety. W ciszy wrócili do domu Luke'a w Baltimore.

Patrzyła na niego, nie bardzo wiedząc, co powinna powiedzieć. Brakowało jej z jego strony słów pociechy, miłego gestu, czegokolwiek, co sprawiłoby, że poczułaby się lepiej, bezpieczniej. Wtedy mogłaby choć na moment o wszystkim zapomnieć, odprężyć się. Nie zmieniłoby to okrutnej rzeczywistości, ale...

Cóż, to były głupie nadzieje. Wiedziała już przecież doskonale, że nie powinna od Luke'a oczekiwać podobnych gestów.

Ruszył w jej kierunku.

– Musimy porozmawiać – oznajmił.

Jak się spodziewała, w jego słowach brakowało choćby cienia życzliwości. Bił od nich lodowaty chłód. Gdy Luke zatrzymał się przed nią, poprawiła się na sofie i odchyliła do tyłu. Miała wrażenie, jakby specjalnie chciał nad nią górować, wzbudzając przy tym strach. Nie spodobało jej się to uczucie.

– Okej... – odparła ostrożnie.

– Chcę znać prawdę.

– To znaczy? – Nie wiedziała, do czego zmierzał, co rozumiał pod słowem „prawda”. Przecież wiedział wszystko, co powinien wiedzieć.

– Czy masz to, czego chce Solokov? Czy wiesz, gdzie są pieniądze?

Jego stanowcze, twarde słowa, do tego wypowiedziane w błyskawicznym tempie, kompletnie ją zaskoczyły i wytrąciły z równowagi.

Przez chwilę patrzyła na Luke'a, wreszcie odparła:

– Przecież mówiłam już, że nie.

– Powiedz mi jeszcze raz. Mów, aż ci uwierzę.

– Więc wtedy mi nie uwierzyłeś?

– Nie! Uwierzyć nieznajomej? Za to uwierzyłem Viktorowi. Zareczył za ciebie, a ja przyjąłem to do wiadomości. Tyle że Viktora tu nie ma, a ja muszę usłyszeć coś od ciebie, tylko mów jak na spowiedzi. Karino, czy wiesz o czymś, co mogło zapobiec zamachowi?

– Nie! – odparła równie szybko, nie kryjąc wielkiego wzburzenia. – Gdybym coś wiedziała, nie chowałabym tego dla siebie. Jesteś w to wplątany, a po śmierci Sergeia...

– Nie wiem, co byś zrobiła. Nie znam cię.

– Po co miałabym coś ukrywać?

– Może jednak wiesz, gdzie jest ta forsa, a ty czekasz, aż zrobi się bezpieczniej. Może dlatego tak ochoczo podpisałaś umowę przedmażeńską, bo jesteś milionerką i niczego ode mnie nie potrzebujesz poza jednym, a mianowicie bym pomógł ci przetrwać najgorszy czas, dożyć tej szczęśliwej chwili, aż będziesz mogła sięgnąć po ukrytą fortunę.

– Nie! – Gwałtownie uniosła ręce, jakby próbowała odepchnąć od siebie słowa Luke'a, rozpaczliwie pokręciła głową. – To nieprawda. Przysięgam, że nie wiedziałam, czym zajmował się Dmitri. Nie wiem, gdzie są pieniądze. Gdybym wiedziała, od razu bym je oddała i uwolniła się od Solokova.

– Oddałabyś pieniądze, za które możesz stracić życie?

– Nie warto się dla nich narażać.

– Owszem, masz rację, nie warto, tyle że... Karino, naprawdę nie rozumiesz? Naprawdę jesteś aż tak... prostolinijna?

– O co ci chodzi? – obruszyła się.

– Nie mam materialnych dowodów, ale to musi, po prostu musi wyglądać tak: Solokov wydał na ciebie wyrok śmierci, lecz najpierw chce cię zmusić torturami do wyjawienia, gdzie jest forsa.

– Przecież nie wiem!

– On jednak jest przekonany, że wiesz. I raczej nic tego przekonania nie zmieni, a gdybyś mu te pieniądze oddała, zyskałby stuprocentową pewność. Wyrok Solokova pozostanie w mocy niezależnie od tego, jak postąpisz, więc jedyne logiczne wyjście to zachować życie... i zachować miliony.

– Nic nie wiem o żadnych pieniądzach. Nigdy nie wiedziałam.

Wychwyciła jego badawcze spojrzenie. Czyżby zastanawiał się, jak dobrą jest aktorką, szczególnie gdy przychodzi jej kłamać? A może rozpatrywał inny wariant i dziwił się jej głupocie? Żona, która nie ma pojęcia o brudnych interesach męża, to doprawdy i śmieszna, i żalosna figura.

Sama nie wiedziała, co wołałaby, żeby sobie pomyślał.

Poczuła jakże dobrze jej znane upokorzenie. Oblała się rumieńcem. Naprawdę była strasznie głupia. Każdego dnia budziła się z gorzką refleksją, jak bezdenna była jej głupota. Wyszła za złodzieja i kryminalistę, kompletnie nie wiedząc, nie domyślając się, nie przeczuwając w najczarniejszych snach, kim tak naprawdę jest jej mąż.

Pragnęła wierzyć, że gdy brali ślub, nie był jeszcze uwikłany w te nieszczęsne mafijne układy, a zmieniło się to dopiero potem. Lecz nawet gdyby taka była prawda, z czego tu się cieszyć? – pomyślała smętnie.

– W porządku – powiedział w końcu Luke. – Wierzę ci.

Słowa powinny przynieść ulgę, tyle że ton jego głosu mówił coś zupełnie innego. Zmrużyła oczy.

– Naprawdę?

– Tak – odparł bez wahania.

– I... to wszystko?

– Chyba że chcesz, bym zmienił zdanie.

Kiedy tak przyglądała się tej zaciętej, nieprzeniknionej twarzy, wątpiła, by ktokolwiek był w stanie zmienić tok myśli Luke'a.

– Nie, nie chcę. Zależy mi na twoim zaufaniu. Naprawdę nie wiem, gdzie są te pieniądze. – Przymknęła na moment oczy, po czym dodała cichym głosem: – Ale mogłam zapobiec tym krwawym zdarzeniom.

– W jaki sposób?

– Nie powinnam była mieszać w to ani Viktora, ani Sergeia. Sergei nadal by żył, a Viktor nie zostałby postrzelony.

– Przecież chcieli ci pomóc, ochronić cię.

– Bym nadal żyła... – W jej głosie pobrzmiwała pogarda dla samej siebie.

– Nikt nie chce umierać.

– Czy moje życie jest warte więcej niż ich?

– Odetchnęła głęboko. – Wcale nie jestem lepsza niż Dmitri.

– Co masz na myśli?

– Ukradł pieniądze Solokowowi, nie zastanawiając się, jakie to będzie miało skutki dla innych... dla mnie. Musiał wiedzieć, że prędzej czy później kradzież wyjdzie na jaw, i wiedział, jak na to zareaguje Solokov, przecież znał go doskonale. Jednak Dmitri na pewno doskonale wszystko zaplanował. Transfer pieniędzy, kryjówka na innym kontynencie, zmiana tożsamości, operacja plastyczna... Tyle że w tym planie nie uwzględnił mnie. Miałam

zostać w Rosji na łasce Solokova. A to oznaczało porwanie, tortury mające mnie skłonić do wyznania prawdy o pieniądzach, na koniec śmierć. Dmitri taki właśnie los mi zgotował, a sam zamierzał żyć w dostatku na jakiejś rajskiej wyspie, czy gdzie tam mu się zamarzyło. Takim człowiekiem okazał się mój mąż. I ja poszłam w jego ślady, dla własnych, egoistycznych celów narażając Sergeia i Viktora.

– Nie mów tak. Przejmujesz się Viktorem, szczerze opłakujesz jego ojca. Nie przypominasz swojego męża.

– Czyżby? Zbyt późno to wszystko zrozumiałam. Zanim skontaktowałam się z Sergeiem, powinnam była zastanowić się, na jakie niebezpieczeństwo go narażę. Ale myślałam tylko o sobie, tak samo jak Dmitri. Nie chciałam, żeby mnie zabili. – Zabili więc Sergeia. Viktor prawie zginął. A ten mężczyzna...

Poczuła raptowne ukłucie strachu i spojrzała Luke'owi w oczy. Nawet go nie znała, a mimo to jej pomagał. Mógł przez to zginąć. Dla niej. Nie!

Wstała gwałtownie.

– Powinnam już iść.

– O czym ty mówisz?

– To był błąd. Źle się stało, że cię w to wciągnęłam. Przepraszam.

– I co? Pójdiesz sobie ot, tak?

Z determinacją skinęła głową.

– Jeżeli coś się stanie... – Głos jej się załamał. – Nie, nie mogę pozwolić, żeby znów ktoś przeze mnie ucierpiał.

– Dokąd zamierzasz pójść? Mówisz, że nie masz pieniędzy Solokova. A czy w ogóle masz jakąś gotówkę?

Tak, chciała powiedzieć. Trochę... Za mało, by gdzieś uciec, ukryć się, zacząć nowe życie. Miała przy sobie drobną sumę, którą podjęła z konta zaraz

po śmierci Dmitriego. Obecnie nie miała szans, by uzyskać dostęp do swojego rachunku.

Ogarnęło ją obezwładniające poczucie beznadziei. Znalazła się na łasce innych ludzi, musiała polegać na ich hojności.

– Wątpię – powiedział Luke. – A nawet jeśli masz jakieś pieniądze, żeby przeżyć, to i tak za późno. Wciągnęłaś mnie w to wszystko. Czy naprawdę potrafiłabyś teraz odejść i tak po prostu zniszczyć mi życie?

Spojrzała na niego zaskoczona. Kiedy próbowała rozszyfrować znaczenie jego słów, wstał i podszedł do niej. Blisko, zbyt blisko. Poczwała ciepło jego ciała. I te gorejące oczy...

– Nie rozumiem.

– Jak sądzisz, co pomyśli urząd, kiedy przekona się, że świeżo poślubiona panna młoda znika bez śladu? Jak wtedy będę wyglądał?

– Możesz im powiedzieć, że wystawiłam cię do wiatru.

– Wyszedłbym na głupka.

– Zawsze to lepsze, niż być martwym.

– Na pewno? Mógłbym pójść za kratki. Przecież złamałem prawo, którego przysięgałem przestrzegać. Mógłbym wszystko stracić.

– Nie chciałam do tego doprowadzić – powiedziała słabo.

– Trzeba było się nad tym zastanowić, zanim do mnie przyszlście.

– Nikt cię do niczego nie zmuszał. Poprosiłam cię, razem cię poprosiliśmy z Viktorem. Miałeś wybór.

– Nie, nie miałem. Może o tym wiedziałaś, a może nie. Viktor z pewnością wiedział, o co chodzi. Dlatego przyprowadził cię właśnie do mnie.

– O czym ty mówisz?

Wpatrywał się w nią przez chwilę, stojąc tak blisko niej, że czuła na sobie jego oddech. A potem nagle się odwrócił i mruknął jakby do siebie:



– Nieważne...

Przemierzył pokój i zatrzymał się przy oknie.

Złożył ręce na piersi i wbił wzrok w zapadający zmierzch.

– Dlaczego się zgodziłeś?

To było pytanie, które chciała mu zadać od chwili, gdy poinformował ją i Viktora o swojej decyzji, ale aż do teraz milczała ze strachu, że Luke zmieni zdanie pod wpływem jej pytań.

– Miałem swoje powody.

Nagle przyszedł jej do głowy pewien pomysł, który rzucił nowe światło na ich wcześniejszą rozmowę. Gdy tylko o tym pomyślała, poczuła zimno pełzające jej po krzyżu.

– Dla pieniędzy?

Gwałtownie odwrócił głowę.

– Słucham?

– Czy to dlatego się ze mną ożeniłeś? Dlatego o nie wypytujesz? Myślałeś, że wiem, gdzie jest forsa, a ty zmusisz mnie do mówienia. – Teoria brzmiała na tyle sensownie, że wydała jej się bardzo prawdopodobna.

Początkowo nie zareagował na jej oskarżenia, tylko patrzył na nią bezlitosnym wzrokiem. Z trudem to wytrzymała, jednak nie mogła ustąpić, nie mogła pozwolić, żeby zyskał nad nią przewagę. Musiała poznać prawdę.

– W dziwny sposób okazujesz wdzięczność komuś, kto wyświadczył ci tak wielką przysługę – odezwał się wreszcie.

– To zależy od przyczyn, dla których zdecydował się ją wyświadczyć.

Uniósł brwi, po czym rozejrzał się po bogato wyposażonym wnętrzu.

– Uważasz, że potrzebuję pieniędzy?

Zadrżała, słysząc ten lodowaty ton.

– Pozory mylą. Niektórym nigdy dość.

– Dobrze, powiem wprost. Nie potrzebuję pieniędzy. To nie dlatego ożeniłem się z tobą.

– No to dlaczego? Z czystej grzeczności? Współczucia? – Nie potrafiła ukryć cynizmu.

– Uważasz, że nie jestem do tego zdolny?

– Nie wyglądasz na człowieka, który przy podejmowaniu decyzji kieruje się uczuciami.

– A na kogo wyglądam? Powiedz mi, proszę.

– Na takiego, który... – Urwała gwałtownie. – Który tak nie robi.

– To dowodzi, jak mało się znamy.

– Słusznie, ty nie znasz mnie, a ja nie znam ciebie. Nadal nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

Powoli wypuścił powietrze. Nie wiedziała, czy próbował wymyślić sposób, jak wymigać się od odpowiedzi, czy może układał jakieś kłamstwo.

– Zrobiłem to dla Viktora. Jesteśmy przyjaciółmi od wielu lat. Nie do końca zasługuję na takiego przyjaciela.

Była skłonna mu uwierzyć. Nie wyglądał na kogoś, kto miałby przyjaciół. Któż chciałby utrzymywać bliskie kontakty z facetem zimnym jak lód? Tylko ktoś tak ujmujący i otwarty jak Viktor, który zaprzyjaźni się z każdym.

– Jak powiedział Viktor, nie chcę patrzeć na upadek jego rodziny. – Zadumał się na moment. – Bo wiem, jak to jest.

– Chodzi o twoją żonę? – zapytała impulsywnie.

Luke zmrużył oczy, zadrżały mu mięśnie twarzy. Już nie był zimną lodową bryłą.

– Co wiesz o mojej żonie? – warknął.

– Tylko... tylko tyle... że umarła – wyjąkała przestraszona jego ostrym tonem. – Viktor mi powiedział.

– Co jeszcze ci powiedział?

– Nic, naprawdę nic. Nawet nie wiem, jak miała na imię.

Raptem jego złość wyparowała. Głośno wypuścił powietrze i opuścił ramiona.

– Melanie – powiedział, nie patrząc na Karinę. – Miała na imię Melanie.

– Piękne imię – rzuciła po chwili niezbyt mądrze, byle zburzyć tę okropną ciszę.

– Ona też była piękna.

Przez chwilę kusilo ją, żeby zapytać, co takiego piękna i zapewne ciepła kobieta robiła w jego lodowatym towarzystwie, zaraz jednak pojęła, jakie byłoby to okrutne, perfidne, prostackie, chamskie. Co się ze mną dzieje? – pomyślała przerażona, zerkając na Luke'a.

Pochylił ramiona, na twarzy miał wyraz bólu i rezygnacji. Nigdy wcześniej nie widziała go takim, nigdy wcześniej nie dostrzegła takich emocji pod twardym pancerzem. Jakby ukrywał przed światem swoją wrażliwość...

Przypomniała sobie wczorajszą rozmowę z Viktorem. Wybierając dla niej kandydata na męża, brał pod uwagę wyłącznie tych mężczyzn, o których wiedział, że nie byli z nikim związani. Dotyczyło to również Luke'a Hubbarda. Jego żona musiała umrzeć już dawno temu, jednak Viktor wiedział doskonale, że Luke wciąż nie był w żadnym związku.

Musiał ją bardzo kochać, pomyślała Karina... i poczuła bolesne ukłucie zazdrości. Jak to jest być kochaną przez kogoś, kto tyle lat po śmierci ukochanej osoby nie przestaje nosić żałoby? Z goryczą pomyślała o Dmitrim. Ślubował jej miłość, po czym uknuł cały ten spisek, okradł mafię i zaplanował

ucieczkę, a żonę naraził na tortury i śmierć. I pewnie przyszło mu to bez trudu. Pragmatyczny jak zawsze...

Zapadła tak głęboko w swoje myśli, że nie zauważyła, iż Luke ponownie przywdział tę swoją chłodną maskę.

– Po waszej wizycie przyjrzałem się twojej sytuacji, trochę popytałem o ciebie. Chciałem się przekonać, czy istnieje jakiś inny sposób na to, żeby zatrzymać cię w kraju. Jakiś... łagodniejszy sposób.

– Jak widać, nie znalazłeś go.

– Za to dowiedziałem się, że rząd nie kiwnie palcem w twojej sprawie. Gdyby rosyjski rząd zażądał deportacji, Stany nie sprzeciwiłyby się temu. Rosyjski dyplomata zginął na amerykańskiej ziemi, więc trzeba unikać wszelkich zadrażeń. Rząd USA dla dobra jakiejś tam rosyjskiej emigrantki nie zamierza wstępować na wojenną ścieżkę z Moskwą.

– Oczywiście. – Cóż było warte jej życie w porównaniu ze skomplikowaną siecią zależności łączącą dwa mocarstwa? – Czy twoja dociekliwość nie zaalarmowała informatora?

– Dla każdego, kto potrafi kojarzyć fakty, okoliczności zawarcia naszego małżeństwa muszą się wydać podejrzane. – Kącik ust delikatnie powędrował w górę. – Dlatego dałem mu do zrozumienia, że wypytuję go o to wszystko, ponieważ jestem tobą zainteresowany z czysto osobistych, emocjonalnych powodów.

– Czy ten ktoś ci uwierzył?

– Chyba tak. Według niego jesteś, jak to ujął, całkiem atrakcyjna.

Nie wiedziała, jak zareagować. Co takiego Luke mógł powiedzieć temu mężczyźnie, że ten zdobył się na komplement? Była ciekawa, czy Luke się z nim zgadza... a zarazem była zła na siebie, że ją to intryguje.

Ponieważ milczała, mówił dalej:

– Jednak ludzie nabiorą prawdziwych podejrzeń, jeśli nagle wyjedziesz i zostawisz mnie. Czy możesz mi obiecać, że tego nie zrobisz?

Zawahała się, wciąż niepewna, czy miała rację. Z trudem skinęła głową.

– Tak.

– Dobrze... A teraz posłuchaj mnie uważnie. Jeśli chcemy, żeby wszystko się udało, musimy ustalić wspólną wersję wydarzeń. Tylko w taki sposób zdołamy przekonać innych, że nasze małżeństwo to nie blaga. Ale może pogadamy o tym przy jedzeniu?

– Tak.

Rozluźniony Luke wyszedł z pokoju i ruszył korytarzem, najpewniej w stronę kuchni. Natomiast Karina, gdy tylko została sama, westchnęła głęboko, przytłoczona tym wszystkim, co działo się i z nią, i wokół niej. Luke miał rację co do jednego: każdemu wyda się podejrzane, że tak nagle wzięli ślub, dosłownie w przeddzień deportacji. Będą musieli przekonać ludzi, że nie jest to udawane małżeństwo, że faktycznie są w sobie zakochani.

Będą musieli odegrać tę samą szopkę co podczas ślubu. Pastor wyglądał na przekonanego, jego asystentka również. W ich oczach to wszystko działo się naprawdę.

Przez chwilę ona również w to wierzyła.

Zanim zdała sobie sprawę, co robi, musnęła palcami usta, przywołując lawinę wspomnień.

Uświadomiła sobie, jak łudząco podobne do prawdy było to udawanie.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Luke wpatrywał się w spowity mrokiem sufit. Był tak samo daleki od zaśnięcia jak trzy godziny temu, kiedy późnym wieczorem położył się do łóżka. Zbyt wiele myśli krążyło mu po głowie, wywołując zbyt wiele niepokoju.

Viktor.

Solokov.

Karina.

Zmusił się, żeby o niej nie myśleć, a zamiast tego skupić się na kwestii Solokova i planach na najbliższą przyszłość. Solokov atakował coraz bardziej otwarcie, a to fatalny znak.

Udało się załatwić najbardziej palącą kwestię, kupując Karinie trochę czasu w Stanach. Nawet jeżeli małżeństwo zostanie zakwestionowane, w praktyce oznaczało to przesłuchania i apelacje, co potrwa długie miesiące. Oczywiście najlepiej by było, gdyby udało im się tego uniknąć, ponieważ konieczność stawienia się w sądzie będzie oznaczała, że wrogowie poznają miejsce pobytu Kariny. Cóż, trzeba będzie o tym pomyśleć w odpowiednim czasie.

O ile ludzie Solokova wcześniej jej nie dopadną.

Najważniejsze pytanie brzmiało: jak zapewnić Karinie bezpieczeństwo? Wszystko zdarzyło się tak szybko, że Luke nie miał czasu popracować nad lepszym zabezpieczeniem domu. Należało się tym zająć z samego rana. Tymczasem miał wrażenie, że czeka go długa, bezsenna noc.

Jakże inna od nocy poślubnej z Melanie. Jakże pięknie wyglądała w czasie ceremonii, jaka była szczęśliwa.

Zanim Luke zdążył się zorientować, w miejsce Melanie pojawiła się inna twarz, patrząca na niego nie przepelnionymi radością, lecz wyrażającymi strach i smutek oczami.

Karina. Jego obecna żona.

Przypomniał sobie ich pocałunek. Miętkość jej ust. Nieśmiałe pragnienie. To, jak smakowała. To, jak patrzyła na niego po pocałunku.

Odetchnął głęboko, czekając, aż wspomnienia, ten nagle rozpalony żar w jego sercu, odejdą.

Przekręcił się na drugi bok i spojrział na stojący na szafce nocnej zegarek, szukając wzrokiem znajomych, palących się jaskrawą czerwienią cyfr. Pusto.

Nie, zdał sobie sprawę, stopniowo rozpoznając ciemny kształt, zegarek nadal tam jest, tyle że nie działa. Czyli awaria zasilania. To najprostsze wyjaśnienie. Czy jednak prawdziwe?

Z rosnącym niepokojem przekręcił się na drugi bok, by spojrzeć na zewnątrz. Z okna rozpościerał się widok na dom sąsiadów. Dom był pogrążony w ciemności, co oczywiste z uwagi na porę, jednak Luke dostrzegł małe światełko przed wejściem, a także poświatę z wnętrza domu, jakby ktoś zostawił zapaloną lampkę. Najbliżsi sąsiedzi mieli więc prąd.

Zdarzały się już tu awarie, dlatego Luke wiedział, że jeśli wina leżała po stronie firmy dostarczającej energię elektryczną, sąsiedni budynek, podobnie jak większość domów w okolicy, również tonął w ciemnościach. Teraz jednak wszystko wskazywało na to, że awaria dotyczy wyłącznie domu Luke'a.

Czyli alarm. Luke znów się przekręcił na łóżku, szukając wzrokiem drzwi prowadzących do jego sypialni. Za nimi panowała nieprzenikniona ciemność. Wpatrywał się w nią intensywnie, nasłuchiwał uważnie. Nic.



Mimo to wstał i błyskawicznie podszedł do komody, w której trzymał pistolet. Kupił go jakiś czas temu tak na wszelki wypadek. Był przy tym obyty z bronią.

Elektryczność wysiadła z jakiejś przyczyny, a Luke nie zamierzał ryzykować, obarczając winą za awarię przypadkowe spięcie.

Już uzbrojony podszedł do drzwi i zatrzymał się, nasłuchując przez chwilę. Korytarz wypełniała cisza. Wysunął głowę za futrynę, trzymając broń w gotowości.

Nadal nic. Żadnego ruchu ani dźwięku. Nie oznaczało to jednak, że nikogo nie było w domu.

Musiał obmyślić jakiś plan. Jeżeli w domu był ktoś, kto zjawił się tu po Karinę, z pewnością nie był sam. To akcja co najmniej dla dwóch, nawet trzech osób, by zająć się nie tylko wskazaną przez zleceniodawcę kobietą, ale i jej mężem. Jeżeli odcięli zasilanie, unieszkodliwili tym samym alarm, a także zyskali jeszcze jednego sprzymierzeńca, czyli ciemność. Choć to działało w obie strony, pomyślał Luke. Tyle że oni mogli mieć noktowizory.

Mógł kazać Karinie się schować, ale gdyby coś mu się stało, bez trudu by ją znaleźli. Wzywanie pomocy nie wchodziło w grę, bo skoro napastnik odciął zasilanie, na pewno nie zapomniał też o kablu telefonicznym, a komórka leżała na dole w biurze. Co będzie z Kariną, jeśli mnie złapią, gdy, pójdę zadzwonić? – pomyślał. Zresztą nawet gdyby mu się to udało, czy ma wystarczająco dużo czasu, by czekać na policję?

Miał tylko jedno wyjście. Musi wyprowadzić Karinę z domu.

Ponieważ Luke nie słyszał, by ktoś szedł po schodach, uznał, że pora działać. Odłożył pistolet by włożyć spodnie, które wieczorem rzucił na krzesło. Darował sobie koszulę, która leżała w koszu z rzeczami do prania, a na szukanie czystej nie miał czasu.

Ponownie upewniwszy się, że korytarz jest pusty, wyszedł z sypialni. I

Na palcach dotarł do sypialni dla gości, z której nigdy dotąd nikt nie korzystał. Kiedy kupił ten dom, wynajął dekoratorkę wnętrz i zlecił jej między innymi, by urządziła gościnną sypialnię. Po odebraniu pracy już nawet nie zajrzał do tego pomieszczenia, które wreszcie na coś się przydało.

Luke miał nadzieję, że Karina nie zamknęła drzwi na klucz, bo pukając, zdradziłby napastnikom swoją pozycję. Położył dłoń na klamce, delikatnie nacisnął – i po chwili był już w środku. Po cichu zamknął za sobą drzwi.

Spojrzał na łóżko. W delikatnej poświacie docierającej przez firanki z ulicy dostrzegł Karinę. Nie spała, gdy tylko zaniknął drzwi, gwałtownie usiadła na łóżku.

– Cii, to ja, Luke – szepnął.

– Co się dzieje? – spytała również szeptem. Mądra dziewczyna, pomyślał. Nie panikuje, tylko dostosowuje się do sytuacji.

– Wysiadło zasilanie.

– Myślisz, że ktoś tu jest? – spytała z wyraźnym napięciem.

– Nie wiem, ale wolę nie ryzykować. Ubieraj się. Musimy uciekać.

Błyskawicznie zerwała się na nogi.

– Dzwoniłeś na policję? – szepnęła tak, że ledwo ją usłyszał.

– Nie było czasu – odparł.

Szybko wyjęła ubrania z torby leżącej przy łóżku i włożyła je na siebie, nie zdejmując tego, co już miała na sobie. Kiedy wkładała buty, otworzył usta, żeby powiedzieć jej, żeby niczego z sobą nie zabierała, ale nie było takiej potrzeby, ponieważ wyprostowała się i od razu do niego podeszła, nawet nie patrząc w stronę torby. Była gotowa do drogi.

Mądra, pomyślał znowu z podziwem, choć trochę wbrew sobie. Nie powinno go to dziwić, w końcu niebezpieczeństwo wisiało nad jej głową już

od ponad miesiąca, więc musiał się w niej wyostrzyć instynkt samozachowawczy.

Luke przyłożył ucho do drzwi, lecz nic nie usłyszał, po czym polecił Karinie:

– Trzymaj się mnie.

Położył rękę na klamce i właśnie miał zamiar otworzyć drzwi, kiedy nagle poczuł na plecach dłoń Kariny, która zbyt dosłownie potraktowała jego polecenie. Cóż, pewnie nie chciała zgubić się w ciemnościach. Dotyk jej ciepłych, miękkich palców muskających plecy wywołał iskrę. Usiłował ją zignorować, ale gdzie tam. Serce przyspieszyło mu gwałtownie.

Zaskoczyła go, nic więcej.

Ostrożnie otworzywszy drzwi, upewnił się, że w korytarzu nadal panowała cisza. Powoli wychylił się z pokoju. Karina szła za nim krok w krok.

Pozbawiony dopływu prądu dom szybko się wyziębiał. W korytarzu chłód był lepiej wyczuwalny niż w sypialni. Luke poczuł zimne powietrze na nagiej klatce piersiowej i musiał powstrzymać dreszcz. Pamiętał, że kurtkę zostawił na wieszaku przy tylnym wejściu. Weźmie ją w drodze do garażu.

O ile uda im się dotrzeć tak daleko.

Schody prowadzące na parter znajdowały się zaledwie kilka kroków dalej. Luke czuł drżenie rąk Kariny. Kiedy dotarli do pierwszego stopnia, spojrzali w dół, lecz dojrzał jedynie ciemność rozproszoną tylko poświatą z okien.

A potem to zobaczył. Nie, nie coś czy kogoś, tylko ruch, gdzieś tam, u podstawy schodów. Zaraz też pojawił się wąski strumień światła z latarki, który przeszył ciemność i oświetlił różne przedmioty. Luke wiedział, że jeśli precyzyjnie ustali źródło światła, pozna dokładną pozycję napastnika. Ścinał mocniej broń.

Światło powędrowało w górę, w ich kierunku. Ten, kto buszował na dole, odnalazł więc schody. Luke usłyszał jakieś głosy. A zatem włamywacz nie był sam, miał przynajmniej jednego współnika.

Intruzi musieli uznać, że Luke i Karina są na górze, bo ruszyli w stronę schodów.

Luke podniósł pistolet, gotów do strzału, choć nie wiedział nawet, do kogo celuje. Wiedział za to, że oddając pierwszy strzał, sam też stanie się celem. Co miał więc zrobić? Wycofać się? Kazać Karinie wrócić do pokoju? A może...

W tym momencie dopadł go strumień światła. Zaskoczony Luke zamienił się w słup soli. Naprężył się, przygotowując się na przyjęcie kuli. W tej samej chwili Karina głośno, niemal spazmatycznie, wciągnęła powietrze. Promień światła natychmiast dopadł ją – a potem zgasł.

Nie rozległ się żaden strzał. Luke zrozumiał, dlaczego tak się dzieje. Napastnicy zobaczyli Karinę. A ją mieli dopaść żywą. Mając takie rozkazy, tylko idiota ryzykowałby strzelaninę w ciemnościach. Gdyby Karina zginęła, gniew Solokova byłby nie do opanowania.

Na szczęście Luke'a nie krępowały niczyje rozkazy.

Wymierzył w ciemność u stóp schodów, nie przejmując się, czy trafi w kogoś. Chodziło mu przede wszystkim o demonstrację siły, o pokazanie, że jest czujny i zamierza się bronić, że należy się go bać.

Wystrzelił.

Karina znowu gwałtownie wciągnęła powietrze, co usłyszał mimo huku broni. Zaraz potem rozległy się przekleństwa, dobiegły też Luke'a odgłosy szamotaniny. Intruzi wycofali się w stronę tylnego wejścia. Luke ponownie wymierzył, gotów w każdej chwili znów wystrzelić.

Czekał, aż usłyszał stłumione trzaśnięcie. To zamknęły się tylne drzwi. Luke miał nadzieję, że za plecami włamywaczy.

Opuścił broń i ruszył przed siebie.

– Chodź – rzucił. – Musimy się stąd wydostać.

Szybko, ale zachowując czujność, zaprowadził ją schodami w dół. Istniało prawdopodobieństwo, że napastnicy próbowali ich oszukać i zaczęli się w ciemnościach, dlatego Luke zatrzymał się u stóp schodów i wyjrzał zza rogu, przeczesując wzrokiem korytarz prowadzący do kuchni. Spojrzał na tylne wejście. Przez okno wpadało znacznie więcej światła niż na górze. W korytarzu panował mrok, ale najwyraźniej nikogo w nim nie było.

– Poszli? – wyszeptała Karina.

– Chyba tak. Chodź.

– Dlaczego? Może lepiej zadzwonić na policję?

– Nadal szeptała, choć już trochę głośniej.

– Nie – odparł Luke, wpatrując się w korytarz.

– Nie mam ochoty siedzieć w ciemności i czekać, aż się zjawia.

Powinniśmy się stąd wynieść, tak na wszelki wypadek.

Nie wiadomo, do czego zdolni są ci ludzie, pomyślał, ani jak daleko mógł posunąć się Solokov. Tak długo, jak dom nie był w stanie zapewnić Karinie bezpieczeństwa przed intruzami, Luke wolał, żeby przebywała gdzie indziej.

– A sąsiedzi? Jeżeli słyszeli wystrzał, czy nie zawiadomią policji?

– Nawet jeśli słyszeli, to wątpię, żeby pojedynczy strzał o tej porze zwrócił ich uwagę. Wmówią sobie, że im się przesłyszało.

Dotarli do kuchni. Złapał kurtkę wiszącą obok drzwi i zarzucił ją na plecy, zmuszając Karinę do cofnięcia ręki. Poczul brak jej ciepła, co nie było miłe, lecz zaraz zrobił wszystko, by odpędzić od siebie narastające uczucie.

Otworzywszy tylne drzwi, ostrożnie sprawdził otoczenie. Nie dostrzegł nikogo, więc wyszedł śmiało na zewnątrz, ciągnąc Karinę za sobą, a potem odwrócił się i zamknął za sobą drzwi. Chociaż przypuszczał, że napastnicy już dawno się ulotnili, cały czas zachowywał czujność. Dopiero kiedy znaleźli się w samochodzie, lekko się rozluźnił.

Po chwili pędzili pustą ulicą. Jechali drogą prowadzącą do najbliższego komisariatu, więc gdyby ktoś z sąsiadów zadzwonił na policję, musieliby minąć się z radiowozem. Tymczasem po policji nie było śladu, podobnie jak wtedy, gdy Viktor został ranny. Luke odetchnął z ulgą.

– Dokąd jedziemy?

Spojrzał na nią kątem oka. Patrzyła prosto przed siebie. W przeblyskach światła latarni, które mijali w regularnych odstępach, dostrzegł, że na jej twarzy malowały się zmęczenie i rezygnacja. Stłumił w sobie odruch współczucia. Ot, po prostu Karina musiała odpocząć. On zresztą też.

– Znajdziemy jakieś lokum na noc. Ukryjemy się tak, żeby nas nie znaleźli.

Skinęła głową, mruknęła coś cicho. Znów poczuł coś, co bardzo przypominało... Och, musi to zdusić w sobie!

Miał za zadanie czuwać nad jej bezpieczeństwem, nic więcej.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Apartament w hotelu był przestronny i luksusowo wyposażony. Na tyle przestronny, że salon miał większy metraż niż salon w domu Luke'a. Drzwi prowadziły do sypialni, pośrodku której znajdowało się ogromne łóżko przeznaczone dla dwóch osób, chociaż tej nocy miało być zajęte tylko przez Karinę.

– Kładź się tutaj – powiedział Luke, być może błędnie odczytując jej zaintrygowany wzrok. – Ja prześpię się na kanapie.

Karina odwróciła się. Luke stał kilka kroków za nią i właśnie zamykał drzwi. Zasuwki jęknęły, bolce wskoczyły na swoje miejsce i pokój stał się fortecą, do której nie sposób było się dostać, nawet gdyby ktoś próbował wyłamać drzwi. Poczowała ulgę.

Luke zdjął kurtkę, pod którą miał koszulkę kupioną na stacji benzynowej. Była o rozmiar za mała, ale innych nie było. Materiał przylegał do ciała, podkreślając męską sylwetkę, ale Karina była zbyt zmęczona, żeby zwrócić na to uwagę.

Rzucił kurtkę na krzesło i odwrócił się do Kariny, która spytała:

– Co teraz?

– Nie wiem, musimy coś zdecydować. Myślę, że przynajmniej na razie jesteśmy tu bezpieczni. Nawet jeżeli nas wyśledzą, raczej nie przyjdą po nas tej nocy. Włamanie do domu to jedno, ale włamanie do hotelu pełnego ludzi to drugie. Cholera, od razu trzeba było przeprowadzić się do hotelu. Tak byłoby bezpieczniej, no i wyglądałoby, jakbyśmy naprawdę świętowali miesiąc miodowy.

Miesiąc miodowy. Oczywiście. Ponieważ byli małżeństwem. Raz jeszcze spojrzała na obrączkę z brylantem. Miała męża. Czy to nie dziwne, że wciąż o



tym zapominała? Ale przecież to wszystko zdarzyło się tak niedawno. Ile dni musi minąć, żeby uwierzyła?

Widocznie przez dłuższy czas stała zamyślona i wpatrzona w obrączkę, ponieważ kiedy się ocknęła z transu, Luke podszedł do niej i zapytał:

– Wszystko w porządku?

Wypowiedział odpowiednie słowa, ale jego ton znowu pozbawiony był wszelkich emocji. Podniosła głowę i zobaczyła, że się jej przygląda oczami równie zimnymi jak głos.

Z trudem skinęła głową.

– To był długi dzień. Tyle się wydarzyło. Viktor. Ci mężczyźni... – Ślub, dodała w myślach, nie chcąc, by zorientował się, jak wiele miała wątpliwości w związku z ich małżeństwem.

– Wiem, Karino. Ale ten dzień wreszcie się skończył. Na razie jesteśmy bezpieczni.

– Nie możemy tu zostać na zawsze. Oni prędzej czy później wrócą.

Nie odpowiedział od razu, być może dlatego, że nie chciał mówić głośno tego, co oboje dobrze wiedzieli.

– Tak – mruknął w końcu.

Było jej przykro, że Luke nie był takim mężczyzną, który pocieszy strapioną kobietę, obejmie ciepłym ramieniem, okaże współczucie.

I właśnie wtedy, jakby zachęcony jej myślami, podszedł do niej, zatrzymał się tuż obok.

– Wszystko będzie dobrze. Nie zamierzam uciekać i ukrywać się do końca życia. Coś wymyślę.

Jasne, przecież minął dopiero dzień, pomyślała zgryźliwie. Nie miał za sobą tygodni spędzonych w ukryciu, podczas których zdałby sobie sprawę, że znalazł się w sytuacji bez wyjścia.

Patrzyła mu w oczy, sięgała wzrokiem coraz głębiej, szukając choćby cienia emocji. Aż wreszcie zdało się jej, że coś dostrzega.

Bez namysłu postąpiła krok do przodu i dopiero po chwili uświadomiła sobie, co zrobiła. Znaleźli się twarzą w twarz, prawie kleili się do siebie. Powinna się cofnąć, dobrze o tym wiedziała.

Ale nie ruszyła się, bo odezwało się w niej potężne pragnienie, które rozumu nie słuchało. Tak bardzo chciałyby przysunąć się do Luke'a jeszcze bliżej, poczuć jego ciepło.

Lecz tylko stała nieruchomo, pewna, że to on się wycofa. Ale pozostał na miejscu, wpatrując się w nią intensywnie.

Im dłużej mu się przypatrywała, tym więcej widziała w jego oczach uczucia. Coś tliło się na dnie jego źrenic, jakaś nieuchwytna iskierka, coś mrocznego i tajemniczego, coś, co sprawiło, że ciarki przebiegły jej po plecach.

Przypominała sobie uczucie, które nią zawładnęło, gdy pocałowali się na ślubie. Ta chwila zapadła jej w pamięć mocno, na zawsze. A gdyby tak sprawdziła, czy i tym razem czuje to samo? Jego usta znajdowały się tak kusząco blisko. Wystarczy tylko stanąć na palcach, pomyślała, czując, jak Luke pochyla głowę.

Nagle cofnął się gwałtownie.

– Nie – rzucił gniewnie.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Słucham?

– Wiem, że przez ostatnie dwa miesiące wiele straciłaś, dlatego czujesz się bezbronna i bezradna, ale nie pozwól, by kierowały tobą emocje związane z tym, co się dzisiaj wydarzyło. Istnieje między nami układ, to wszystko. Między nami nic nie ma. Pamiętaj o tym.

– Pamiętam... – odparła cicho.

– To dobrze. Nie szukam prawdziwej żony. Nasz związek jest tylko na jakiś czas i tylko na niby. Owszem, jesteś ładna, nawet bardzo, ale nie interesujesz mnie.

Skrzywiła się. Nie wiedziała, co odpowiedzieć na takie dictum. Nawet jeśli błędnie oceniła to, co ujrzała w spojrzeniu Luke'a... i to, co poczuła, że dzieje się między nimi... nie było powodu, żeby zachowywać się tak okrutnie.

Było jej przykro, czuła się wyśmiana, zdeptana. A z tego brał się ten okropny wstyd: jestem gorsza, jestem do niczego. Czy taki już jej los, że mężczyźni, z którymi bierze ślub, muszą ją poniżyć?

Chciała odsunąć się, a jednak trwała dumnie w miejscu, wytrzymując spojrzenie Luke'a. Im dłużej patrzyła, tym bardziej była pewna, że miała rację. W jego oczach pojawił się cień uczucia, którego początkowo nie rozpoznała. Nie chodziło o pożądanie, które, jak jej się zdawało, zobaczyła wcześniej, ani o brak szacunku, co mogły sugerować surowe słowa. To było coś innego. Gniew. Spróbowała jakoś to sobie wytłumaczyć. Dlaczego miałby być wściekły na nią?

A może jest zły na siebie? – pomyślała, nie odrywając wzroku od jego ciemnych oczu. Według niej istniał tylko jeden powód, dla którego mógł złościć się na siebie.

Ponieważ miała rację. Poczuli to samo co ona, tę pchającą ich ku sobie siłę. Poczuli to, lecz z jakiegoś powodu bardzo mu się to nie spodobało.

I nagle ją też ogarnęła złość. To prawda, Luke nie mylił się. Wiele przeszła przez ostatnie dwa miesiące. Zresztą nawet w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin tyle się wydarzyło: by ratować swe życie, musiała wyjść za mężczyznę, którego nie знаła, była świadkiem postrzelenia Viktora, uciekała przed napastnikami, którzy nocą wtargnęli do domu. Biorąc pod

uwagę te wszystkie okoliczności, postępowanie Luke'a, czyli zrzućcie na nią całą winę za własne uczucia, było wielce obraźliwe. No i stanowiło paskudne zwieńczenie tego jakże paskudnego dnia. A tego nie była już w stanie znieść!

Błyskawicznie podeszła do Luke'a i położyła mu dłoń na kroczu. Wzdrygnął się, raptownie cofnął biodro, lecz zdążyła poczuć coś, co utwierdziło ją co do jego prawdziwej reakcji.

Odrzuciła głowę do tyłu, popatrzyła na niego z bezczelną zuchwałością:

– Widzę, że jesteś takim samym kłamcą jak mój pierwszy mąż. Nie musisz się martwić. Zakochałam się już w jednym łgarzu, nie popełnię tego samego błędu po raz drugi.

Chciała się odwrócić od niego, ale nie pozwolił jej. Złapał ją za ramię i przyciągnął do siebie. Posłała mu zaskoczone, wściekłe spojrzenie, chociaż zaznała przyjemnego impulsu, gdy poczuła dotyk palców Luke'a.

Pochylił się z surową miną. Tym razem bez żadnej wątpliwości na jego twarzy malowała się wściekłość.

– Nie łudź się. Jestem mężczyzną i nie zawsze potrafię zapanować nad naturalnymi odruchami ciała, ale to nie oznacza, że czuję do ciebie coś więcej, niż typowy facet czuje do kobiety, która akurat jest pod ręką.

Owo „pod ręką”, samo z siebie obraźliwe, w jego ustach zabrzmiało wprost skandalicznie obraźliwie, dlatego Karina syknęła wściekle:

– Pod ręką? Do diabła, nie jestem pod ręką!

– Ależ jak najbardziej jesteś, zdradziło cię twoje ciało. – Uśmiechnął się złośliwie. – Twój mąż nie żyje zaledwie od dwóch miesięcy, a ty już przystawiasz się do innego faceta? Niezbyt dobrze to o tobie świadczy.

– Zaledwie dwa miesiące... Prawda jest taka, że straciłam męża dawno temu. – Już nie krzyczała, choć nadal była zła. – I zapamiętaj coś jeszcze. Tym ostatnim, czego teraz potrzebuję w moim życiu, jest mężczyzna.

Zmarszczył czoło.

– Co masz na myśli, mówiąc, że dawno temu straciłaś męża?

– Nieważne. Nie zainteresuje cię to.

– Interesuje mnie wszystko, co ma jakikolwiek związek z twoim mężem.

To przez niego znaleźliśmy się w tej sytuacji, prawda?

– Tak, prawda... – Wzruszyła ramionami. – Poznałam Dmitriego niedługo po śmierci mojej matki. Czułam się samotna. Dmitri był przystojny i uroczy. Obsypywał mnie prezentami, wciąż chciał się ze mną widywać. To mi pochlebiało, więcej, było ekscytujące. Nigdy wcześniej nie znałam mężczyzny takiego jak on. Okazywał, jak bardzo mnie pragnie, powtarzał, że chce być ze mną na zawsze. Wzięliśmy ślub. Wtedy zaczął się zmieniać, zaczął tracić zainteresowanie moją osobą. I wreszcie zrozumiałam, jakim naprawdę był człowiekiem.

– To znaczy?

– Nigdy nie był zadowolony z tego, co posiadał. Łatwo się nudził, zawsze pragnął więcej. W tej samej chwili, w której kupował nowy samochód, myślał już o kolejnym. Kiedy wprowadziliśmy się do nowego domu, natychmiast oświadczył, że chce kupić nowy, lepszy. Nigdy nie satysfakcjonowało go to, co już zdobył, łącznie ze mną.

Najpierw uznała, że wszystko to, co rzekomo do niej czuł, było fałszem. Potem zdała sobie sprawę, że Dmitri w ogóle nie był zdolny do dojrzałych uczuć. Mimo przeżytych lat pozostał dzieckiem, które wciąż pragnie kolejnej, jeszcze atrakcyjniejszej zabawki, bo żadna nie jest w stanie go zadowolić. Gdy oglądają przez wystawową szybę, czuł je, że to jest właśnie ta jedyna, ta upragniona, lecz zaraz wszystko zaczynało się od nowa. Dmitri traktował tak samochody, domy, elektroniczne gadżety, obrazy... a także kobiety.

– Przykro mi – powiedział cicho Luke, puszczając jej ramię.

Znów włożył maskę pozbawionego emocji mężczyzny, więc Karina nie potrafiła stwierdzić, czy faktycznie było mu przykro, czy też tylko powiedział to, co powiedzieć należało. Zresztą nieważne.

– Miałam swoją pracę. – Urządzanie domów dla innych ludzi, ucieczka przed pustką, którą porażał własny dom.

Zagryzła wargę, gdy wspomniała, jak zawsze pragnęła mieć dzieci. Mogła zapomnieć o ciąży, bo Dmitri zaczął się od niej oddalać w chwili, gdy zaczęło się ich małżeństwo.

Teraz musiała mu jednak podziękować w duchu za to, że nie obdarzył jej dzieckiem, bo wtedy ten koszmar stałby się jeszcze trudniejszy do zniesienia. A może gdyby Dmitri został ojcem, nie zrobiłby tego, co zrobił? Może bezpieczeństwo żony i dziecka byłoby dla niego najważniejsze? Może byłiby szczęśliwą rodziną?

– Dlaczego się nie rozwiodłaś? – zapytał Luke.

– Dmitri potrzebował kogoś, kto by o niego dbał i robił to wszystko, czym on nie chciał zawracać sobie głowy. Owszem, przestałam być dla niego atrakcyjna jako kobieta, ale do tej roli pasowałam jak najbardziej – stwierdziła z goryczą. – Chodziło też o pieniądze, a to dla niego zawsze było najważniejsze. Po rozwodzie musiał oddać pierwszej żonie sporą część swojego majątku i bał się powtórki. Taniej było łożyć na moje utrzymanie, niż przechodzić całą tę sądową procedurę.

– Rozumiem, ale dlaczego ty nie chciałaś rozwodu?

Przez chwilę patrzyła na niego pustym wzrokiem, formułując w myślach odpowiedź tak beznadziejnie idiotyczną, że nie chciała przejść jej przez gardło. Wreszcie, gorzkim uśmiechem kpiąc z samej siebie, wyznała:

– Bo kiedyś uważałam, że ślub bierze się na zawsze. To musi w twoich uszach brzmieć bardzo głupio, przecież wyszłam za ciebie z pełną świadomością, że nasza przysięga małżeńska nic nie znaczy.

– Wcale nie głupio! – zareagował żywo. – Kiedyś też w to wierzyłem.

– Cóż, mam za swoje.

Podszedł do okna, zapatrzył się w dal.

– I z ciebie, i ze mnie życie okrutnie zadrwiło, depcząc naszą naiwną wiarę. Ale cóż, nic nie trwa wiecznie.

– Coś o tym wiemy... – mruknęła.

– Czyli doszliśmy do porozumienia, prawda? Jasny, oczywisty układ. Nic osobistego.

– Oczywiście. Co do tego zgadzamy się od samego początku. – Nie zdołała wyciszyć zgryźliwego tonu, który znaczył tyle: „Wiem o tym od samego początku, nie musisz mi przypominać”.

Jeżeli nawet zrozumiał aluzję, nie dał tego po sobie poznać.

– To dobrze. – Ni głosem, ni mimiką nie zdradził, czy aluzja dotarła do niego, czy też wziął te słowa za dobrą monetę.

Milczał, znów zapatrzony w dal. Karina miała wrażenie, jakby chciał ją odprawić. Poczula wzbierającą irytację, ale szybko ją zdusiła. Nie było sensu się złościć, bo to by oznaczało, że jej zależy na Luke'u, na jego uczuciach. Opanowała drżenie głosu i powiedziała spokojnie:

– Pójdę się położyć.

– Świetnie. Też muszę złapać trochę snu. Bóg jeden wie, co czeka nas jutro.

Jutro. Wyjrzała przez okno na panoramę miasta tonącego w nocnej poświacie. Niedługo już do świtu, pomyślała. Co przyniesie im nowy dzień?



Czuła, że nie będzie równie szalony jak ten, który minął, lecz i tak jawił się niczym wielka niewiadoma.

Kusiło ją, żeby odwrócić się na pięcie i odejść bez słowa, ale zmusiła się do zachowania form.

– Dobranoc – powiedziała ze ściśniętym z żalu gardłem.

– Dobranoc. – Nawet nie spojrzał na nią.

Szybko przeszła do sypialni i zamknęła za sobą drzwi, po czym ciężko oparła się o masywną futrynę i odetchnęła głęboko, usiłując pozbyć się napięcia, które trzymało ją w żelaznym uścisku.

Chociaż oddzielały ją od Luke'a masywne drzwi, wciąż czuła to dziwne, niepokojące buzowanie w sobie. Owszem, złość minęła, ale na jej miejsce pojawiło się coś innego. Poczucie bliskości Luke'a. Przypomniała sobie, jak patrzył na nią, gdy nasza ją myśl, że mogłaby go pocałować. Te ciemne oczy pełne uczucia, którego, o czym już wiedziała, wcale sobie nie wymyśliła.

Potrząsnęła gwałtownie głową. Cóż ona najlepszego wyprawia? Nawet go nie lubiła. Był zimny i chorobliwie powściągliwy, do tego okazał się kłamcą. Owszem, ocalił jej życie, ale nawet przez chwilę nie był dla niej miły. Powinna być mu wdzięczna za to, co dla niej zrobił, jednak nie wolno jej tak łatwo mu ulegać. Dobrze o tym wiedziała.

Tyle że jej ciało miało za nic mądre rady umysłu. O dziwo, spośród tego wszystkiego, co zdarzyło się tego szalonego dnia, to było najbardziej niepokojące.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Choć nie wyspał się dobrze na wąskiej kanapie, Luke uznał późnym rankiem, że najwyższy czas wstać. Sprawdził godzinę, a potem sięgnął po telefon. Zamierzał zadzwonić do Viktora poprzedniego wieczora, ale stwierdził, że przyjacielowi należy się odpoczynek po tych wszystkich wydarzeniach. Z drugiej strony nie chciał, by Viktor się martwił, w razie gdyby bezskutecznie próbował się z nimi skontaktować.

Odebrał po drugim dzwonku.

– Słucham? – odezwał się pewnym głosem. Najwidoczniej nie spał już od jakiegoś czasu.

– Cześć, mówi Luke. Dzwonię, by cię poinformować, że musieliśmy ewakuować się z mojego domu.

– Wszystko w porządku?

– Tak, choć mieliśmy niespodziewaną wizytę.

– Co z Kariną? Czy któreś z was jest ranne?

– Nie, udało nam się uciec. Znaleźliśmy pokój w hotelu. Podam ci numer, jeśli ci się nie wyświetla w telefonie, ale nie wiem, jak długo się tu zatrzymamy.

– Nie powinniście tam zostawać. Następnym razem nie dzwoń do mnie z hotelu. Może lepiej, żebym nie wiedział, gdzie jesteście.

Ma rację, pomyślał zaniepokojony Luke. Jeżeli prześladowcy Kariny sami nie wpadną na jej trop, z pewnością spróbują wytropić kogoś, kto zna jej kryjówkę. Viktor oczywiście niczego sam z siebie nie zdradzi, ale gdyby zaczęli naciskać...

– Co z tobą? Wszystko okej?

– Poza raną? Owszem. – Viktor ciężko westchnął. – Też mam dla ciebie pewne wiadomości.

– Zakładam, że to nic dobrego.

– Solokov przyleciał do Stanów.

Luke zmarszczył brwi. To dość nieoczekiwana decyzja.

– Gdzie teraz jest?

– Przyleciał kilka godzin temu prywatnym odrzutowcem. Ma apartament w hotelu w stolicy.

– Po co się fatygował? Przecież ma tu swoich ludzi. Nie musiał sam się tu zjawiać.

– Może to zbieg okoliczności? Jakiś interes niezwiązany ze sprawą Kariny.

– Tak, jasne... Przecież sam w to nie wierzysz, podobnie jak ja.

– Nie, nie wierzę – odparł Viktor po chwili.

– To dla niego sprawa najwyższej wagi, inaczej nie zawracałby sobie głowy. Musi być przekonany, że Karina wie, gdzie są pieniądze.

– Albo nie dysponuje innym tropem i jest zdeterminowany, żeby dopaść Karinę i doprowadzić sprawę do końca.

To miało sens. W takim wypadku Karina nigdy nie będzie bezpieczna.

Wspomnienie wczorajszej ucieczki powróciło ze zdwojoną siłą. To koszmarne napięcie i desperacja, smutek i zmęczenie w oczach Kariny.

Poczuł wzbierającą falę złości.

– Jak się nazywa jego hotel?

– Dlaczego chcesz wiedzieć? – po chwili milczenia ostrożnie spytał Viktor.

– Chciałbym wiedzieć, gdzie się zatrzymał.

Znowu wahanie.

– Czy ty coś kombinujesz? Ten człowiek jest niebezpieczny, a twoim jedynym zadaniem jest chronić Karinę.

– Wiedza, gdzie znajduje się facet, który ją ściga, to dla mnie bardzo ważna informacja, prawda? – Gdy Viktor nie odpowiedział, dodał: – Powiesz mi, czy mam zacząć dzwonić po ludziach? Znajdę go bez problemu.

Westchnąwszy głęboko, Viktor podał nazwę. Luke, choć wiedział, że jej nie zapomni, sięgnął po kartkę papieru i zanotował tę informację.

– Dzięki.

– Tylko nie zrób niczego głupiego – ostrzegł go Viktor.

– A ty uważaj na siebie. Odezwę się później. Rozłączył się, zanim Viktor zdążył coś dodać.

Powoli odłożył telefon na stolik, rozważając w myślach setki możliwych scenariuszy. Obecność Solokova dużo zmieniała. Co innego mieć do czynienia z niematerialnym, oddalonym o wiele tysięcy kilometrów wrogiem, który dysponuje ogromnymi środkami, i jeżeli jeden jego plan nie wypalił, po prostu wcielał w życie kolejny, a co innego znaleźć się w sytuacji, gdy wróg jest na wyciągnięcie ręki

Solokov tu jest. Trzeba dobrze się zastanowić, co z tym fantem zrobić.

– Co się stało?

Luke odwrócił głowę i ujrzał Karinę w otwartych drzwiach do sypialni. Rozmawiając z Viktorem, nawet nie usłyszał, jak je otworzyła. Wystarczyło, że rzucił na nią okiem i momentalnie pozbył się wszystkich zaprzatających mu głowę myśli.

Było widać, że dopiero wstała z łóżka. Włosy miała w nieładzie, była ubrana jedynie w długi T-shirt, który sięgał do połowy uda, odsłaniając zgrabne nogi. Luke próbował oderwać od nich wzrok. Niestety, było na co popatrzeć, również poza nogami. Koszulka była cienka i dość obcisła, w

każdym razie na tyle, by wszelkie krągłości ciała, zwłaszcza piersi i biodra, wyraźnie odznaczały się pod materiałem.

Przeniesienie wzroku wyżej, na jej twarz, niewiele pomogło. Ściągnęła lekko usta, przez co wargi były pełne i wyglądały kusząco. Miała szeroko otwarte oczy, których szarozielonego piękna nie był w stanie zakłócić nawet malujący się w nich niepokój.

Tak samo wyglądała wczoraj wieczorem, niewinnie kusząco, jakby w ogóle nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo jest pociągająca. Wczoraj chciał uwierzyć, że tylko przed nim grała, że doskonale wiedziała, co robi, po prostu próbowała nim manipulować. Dziś, w świetle dnia, już tak nie myślał. Z trudem ukrywała niepokój, a mimo to nadal zachowała tę niesamowitą atrakcyjność, absolutnie naturalną i niewymuszoną.

Luke w jakimś sensie nienawidził jej za to. A zarazem nienawidził samego siebie, bo nie potrafił opanować własnych odruchów.

Złapała go na gorącym uczynku. Był kłamcą, który wciąż musiał sam siebie upominać, że wszystko między nimi musi pozostać na poziomie czysto biznesowego układu.

– Luke?

Gdy wypowiedziała jego imię, poczuł dziwną ekscytację. Wychwyił drżenie w jej głosie i nagle zdał sobie sprawę, jak długo siedział bez słowa tak w nią wpatrzony. Pewnie pomyślała, że to, o czym rozmawiał przez telefon, było zbyt straszne, by jej o tym mówić.

Lepiej to, niż gdyby miała dowiedzieć się, o czym naprawdę rozmyślał.

Odchrząknął.

– Rozmawiałem z Viktorem. Dziś rano Solokov przyleciał do Stanów.

Zamrugła, lekko rozchyliła usta. Przez chwilę sprawiała wrażenie, jakby wiadomość do niej nie dotarła, zaraz jednak pogрузzyła się w głębokim namyśle, co bez trudu czytał z jej twarzy.

– Przyleciał po mnie – wyszeptała w końcu. – Na pewno dowiedział się o małżeństwie. Nie może mnie zmusić do powrotu do Rosji, jego ludzie nie potrafią mnie złapać, więc musi być tu, by odzyskać pieniądze.

– Ujęłaś to nadzwyczaj precyzyjnie – powiedział z uznaniem. Owszem, łatwo było rozszyfrować zamiary Solokova, jednak Karina, choć bardzo się bała, nie wpadała w panikę, tylko myślała jasno, logicznie. – A teraz posłuchaj mnie uważnie. Nieważne, czego on chce. I tak tego nie dostanie.

Spojrzała na niego znękana, przygnębiona.

– To samo powiedział mi Sergei. „Nie pozwolimy, żeby wygrał”. Kilka godzin później już nie żył.

Było w niej tak dużo smutku, że Luke poczuł głęboko w sercu potężne szarpnięcie. Jednak stłumił to uczucie, zanim zdążyło przejąć nad nim kontrolę.

– Zlekceważył niebezpieczeństwo. Ja nie popełnię tego błędu.

– Słyszałam, że pytałeś o hotel. Chodzi o ten, w którym zatrzymał się Solokov?

– Tak.

– Dlaczego chciałeś wiedzieć?

Nie zamierzał martwić Viktora, potwierdzając to, czego przyjaciel już się domyślił, ale przed Kariną nie było sensu niczego ukrywać. I tak wkrótce się dowie.

– Chcę się z nim spotkać.

– Chcesz się z nim spotkać?! – krzyknęła, gdy już odzyskała mowę. – Po co?

– Muszę sprawdzić, na co tak naprawdę się porywam.

– Jeszcze tego nie wiesz? Po tym wszystkim, co się stało?

– Dawno temu nauczyłem się, że najlepszym sposobem, by poznać wroga, jest spotkać się z nim i spojrzeć mu prosto w oczy. Nie chodzi o to, co ludzie mówią, lecz jak...

– Zapewne masz rację – rzuciła, nie kryjąc ironii.

Wiedział, jak brzmiałoby pełne zdanie. „Zapewne masz rację, kowboju”. Na Boga, Sergei zabity, Viktor ranny, no i to nocne włamanie, a on się zastanawia, z kim ma do czynienia... Mimo to powiedział z mocą:

– Owszem, mam. Jeśli pomyślisz chwilę, to zrozumiesz, dlaczego chcę się z nim spotkać.

– Luke, tu nie chodzi o negocjacje z prawnikiem. To gangster, człowiek bezwzględny...

– Nie musisz mi tego mówić – wszedł jej w słowo. – Długo się zastanawiałem, jak możemy doprowadzić tę sprawę do końca. Nie możesz się wiecznie ukrywać. Będziemy przemieszczać się z miejsca na miejsce w nieskończoność? Wykluczone. Okazało się przy tym, że załatwienie ci stałego pobytu w Stanach to za mało, bo Solokov osobiście się tu pofatygował, a to widomy znak, że za nic nie odpuści. Najlepszy, a zapewne jedyny sposób, by zakończyć całą tę aferę, to przekonać go, że nie miałaś nic wspólnego z kradzieżą dokonaną przez twojego męża i nie wiesz, gdzie są pieniądze.

– Wątpię, żeby dał się łatwo przekonać.

– To oczywiste, ale spróbować warto. Nie zapominaj też, że nie jestem nikim. Należę do prawniczej elity, mam więc swoje znajomości, a przez to i pewne wpływy. Musi to wziąć pod uwagę, dlatego dam mu jasno do zrozumienia, że nie pozwolę, by cokolwiek ci się stało.

– Naprawdę nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo jest niebezpieczny.



– Jeżeli masz jakiś lepszy pomysł, zamieniam się w słuch.

– Nie mam. – Potrząsnęła głową. – Ale to nie znaczy, że twój plan jest dobry.

– Cóż, innego nie mamy.

– Uważasz, że możesz tak po prostu pójść do niego do hotelu, a oni pozwolą ci odejść?

– Nie. Podejdę do niego w miejscu publicznym, by ani on, ani żaden z jego ludzi nie mógł mnie powstrzymać. Wiem, w jakim hotelu się zatrzymał, a to dobry punkt wyjścia. Pojadę za nim i kiedy znajdzie się w odpowiednim miejscu, wśród ludzi, podejdę do niego.

– A co ze mną?

Nie mógł wziąć jej z sobą, bo nawet w miejscu publicznym byłaby narażona na niebezpieczeństwo. Lepiej, żeby Solokov nie wiedział, gdzie przebywała.

– Może uda mi się poprosić kogoś, żeby przez chwilę z tobą został.

– Nie – odparła natychmiast. – Nie chcę, żeby ktoś jeszcze narażał dla mnie życie.

Przyjął to do wiadomości, ponieważ sam również uznał ten pomysł za niezbyt dobry. Każdą osobę, której ufał na tyle, by w jej towarzystwie zostawić Karinę, bez trudu dałoby się z nim powiązać, a Luke również wolał nie narażać życia swoich znajomych.

– Więc znajdziemy ci hotel w stolicy. Zaczekasz tam na mnie.

– Sama? A jeśli mnie znajdą?

– Nawet gdy cię namierzą, w hotelu będziesz bezpieczna – powiedział, z każdym słowem umacniając się w przekonaniu, że tak właśnie jest. – Solokov przyleciał tu po to, by porozmawiać z tobą w cztery oczy. Potrzebują cię żywą, nie martwą. Nawet jeśli włamią się do pokoju, co nie będzie takie łatwe, jeśli

znajdziemy dobrze strzeżony hotel, i tak nie uda im się wyprowadzić cię na zewnątrz, nie wzbudzając przy tym podejrzeń. Będiesz kopąła, wrzeszczała i drapała, żeby zaalarmować pozostałych gości i ochronę.

Widział rysujące się na jej twarzy z wąpnie. Sam miał złe przecucia w związku ze swoim planem. Nie odpowiadało mu to, że będzie musiał zostawić ją samą, ale przecież nie było innego wyjścia.

Wiedział, że powinien zaszyć Karinę w bezpiecznym miejscu, otoczyć strażnikami i niezawodnym systemem alarmowym. Tak, żeby nikt nie mógł się do niej dostać. Ani żeby ona nie mogła umknąć i sama zacząć działać.

Ale jednocześnie wiedział, że nie potrafiłby pozostawić jej bezpieczeństwa w rękach kogoś innego. Oczywiście znajomi mogli polecić mu godną zaufania firmę ochroniarską, ale przecież każdego można kupić. Bez względu na to, jaką sumę mąż Kariny podprowadził, Solokov nadal był bajecznie bogaty, by skorumpować kogo trzeba. Perspektywa zamieszania w sprawę kolejnych osób nagle wydała mu się znacznie bardziej niebezpieczna niż pozostawienie Kariny na pewien czas samej, wygodnie ulokowanej w dobrze strzeżonym hotelu, gdzie nikt nie będzie miał do niej dostępu.

To on miał ją chronić.

– Albo załatwimy to po mojemu – powiedział stanowczo – albo wieczna ucieczka.

– Tego właśnie się spodziewałam od chwili, gdy dowiedziałam się o śmierci Dmitriego – powiedziała smutnym, wypranym z żywszych emocji głosem. Puste spojrzenie, twarz bez wyrazu...

Zareagował instynktownie – zapragnął wziąć ją w ramiona, przyciągnąć do siebie i przytulić tak, żeby już się nie bała. Ramiona same się otworzyły, jednak zdołał nad nimi zapanować.

A potem w niej zaszła zmiana. Wyprostowała plecy, założyła na twarz lodowatą maskę. Powoli podniosła wzrok, popatrzyła mu w oczy przez chwilę i uniosła lekko głowę.

– Więc mam na, ciebie zaczekać, kiedy ty będziesz z nim rozmawiał.

Oprócz zmiany w jej postawie, Luke zauważył, że do jej głosu wkradła się dziwna nuta.

– Tak wygląda plan.

– Dlaczego chcesz się z nim spotkać? Tak naprawdę.

– To znaczy?

– Chcesz zawrzeć układ? Może masz już dość i chcesz się mnie pozbyć?

– Sama nie wierzysz w to, co mówisz!

– To ma sens. Nie mam do ciebie żalu. Wczoraj wieczorem mogłeś zginąć. Wiesz, co się stało z Sergeiem i Viktorem. Nie chcesz umierać. Być może Solokov ci za mnie zapłaci. Możesz na tym zarobić. Ale musisz wiedzieć, że nie będę czekała bezczynnie, podczas gdy wy będziecie ubijać interes. – Uniosła dumnie głowę, patrząc na niego arogancko, choć nie do końca udało jej się ukryć, jak bardzo jest zdenerwowana.

– To niedorzeczne, Karino. Po tym wszystkim, co zrobił Solokov, przez co kazał nam przejść, ostatnią rzeczą, jakiej bym pragnął, to oddać mu to, czego żąda.

Nie odpowiedziała. Nie musiała. Jej nastawienie było widać jak na dłoni. Luke westchnął.

– Posłuchaj. Musisz mi zaufać. Mamy już dość zmartwień na głowie i naprawdę wolałbym się nie zastanawiać, czy nie wykręcisz jakiegoś numeru.

– Choć nasz związek nie był szczęśliwy – skrzywiła się lekko – mimo wszystko ufałam mojemu mężowi. Jednak on ukradł pieniądze bardzo niebezpiecznemu człowiekowi i doprowadził do tragedii.

– Nie jestem... Dmitrim. – Zająknął się przy ostatnim słowie. Chciał powiedzieć „twoim mężem”, ale przecież był nim.

– Wiem... – Nie zabrzmiało to jednak przekonująco.

– Czyżby? Zachowujesz się, jakbyś o tym zapomniała. W przeciwieństwie do twojego pierwszego męża, ja narażam dla ciebie życie, więc byłoby miło, gdybyś raczyła mnie do niego nie porównywać.

– Może aż tak bardzo się od niego nie różnisz.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Uniosła brew.

– Obydwaj mnie poniżyliście. Zawładnęło nim wspomnienie ubiegłej nocy.

Luke przywykł do braku uczuć, dlatego poczucie wstydu, które nagle się przez niego przetoczyło, uderzyło go ze zdwojoną siłą.

Wiedział, że zachował się okrutnie, po prostu strasznie przesadził. Ale musiał tak postąpić, musiał ją odtrącić. Nawet teraz bardzo chciał być na nią zły, bo wtedy wszystko jest prostsze. Być może nie dla niej, ale dla niego z pewnością.

Tyle tylko, że nie potrafił się na nią złościć: Nie teraz, kiedy wiedział tak dużo o tym, co zaszło między nią a jej pierwszym mężem, kiedy widział rany, które tamten mężczyzna jej zadał.

Mógł przeprosić za ostatnią noc. To rozładowałoby napięcie między nimi, może nawet zmieniłoby stosunek Kariny do niego.

Ale nie mógł się zebrać. Gdyby przeprosił, wywołałoby to serię pytań, na które nie czuł się na siłach odpowiadać. Potrzebował jej zaufania, to prawda, ale jednocześnie pragnął zachować dystans, utrzymując wzajemne relacje na poziomie wyłącznie zawodowym, jeśli to dobre określenie.

Popatrzył jej prosto w oczy i powiedział:

– Nie zdradzę cię. Zaufaj mi.

Odwzajemniła spojrzenie. Wyraz jej twarzy był nieprzenikniony.

– Dobrze – powiedziała równie zagadkowym tonem. – Ale idę z tobą.

– Nie ma mowy! To zbyt niebezpieczne.

– Nie pozwolę ci się narażać, podczas gdy ja będę ukrywała się jak tchórz.

– Tchórze zwykle żyją dłużej niż ci, którzy bawią się w bohaterów.

Przecież tego chcesz, prawda? Przeżyć.

– Chcę również, żeby już nikt więcej przeze mnie nie zginął.

– Masz zamiar mnie chronić?

– Chcę pomóc. Od chwili, gdy ci mężczyźni przyszli do mojego domu, szukając Dmitriego, tylko się ukrywam. Chcę coś zrobić. Mogę ci się przydać.

– W jaki sposób?

Niemal słyszał, jak w jej głowie pracują trybiki. Uniosła brodę.

– Mogę poprowadzić samochód. Zaczekam na ciebie, kiedy pójdziesz spotkać się Solokovem.

Pokręcił głową.

– W aucie będziesz łatwiejszym celem niż w hotelu.

– A jeśli będę jeździła?

– Słucham?

– Jeżeli podejdziesz do niego w miejscu publicznym, jego ludzie będą cię śledzili. Myślisz, że uda ci się wrócić do wozu i uruchomić silnik, zanim cię złapią? Będzie lepiej, jeśli wskoczysz do samochodu, a ja natychmiast przycisnę gaz i znikniemy, zanim nas zatrzymają.

Wolał nie angażować Kariny w tę ryzykowną akcję, ale musiał przyznać, że jej plan był sensowny.

– Jeżeli będziesz jeździła po okolicy w czasie mojego spotkania z Solokovem, to skąd będziesz wiedziała, kiedy po mnie podjechać?

– Kupimy dwa telefony komórkowe. Zadzwonisz do mnie, jak tylko skończysz spotkanie, a ja po ciebie przyjadę.

Rozegra się to bez słowa. Jako jedyny będzie znał numer Kariny, więc wystarczy, że wywoła połączenie, a ona od razu zorientuje się, kto dzwoni.

– Masz prawo jazdy?

– Rosyjskie i międzynarodowe, które wyrobiłam, gdy jeździłam na zakupy do Europy.

Był pod wrażeniem. Wymyśliła ten plan na poczekaniu i był to sensowny plan. Przy tym Karina nie musiałaby czekać gdzieś w ukryciu sama i bezbronna. Ruchomy cel trudniej namierzyć, trudniej przechwycić.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, bo ujrzął ją w zupełnie nowym świetle. Coś się w niej zmieniło. Trzymała wysoko uniesioną głowę, spoglądała na niego pewnym, wręcz wyzywającym wzrokiem.

Była bystra, lecz to już wiedział po przeżyciach ostatniej nocy. Analizowała sytuację, nawet gdy ogarniał ją paniczny strach, nad którym potrafiła zapanować. Wtedy pomyślał, że tak działa instynkt przetrwania, ale chodziło o coś więcej. Była bystrzejsza, niż ją początkowo ocenił. Być może nawet zbyt bystra.

Zmarszczył brwi, gdyż naszło go pewne podejrzenie. Kilka chwil wcześniej martwiła się, że Luke zamierza sprzedać ją Solokowowi, a teraz namawiała go, żeby zostawił ją samą. Z samochodem. Lepiej uciec ludziom Solokova czy lepiej zostawić Luke'a, na wypadek gdyby zechciał ją zdradzić?

– Skąd mam wiedzieć, że nie odjedziesz i nie zostawisz mnie z nimi?

– Będziesz musiał mi zaufać.

Nie spodobały mu się te słowa, tak samo jak jej się nie spodobały, gdy przed chwilą on je wypowiedział. Ale nie było innego sposobu. Nie potrafił

wymyślić niczego lepszego, żeby zapewnić jej bezpieczeństwo. A tylko to się liczyło.

TTLR



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Ubrany w elegancką liberię hotelowy portier zatarł dłonie, próbując przegnać chłód wieczoru.

Siedząc na miejscu kierowcy w wynajętym, zaparkowanym przy ulicy samochodzie, Karina widziała biały obłoczek pary unoszący się z ust odźwiernego. Współczuła mu. Nieważne, że na chwilę włączyła w aucie ogrzewanie – które zresztą szybko wyłączyła, by nie spalić zbyt wiele benzyny, bo być może czekała ją długa jazda – i tak czuła się tak samo zziębnięta jak ten nieszczęśnik, a może nawet bardziej.

– Jak długo zamierzasz czekać? – zapytała.

– Dopóki nie wyjdzie – odparł Luke wciśnięty w fotel pasażera. Wyczuwała, że podobnie jak ona, nawet na chwilę nie oderwał oczu od wejścia do hotelu.

– To może potrwać.

– Wiem. A co, spieszysz się dokądś?

Dokądkolwiek, chciała odpowiedzieć, ale ugryzła się w język. Przed wyjazdem z Baltimore zostawili auto Luke'a i wynajęli inny samochód. Do Waszyngtonu dotarli późnym popołudniem. Luke zlokalizował hotel na mapie, więc skierowali się od razu tutaj i zaparkowali w miejscu, które zapewniało doskonały widok na główne wejście do budynku. Po drodze do stolicy zatrzymali się, żeby kupić dwa telefony komórkowe na kartę, a także ubrania na zmianę i zapas jedzenia, byli więc dobrze przygotowani na długie czekanie. Torba z zakupami leżała nietknięta na tylnym siedzeniu, ponieważ żadne z nich nie miało apetytu.

Minęła prawie godzina. Zmierzchało. Po Solokovie ani śladu.

Chciała zapytać Luke'a, skąd pewność, że Solokov wyjdzie z hotelu głównym wejściem. Ale gdyby okazało się, że hotel posiada kilka wejść, doszłoby do wniosku, że ten plan to strata czasu. I znów znaleźliby się w na początku drogi, bez żadnego planu.

Chociaż może nie. Luke nie wyglądał na faceta, którego łatwo zniechęcić. Poza tym ktoś pokroju Antona Solokova z pewnością nie będzie wymykał się tylnymi drzwiami albo przez garaż. Bez najmniejszych wątpliwości wyjdzie frontowym wejściem, prosto na szpiegujący go samochód. A potem pojedą za nim i przydybią w miejscu publicznym. Luke miał nadzieję zaskoczyć Solokova i wymusić na nim rozmowę.

Karina myślała intensywnie o tym, co może się zdarzyć podczas tego spotkania, a także co powinna robić w tym czasie. Czekać w wyznaczonym miejscu? Krążyć w kółko?

Pokonała chęć spojrzenia na Luke'a, bo to nie miało sensu. Mogłaby godzinami wpatrywać się w tę jego twarz maskę, a i tak nie uzyskałaby odpowiedzi, na których jej zależało. Poza tym Solokov mógł pojawić się w dowolnym momencie, więc wołała nie ryzykować, że go przegapi.

Kolejny raz przypomiwała sobie słowa, które poprzedniego dnia dosłownie wypuł z siebie Luke. Nie znał jej, obdarzył zaufaniem wyłącznie ze względu na Viktora. I vice versa – ona również go nie znała i zaufała tylko dlatego, że Viktor ją o to poprosił.

Wydawałoby się, że to zbyt mało, by ryzykować życie za drugiego człowieka. Ileż to razy popełniamy błąd w ocenie... Karina sądziła, że Dmitri ją kochał. Sergei myślał, że Solokov ich nie dosięgnie. Więc może opinia Viktora o Luke'u także była błędna? Jak dobrze się znali?

Zmusiła się do zadania pytania:

– Od jak dawna znasz Viktora?

- Nie powiedział ci?
- Mówił, że poznaliście się na studiach.
- Zgadza się.

Chyba uznał, że taka odpowiedź musi jej wystarczyć. A może źle sformułowała pytanie. Spróbowała więc z innej beczki:

- Byliście w tamtym czasie dobrymi przyjaciółmi, prawda?

Nie odpowiedział od razu, dopiero wtedy, gdy cisza stała się nie do zniesienia.

- Tak, byliśmy.
- I od tamtej pory utrzymywaliście kontakt?

Znów milczenie. Gdyby nie to, że spojrzenie

Kariny niemal zrosło się z głównym wejściem do hotelu, odwróciłaby głowę i spojrzała na Luke'a.

- Viktor utrzymywał. Dzwonił raz na kilka miesięcy, żeby o sobie przypomnieć i zapytać, czy mam ochotę wyskoczyć na drinka, kiedy wpadnie do miasta.

Zmarszczyła brwi. Wyglądało to tak, jakby Viktor był dobrym przyjacielem Luke'a, ale bez wzajemności.

- A jeżeli nie zadzwonił, ty nie zawracałaś sobie tym głowy?

- Ciężko pracuję, po kilkanaście godzin na dobę. Kariera pochłania mi większość czasu, bez reszty zaprzęta myśli, przez co prawie nie utrzymuję kontaktów towarzyskich.

A jednak teraz, w tej nietypowej sytuacji, bez trudu odsunął na bok zobowiązania zawodowe. Pomyślała, że jego niemożność znalezienia czasu na cokolwiek poza pracą wynikała raczej z wyboru niż z konieczności.

- Nawet z kimś, kto był twoim przyjacielem?
- Niestety – odparł bez cienia żalu w głosie.

– A teraz? Masz jakichś przyjaciół? – zapytała spontanicznie.

– Mówiłem ci już, nie mam na to czasu.

– I to ci nie przeszkadza?

Tym razem spojrzała na niego, i to w chwili, gdy zacisnął na moment szczęki, po czym odparł krótko:

– Nie.

Spodziewała się takiej odpowiedzi, choć po prawdzie nie pojmowała jej. Na samą myśl opanowały ją dobrze znane uczucia: bolesna samotność, wszechogarniająca pustka, marność losu, która przyszła wraz ze świadomością, że od tej pory zdana będzie wyłącznie na samą siebie.

– Nie lubię tego uczucia – przyznała cicho, choć właściwie mówiła do siebie.

Nastąpiła kolejna długa przerwa, podczas której myślała, że Luke już się nie odezwie. Spytał jednak:

– A ty? Masz jakichś przyjaciół?

Kiedyś sądziła, że ma. Gromadziła znajomych, otaczała się ludźmi, by wypełnić pustkę panującą w jej małżeństwie, w jej domu. Kiedy jednak znalazła się w sytuacji bez wyjścia i musiała zastanowić się nad tym, kto był jej prawdziwym przyjacielem, do kogo mogła się zwrócić, komu zaufać, uświadomiła sobie, że nie ma takiej osoby, której zawierzyłaby własne życie. Przyszła jej do głowy Anna, dla której pracowała w firmie wnętrzarskiej. Anna miała powiązania z elitą finansową, które mogłaby wykorzystać, by pomóc Karinie, tyle że ludzie należący do tejże elity albo mieli wspólne interesy z Solokovem, albo panicznie się go bali. Wtedy zrozumiała, że Anna musiałaby okazać się osobą szaloną, by jej pomóc, a tym samym rozpocząć wojnę z Solokovem. Zaryzykowałaby utratę firmy, a może nawet życie... Nie, na

pewno się na to nie zdobędzie. Zresztą Karina uznała, że nawet nie ma moralnego prawa prosić jej o coś takiego.

W końcu musiała zwrócić się do rodziny. Być może tak właśnie powinno to wyglądać. Rodzina powinna pomagać niezależnie od stopnia zagrożenia. W ten sposób naraziła na niebezpieczeństwo najbliższych sobie ludzi, którzy udzielili jej schronienia.

– Prawdziwych nie mam. Takich, którzy pomogliby mi w rozprawie z Solokovem.

– Myślę, że niewielu ludzi ma przyjaciół, którzy potrafiliby tego dokonać.

– Viktor miał ciebie.

– O to ci chodzi? – rzucił drwiąco. – Próbujesz dociec, dlaczego Viktor przyszedł z tobą akurat do mnie? I dlaczego jego zdaniem powinnaś mi zaufać?

– Gdy milczała, nie chciała bowiem ani skłamać, ani wyznać prawdy, dodał: – Słowo Viktora ci nie wystarczy?

– Prawdę mówiąc, nie znam go na tyle dobrze, żeby ufać jego osądowi. Nie widziałam go od lat, odkąd wyjechał do Stanów Zjednoczonych na studia. Potem tu został i podjął pracę. – Chociaż nowa Rosja powoli stawała się względnie normalnym państwem, w Ameryce i tak czekało na człowieka więcej możliwości. Wiedziała, że Sergei nie mógł doczekać się powrotu syna do ojczyzny, aż w końcu sam dostał przydział na placówkę dyplomatyczną, dzięki czemu znów mogli być razem.

– Jestem pewien, że w przeciwieństwie do mnie zobowiązania towarzyskie nadzwyczaj absorbowały Viktora, dlatego nigdy już nie odwiedził Rosji – powiedział Luke.

Karina musiała przytaknąć. Z tego, co z nieskrywanym żalem powiedział jej Sergei, Viktor nie myślał o ustatkowaniu się. Podczas krótkiego pobytu u

niego Karina kilkakrotnie słyszała, jak odbiera telefon i rozmawia z kobietą, a może z różnymi kobietami. Czyżby wśród nich była ta, która wczoraj przyjechała, żeby się nim zaopiekować?

– Sergei pragnął, żeby Viktor poznał kogoś odpowiedniego i założył rodzinę.

– Wątpię, by kiedykolwiek tak się stało – odparł Luke. – Małżeństwo to nie jego bajka. Pamiętam, jak pytał mnie, dlaczego chcę się żenić tak młodo. W podtekście chodziło o to, że w ogóle nie pojmował, jak mogę myśleć o małżeńskich kajdanach.

– Ile miałaś lat?

Cisza. Długa cisza. Pożałowała, że poruszyła ten temat.

– Dwadzieścia jeden.

Był młodszy niż ona, kiedy wychodziła za Dmitriego.

– Viktor znał twoją żonę?

– Był moim przyjacielem.

Nie poprosiłby go o to, gdyby nie byli bliskimi przyjaciółmi. Viktor zgodził się, chociaż uważał, że Luke żeni się zbyt wcześnie. Być może teraz w jego życiu nie ma miejsca dla bliskich sercu ludzi, ale kiedyś było inaczej.

Dziwnie się o nich myślało jako o parze przyjaciół. Viktor, prawdziwa dusza towarzystwa, i Luke, który wręcz porażał dystansem i chłodem. Viktor, który skakał z kwiatka na kwiatek i kolekcjonował kobiety, oraz Luke, który nadal nosił żałobę po zmarłej żonie.

Ponieważ Viktor przyjaźnił się z każdym, nic dziwnego, że zaprzyjaźnił się także z Lukiem. Nie wiedziała, czy powinna być mu za to wdzięczna, czy może raczej obawiać się tego, że elastyczne standardy Viktora, jeśli chodzi o dobieranie sobie przyjaciół, oznaczały, iż nie do końca mogła zaufać jego ocenie charakteru Luke'a.

Chciała mu uwierzyć, pomyślała nagle z ukłuciem tęsknoty. Chciała wierzyć, że ten mężczyzna jej nie zdradzi. Nieważne, że miała niewiele przesłanek, by mu zaufać, nieważne, jak głupi i naiwny byłby to ruch. Po tym wszystkim, co razem przeszli, i w obliczu tego, jakie robił na niej wrażenie – choć za wszelką cenę pragnęła to zignorować – z całej siły chciała zawierzyć instynktowi i przekonać samą siebie, że może mu ufać. Głęboko w duszy wiedziała, że to możliwe. A może tylko wmówiła to sobie?

Zanim zdążyła dojść do ostatecznych wniosków, w drzwiach hotelu pojawił się Anton Solokov. Zszedł po schodkach i postawił stopę na chodniku dosłownie kilka metrów przed nimi.

Oto powód, dla którego sterczeli tu od ponad godziny. Wiedziała, że powinna coś powiedzieć do Luke'a albo przynajmniej podnieść rękę i wskazać palcem ich cel. A jednak była jak skamieniała, wpatrywała się tylko w Solokova, a jej serce tłukło się wściekle w piersi. Uwierzyła Luke'owi, kiedy powiedział, że wie, gdzie przebywa Solokov, lecz jak widać, nie przygotowało jej to na jego widok, na to, że znajdzie się tuż obok. Instynkt nakazywał jej pochylić głowę, ukryć się, zanim ją zobaczy chociaż było mało prawdopodobne, by próbował wykonać jakiś ruch. Solokov omiótł ich tylko wzrokiem, a potem wsiadł do stojącego przed hotelem samochodu. Drzwi przytrzymał mu sporej postury mężczyzna w ciemnym garniturze. Oficjalny ochroniarz czy jeden z mafijnych żołnierzy? Właściwie nie miało to znaczenia.

– To musi być on – powiedział Luke, identyfikując Solokova bez pomocy Kariny. – Jedziemy.

Tak, trzeba go śledzić, pomyślała, zdrewniałymi palcami przekręcając kluczyk w stacyjce i włączając silnik.

Nawet nie patrząc na Luke'a, czuła rosnące w nim napięcie, wręcz ekscytację, nerwowe oczekiwanie. Bo na to właśnie czekał.



Tymczasem Karinę opanował strach. Za chwilę będzie musiała podjąć decyzję: co dalej?

– Jesteś pewien, że chcesz to zrobić? – zapytała drżącym głosem, wpatrując się w przednią szybę i ściskając nerwowo kierownicę.

Luke przyjrzał się jej uważnie, usiłując stłumić złe przeczucia. Cały dzień obserwował, jak wzbiera w niej napięcie. To ona wyjechała samochodem z wypożyczalni, by się do niego przyzwycząić. Luke szybko zorientował się, że Karina jest dobrym kierowcą. Nie będzie musiał się martwić, że ją dopadną, kiedy on będzie rozmawiał z Solokovem.

Obawiał się za to, czy Karina się nie ulotni.

Pojechali za Solokovem do restauracji. Luke chciał, żeby cel najpierw wybrał miejsce, a dopiero potem sam wkroczy do restauracji.

Przez ten czas zamierzał przekonać samego siebie, że Karina mu nie zwieje.

– Wszystko będzie dobrze – powiedział krzepiącym tonem, choć wciąż dręczyły go złe przeczucia.

– To strata czasu – odparła zrezygnowana, jakby już przyjęła do wiadomości porażkę.

– Być może tak, a może nie. – Gdy milczała uparcie, Luke odpiął pas i dodał: – Zadzwoń, kiedy wstanę od stolika.

Skinęła głową, darując sobie zapewnienie, że będzie na niego czekała.

– Do zobaczenia, Karino.

Wysiadł z auta i stanął na chodniku. Patrzył, jak Karina rusza, włącza się do ruchu, przystaje na światłach, znika za rogiem. Miał nadzieję, że nie popełnił właśnie kolosalnego błędu.

Odpychając na bok wątpliwości, ruszył w kierunku restauracji.

Solokov siedział przy stoliku i przeglądał kartę dań. Dwóch mężczyzn, bez wątpienia ochroniarzy, siedziało po jego bokach. Było też jedno wolne krzesło, czyli doskonała okazja.

Kiedy Solokov wychodził z hotelu, Luke rozpoznał go z setek fotografii, które obejrzał, przygotowując się do zadania. Na pierwszy rzut oka Solokov nie sprawiał wrażenia groźnego mafiosa. Był wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną pod pięćdziesiątkę, ubranym w szyty na miarę, ostentacyjnie drogi garnitur. Kąciki ust Solokova wędrowały lekko ku górze, przez co wydawał się osobą wiecznie czymś rozbawioną. Spoglądał z nutką arogancji, unosząc nieznacznie brodę, jakby patrzył na świat z wysoka. Luke dobrze znał taki typ człowieka. Ktoś, kto odniósł w życiu sukces i dobrze o tym wiedział.

Ale wypielegnowany wygląd i wystudiowany sposób bycia nie były w stanie ukryć pewnej rysy na wizerunku światowca. Mrużąc lekko oczy, Solokov nieustannie przeczesywał bystrym wzrokiem otoczenie.

Luke przygotował się na kontakt wzrokowy, ale Solokov jeszcze go nie zauważył.

– Dzień dobry, w czym mogę pomóc? – zapytał kierownik sali.

– Jestem z kimś umówiony – odpowiedział Luke, po czym ruszył w stronę stolika Solokova. Przygotował się na to, że kierownik sali będzie próbował go zatrzymać, jednak w tak ekskluzywnym lokalu jak ognia unikano wszelkiego zamieszania. Kierownik sali ograniczył się więc tylko do bacznej obserwacji Luke'a.

Był zaledwie kilka metrów od upragnionego celu, kiedy zauważył go siedzący po prawej stronie ochroniarz. Zmrużył oczy gotów do skoku.

Luke zatrzymał się przy wolnym krześle i położył dłoń na oparciu.

– Panie Solokov.

Gdy powoli podniósł głowę, Luke dostrzegł w jego oku błysk. A więc Solokov go rozpoznał. Ale czy mogło być inaczej?

– Tak? – padła z jego strony lakoniczna odpowiedź.

Luke poszedł na całość i bez pytania odsunął krzesło, po czym usiadł.

– Nazywam się Luke Hubbard – powiedział cicho. – Zna pan moją żonę.

Solokov odłożył menu i odchylił się nieco.

– Tak? – mruknął rozbawiony. – A kimże jest pana żona?

– Karina Fedorova. Obecnie Hubbard.

Solokov udał, że próbuje skojarzyć nazwisko z osobą, wreszcie skinął głową.

– Ach tak. Urocza kobieta. Niedawno owdowiała, prawda?

– Zgadza się.

– I szybko ponownie wyszła za mąż.

– Kiedy dwoje ludzi do siebie pasuje, po cóż czekać?

– Rzeczywiście. – Solokov uśmiechnął się z pobłażaniem i sięgnął po kieliszek wina. – Ale pobraliście się tak prędko, że ciekawi mnie, jak dobrze zna pan swoją żonę.

– Wystarczająco.

– Od jak dawna się znacie? Prawdopodobnie od kilku tygodni. To niezbyt długo.

– Wiem wystarczająco dużo – odparł Luke bez wahania. – Znam ją. Wiem na przykład, że ostatnio wiele przeszła. Jej pierwszy mąż wplątał się w jakiś... podejrzany biznes, przez który Karina przeszła prawdziwe piekło, chociaż nie miała z tym nic wspólnego i nie wiedziała o poczynaniach męża.

Solokov zmrużył lekko oczy. Był to jedyny sygnał, że doskonale wiedział, o czym mowa. Upił łyk wina.

– Niektórzy nie są do końca przekonani, że pańska żona nie miała nic wspólnego z interesami swojego męża.

– Mężowie często ukrywają różne rzeczy przed żonami.

– I żony przed mężami.

Luke zamrugał nerwowo, gdyż sugestia Solokova padła na podatny grunt. Było w tych jego oczach coś, co dawało jasno do zrozumienia, że pod przykrywką ładnych słówek Solokov dobrze wiedział, o czym mówił Luke, i vice versa. To nie były czcze domysły. Nie chodziło o ostatnią deskę ratunku dla człowieka, który desperacko próbował odzyskać stracone pieniądze i gotów był na każdy blef. Z jakiegoś powodu Solokov sprawiał wrażenie głęboko przekonanego, że Karina była zamieszana w kradzież pieniędzy przez Dmitriego.

Wobec niezłomnej pewności Solokova Luke poczuł zwątpienie. Cóż, mafioso nie mylił się przynajmniej w jednym – Luke znał Karinę bardzo krótko. Właściwie w ogóle jej nie znam, uświadomił sobie.

Nie! Jak tylko myśl zrodziła się w jego głowie, porzucił ją. Oczekiwał od Kariny zaufania i musiał odwdzińczyć się jej tym samym.

– Czuję, że my dwaj mamy z sobą wiele wspólnego – powiedział Luke.

– Czyżby? – spytał Solokov z dziwnym uśmiechem na ustach.

– Zrobił pan na mnie wrażenie kogoś, kto potrafi bronić tego, co do niego należy. Ja postępuję tak samo.

– Mężczyzna musi dbać o swój stan posiadania – zgodził się Solokov. – W przeciwnym razie cóż byłby z niego za mężczyzna?

Zgrzyt towarzyszący ostatnim słowom oznaczał, że gniew, nad którym Solokov panował tak długo, zaczyna wymykać się spod kontroli.

Luke zrozumiał. To oczywiste. Nie chodziło wyłącznie o pieniądze. Gra toczyła się o honor biznesmena. Okradziono go, wystrychnięto na dudka, a dokonał tego jego pracownik, być może dc spółki z żoną.

Zaświtało mu to dziś rano, teraz zyskał pewność. Chodziło o sprawę osobistą. Potwierdziło się również coś innego. Dopiero teraz, spojrzawszy Solokovowi w oczy, Luke mógł go właściwie ocenić.

Karina miała rację, to bardzo niebezpieczny człowiek.

Poza zaspokojeniem własnej ciekawości, rzeczywiście nie było sensu tu przychodzić. Solokov nie był człowiekiem, którego dałoby się przekonać, że postąpił niewłaściwie, ani też namówić, by postąpił inaczej, niż sobie postanowił.

A on postanowił skrzywdzić Karinę.

Luke poczuł, jak rośnie w nim determinacja. Nie zamierzał na to pozwolić. Nie zamierzał dopuścić, by ten mężczyzna się do niej zbliżył.

Cóż, spotkanie dobiegło końca. Przygotowując się do wstania, Luke dotknął dłońmi spodni i tym samym nacisnął przycisk ponownego wybierania na telefonie schowanym w kieszeni.

– Nie będę panu dłużej przeszkadzał w posiłku.

– Proszę pozdrowić żonę.

Luke wychwycił groźbę obecną w słowach Solokova, groźbę oczywistą i wiszącą w powietrzu od pierwszej chwili, gdy zetknęły się ich spojrzenia. Ale tym razem poczuł coś jeszcze: ukłucie strachu.

Karina była na zewnątrz. Sama.

Wstał i skinął głową. Żaden z nich nie wyciągnął ręki na pożegnanie. Solokov podniósł kartę dań i powrócił do jej studiowania, jakby nic nie zakłóciło mu spokoju.

Luke nie uszedł pięciu kroków, gdy zorientował się, że jeden z ludzi Solokova wstał i ruszył za nim. Lub nawet wstali obydwaj. Nie obejrzał się, żeby potwierdzić swoje przypuszczenia. Szedł przed siebie pewnym krokiem, nie spiesząc się, meandrując w labiryncie stolików i zmierzając prosto do wyjścia. Przy drzwiach skinął głową kierownikowi sali.

Znalazłszy się na zewnątrz, spojrzął w lewo, szukając samochodu. Nie musiał długo czekać. Gdy tylko postawił nogę na chodniku, z ruchu ulicznego wyłamał się znajomy sedan i podjechał do krawężnika. Na widok Kariny za kółkiem – całej i zdrowej – z Luke'a zeszło trochę napięcia. Była bezpieczna. Przynajmniej ta część planu powiodła się bez zastrzeżeń.

Nim całkiem się zatrzymała, Luke sięgał już do klamki. Błyskawicznie otworzył drzwi i wślizgnął się do środka. Karina nawet na niego nie spojrzała, ponieważ zerknęła w lusterko, żeby sprawdzić, czy może włączyć się z powrotem do ruchu. Zdążył zamknąć za sobą drzwi, a ona już wciskała się między jadące samochody.

Luke sięgnął natychmiast do przycisku blokującego zamki, ale zorientował się, że zrobiła to za niego – ułamek sekundy przed tym, zanim sam o tym pomyślał.

Zerknął w lusterko boczne i ujrzał w nim jednego ze zbirów Solokova, który wpatrywał się w oddalający się wóz. Oczywiście chciał zapamiętać numery rejestracyjne. Znowu będą musieli zmienić samochód. Zresztą i tak mieli to zaplanowane.

Kiedy gangster zniknął im z oczu, Luke usadowił się wygodnie w fotelu. Spojrzął na Karinę. Siedziała wyprostowana ze wzrokiem skoncentrowanym na drodze.

– Co się stało? – zapytała.

– On naprawdę uważa, że wiedziałaś, co kombinował Dmitri.

Przyglądał się jej reakcji. Nic.

– Tak powiedział?

– W pewnym sensie.

– Czyli nie udało ci się go przekonać, żeby zostawił nas w spokoju.

– Nie – odparł powoli. – Miałaś rację. To nie jest człowiek, którego można do czegokolwiek skłonić.

Czekał na drwiący uśmiezek albo komentarz w stylu „a nie mówiłam?”, lecz nie doczekał się. Nie drgnął jej nawet jeden mięsień twarzy.

Powinien był się domyślić. Miała rację, ale nie oznaczało to niczego dobrego. Nadal była celem, nadal czyhało na nich niebezpieczeństwo.

– Co teraz? – zapytała.

– Nie wiem. Jedźmy przed siebie.

Spojrzał na wskaźnik paliwa. Zatankowali, gdy tylko odebrali auto, została jeszcze ponad połowa zbiornika. Nawet jeśli żołnierzowi Solokova udało się zanotować numer rejestracyjny, raczej prędko ich nie wytropią. Mieli czas, którego tak bardzo potrzebowali, żeby zastanowić się, co dalej.

Wieczór nie okazał się zupełnie zmarnowany bo Luke wiedział już dokładnie, z czym przyjdzie mu się mierzyć. Zapamiętał nutkę złości, która wkradła się do głosu Solokova, a także jego gorejący wzrok.

To był człowiek, który nie zatrzyma się przed niczym, byle dopaść Karinę. Miał przy tym nie ograniczone środki, by zrealizować swój cel.

Zastanawiając się nad tym wszystkim, Luke po raz pierwszy zwątpił, czy zdoła zapewnić Karinie ochronę.

Oznaczało to, że będzie musiał zwrócić się do ostatniej osoby, która mogła zapewnić jej bezpieczeństwo.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Nie sądziłem, że jednak uda nam się stamtąd wydostać.

Spoglądając przez pustą ulicę na palące się po drugiej stronie czerwone światła dla pieszych, Luke wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Nie patrz tak na mnie. Ta impreza to był twój pomysł.

Ściskając dłoń Luke'a, Melanie zaśmiała się serdecznie. Zrobiło mu się błogo na sercu.

– Do kitu pomysł, co?

– Mhm, do kitu. Mogliśmy zostać w domu.

– Ty to byś zawsze siedział w domu.

– Ale tylko z tobą. Lubię siedzieć z tobą w domu.

Światło wreszcie zmieniło się na zielone. Luke rozejrzał się na boki. Pusto. Dochodziła północ, więc ruch był znikomy. Ruszył przed siebie, Melanie tuż za nim.

– Na imprezie też byłam – przypomniiała.

– Tylko dlatego dało się tam wytrzymać.

Roześmiała się.

– To prawda.

Ciepło emanujące z jej głosu wywołało w nim falę emocji. Z zaskoczeniem stwierdził, że po tylu latach nadal może czuć się w ten sposób. Widział, jak jego rodzice patrzyli na siebie, nawet po wielu latach małżeństwa, ale nigdy nie przypuszczał, że on również będzie zachowywał się tak samo. Że spotka kogoś, na kim aż tak bardzo będzie mu zależało.

Ale spotkał Melanie. Kochał tę kobietę. Nie potrafił sobie wyobrazić, jak bez niej wyglądałoby jego życie. To ona była jego życiem. Jego przyszłością.

– Kocham cię.

*Chociaż to on myślał o miłości do niej, wyznała mu ją ona. Popatrzył na nią. Uśmiechała się promiennie. Nawet gdyby nie wypowiedziała tych słów, wystarczyło spojrzeć na jej twarz. Ta kobieta kochała go tak, jak on kochał ją, choć trudno wyobrazić sobie potężniejszą miłość.*

*Nie zdążył jej odpowiedzieć. Nigdy mu się to nie udało, niezależnie od tego, ile razy przeżywał ten sam sen, nieważne, jak bardzo pragnął to uczynić. Wiedział, co się stanie.*

*To, co trwało ułamek sekundy, rozciągało się w jego umyśle w nieskończoność, stało się zawieszoną w czasie chwilą – kiedy tylko uświadomił sobie, że jedynie śnił o przeszłych zdarzeniach. Przeżywał wspomnienia, doświadczał ich, wiedząc jednocześnie, że nie są rzeczywiste. Uśmiechał się do niej głupkowato, gdy w tym samym czasie prerażenie miażdżyło mu wnętrzności i ścisnęło go za gardło. Chciał powiedzieć, że ją kocha. Chciał krzyknąć, żeby uciekała. Chciał zepchnąć ją z drogi albo zrobić cokolwiek, byle nie gapić się jak idiota w te jej pełne miłości oczy.*

*Jak na zawołanie za jej plecami pojawiło się światło, intensywne, złowieszcze, które z dużą prędkością zbliżało się coraz bliżej i bliżej...*

*Przez cały czas uśmiechała się nieświadoma tego, co miało za chwilę nastąpić, podczas gdy on stał sparaliżowany z wyrazem twarzy będącym odbiciem ostatniego uczucia, jakie miało być jej udziałem...*

– Nie!

Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że krzyknął już na jawie. Nie mogło być inaczej. We śnie nie był w stanie krzyczeć, nie był w stanie wydobyć z siebie słowa, aż było już za późno.

Okrzyk zdawał się odbijać nieskończonym echem w pokoju. Stopniowo powróciły pozostałe doznania. Klatka piersiowa unosiła się gwałtownie i opadała, pot ciekł strużką, w żołądku Luke czuł nerwowe ssanie. Patrzył tępo

w ciemność, aż w końcu z mroku zaczął wyłaniać się zarys mebli. Kolejny hotel, w którym się zameldowali w drodze do niewiadomego celu.

Umysł pracował mu na najwyższych obrotach. Usiłował odzyskać kontrolę nad ciałem i emocjami, próbował pozbyć się wspomnień, odpędzał tak bardzo realistyczne obrazy. Majak senny powrócił po wielu latach. Niegdyś przychodził każdej nocy, stając się koszmarem, który Luke musiał przeżywać za każdym razem od nowa. Wraz z innymi, o których nie chciał nawet myśleć. W końcu demony nawiedzały go co drugą, trzecią noc, potem jeszcze rzadziej, aż wreszcie zupełnie odeszły.

A dziś, po tylu latach spokoju, ten koszmar, to wspomnienie powróciło, żeby go prześladować.

Nie musiał się wysilać, żeby zrozumieć dlaczego.

Karina.

– Co się dzieje?

Jej głos – ułamek sekundy po tym, jak o niej pomyślał – wywołał ciarki. Zdawało mu się, że doszedł z ciemności niczym duch, był tak nierealny, że przeszło mu przez myśl, że może to nadal jest sen.

A potem uświadomił sobie, że jej głos nie pojawił się znikąd. Dochodził z lewej strony, gdzie znajdowały się drzwi do przyległego pokoju. Musiała otworzyć je tak, że niczego nie usłyszał, zresztą koszmar zablokował wszystkie zmysły.

– Luke? – odezwała się znowu, tym razem ciszej, z wyczuwalnym niepokojem.

Wypadało coś powiedzieć. Odetchnął głęboko, próbując uspokoić rozedrgane nerwy.

– To nic. Wracaj do łóżka. – Czekał, aż Karina zniknie w swoim pokoju, chociaż wiedział, że nie zadowoli jej ta zdawkowa odpowiedź.

I nagle zapaliło się światło. Wtedy ją zobaczył. Stała w otwartych drzwiach z dłonią na włączniku. Jej oczy, szeroko otwarte i czujne, przeczesaly kilka razy całe pomieszczenie. Wraz z ukłuciem wstydu pojawiło się poczucie winy. Jeżeli usłyszała jego krzyk, musiała uznać, że wydarzyło się coś złego. Ot, choćby następny atak bandziorów Solokova. Musiał ją porządnie wystraszyć.

W końcu odszukał jej oczy. Zobaczył w nich strach.

– Krzyczałeś.

Gorączkowo szukał wytłumaczenia. Nie mógł wyznaczyć Karinie prawdy.

– Ja... chciałem przekręcić się na drugi bok i uderzyłem się ręką o wezłowie. Zabolało jak diabli. To wszystko. Przepraszam, że cię obudziłem. – A teraz idź już stąd, ponaglił ją w duchu.

Czekał, aż zawróci do pokoju. Nic z tego. Podniósł głowę i znów spojrzał na nią. Patrzyła na niego badawczo.

– Chcesz, żebym to obejrzała?

– Co?

– Rękę.

– Nie – rzucił oschle. – Nic mi się nie stało.

Zacisnęła usta. W jej wzroku pojawiła się dezaprobatą. Wiedziała, że skłamał, to oczywiste.

Nie, chodziło o coś więcej niż dezaprobatę, pomyślał. Miał wrażenie, że Karina jest nim w pewien sposób rozczarowana. Ponieważ skłamał. Z powodu tego, co wydarzyło się wcześniej tego dnia. Poprosił ją, by mu zaufała. I zaufała, bo przecież nie zostawiła go na pastwę losu. A teraz ją okłamał. Musiał. Powiedziałaby jej cokolwiek, byle tylko nie prawdę.

– Dlaczego wróciłaś? – zapytał nagle, głośno wyrażając wątpliwość, która niespodziewanie przyszła mu do głowy.

Zmarszczyła czoło.

– Usłyszałam twój krzyk.

– Nie, nie chodzi mi o teraz. Wieczorem. W restauracji. Dlaczego zamiast uciec, bo przecież bałaś się, że dogadam się z Solokovem, postanowiłaś wrócić?

– Wolałbyś, żebym tego nie zrobiła?

– Wiesz, że nie w tym rzecz. Chcesz powiedzieć, że dlatego to zrobiłaś? Bo tak chciałem?

– Nie mogłam cię zostawić. Mówiłam ci przecież, że nie chcę, żeby ktoś przeze mnie cierpiał.

Fakt, wspomniała o tym. Ale słowa to jedno, a czyny to coś całkiem innego.

Poza tym nie chodziło o cierpienie jakiejś anonimowej osoby, pomyślał. Chodziło o mnie. Dla mnie to zrobiła. Wróciła, żeby ocalić mi życie, nawet jeśli obawiała się, że ją zdradzę.

Mimo to powiedziała to takim głosem, jakby chodziło o coś oczywistego, niemal banalnego.

Wpatrując się w jej spokojną twarz i wiedząc, że Karina dla niego naraziła się na śmiertelne niebezpieczeństwo, Luke poczuł coś bardzo dziwnego. Prawie jak...

Nagle coś go ostrzegło, że nie powinien zapuszczać się w te rejony. Szybko porzucił rodzącą się myśl, nie pozwolił, by się skryzalizowała.

Cóż, powinien podziękować Karinie. Tyle że nie chciał. Nie chciał czuć wdzięczności wobec niej, w ogóle wolał uniknąć jakichkolwiek uczuć. A już z pewnością nie chciał dopuścić do głosu tego uczucia, które tliło się gdzieś głęboko w nim i było znacznie bardziej niepokojące niż zwykła wdzięczność.

Jak łatwo ją polubić, przyznał niechętnie. Bystra, odważna, lojalna... Była dobrym człowiekiem, nie zasługiwała na to, co ją spotkało.

Nieprzyjemne rzeczy stale zdarzają się ludziom, którzy nie zasłużyli na nie. Dobrze o tym wiedział.

Ale w jej przypadku było inaczej. Jej nic się nie przytrafi.

– Prześpij się – powiedział oschle. – Chcę, żebyśmy wyruszyli z samego rana, w razie gdyby próbowali nas wyśledzić.

– Nie powiedziałaś mi, dokąd zmierzamy.

– W bezpieczne miejsce. Musisz wypocząć. Na miejscu czeka nas trochę pracy.

– Jakiej pracy?

– Takiej, która zapewni ci bezpieczeństwo – rzucił tonem ucinającym dalszą dyskusję.

Przypomniał sobie obraz, który ujrzał tuż przed przebudzeniem. W tej ostatniej chwili twarz Melanie zmieniła się tak, że zaczęła przypominać kogoś innego.

Karinę.

Karina patrzyła na niego, nie mając pojęcia o czającym się za jej plecami niebezpieczeństwie. Nieświadoma, że za chwilę umrze.

Nawet nie miał ochoty się zastanawiać, co ten sen mógł oznaczać. Wiedział tylko, że nie wolno mu do tego dopuścić.

Bez względu na cenę.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Karina przyglądała się wiejskiemu krajobrazowi, który przesuwał się za oknem samochodu, i czuła, jak ogarnia ją dziwny spokój. Być może chodziło o to, że im bardziej oddalali się od Waszyngtonu, tym zagrożenie wydawało się coraz mniej realne, chociaż przecież wyjazd z Rosji nie wywołał u niej takiego uczucia.

Albo może dała się zaczarować bezkresnym polem skąpanym w świetle poranka.

– Jesteśmy w Wirginii – rzucił Luke, kiedy minęli granicę stanu.

Wiedziała przynajmniej, że nie są w tym samym miejscu, w którym wzięli ślub. Znajdowali się daleko od miast, poza siecią autostrad. Jechali różnymi drogami, nawet polnymi wśród drzew lub szutrowymi, wiodącymi przez otwartą przestrzeń.

Kiedy wyjeżdżała z Moskwy, nie zastanawiała się, dokąd ucieka, bardziej obchodziło ją to, co zostawia za sobą. Ameryka wydawała jej się po prostu azylem. Nigdy nawet nie przypuszczała, że pozna tak duży obszar tego kraju, zresztą nigdy tego nie pragnęła.

Niemniej jednak wydarzenia ostatnich dni rzucały nią z miejsca na miejsce, z Waszyngtonu do Baltimore, potem do Wirginii. Zdawała sobie sprawę, że poznała jedynie niewielki procent ogromnego państwa. Ogromnego... Rosja była o wiele większa i też jej dobrze nie poznała.

Tyle miejsc, tyle krain. Tak dużo chciała jeszcze zrobić. Może kiedyś...

W jej umyśle pojawiła się niepokojąca myśl, którą natychmiast zdusiła w zarodku. Nie ma sensu marzyć, planować, skoro nie wiadomo, czy w ogóle czeka ją jakakolwiek przyszłość.



Nie wiedziała nawet, co los zgotuje jej w ciągu najbliższych kilku godzin. Luke uparcie milczał na temat celu ich podróży i tego, co będą tam robić. Zrezygnowała z prób wyciągnięcia od niego jakichkolwiek informacji, bo każde jej pytanie kwitował nad wyraz mętną odpowiedzią.

Zerknęła na niego. Prowadził auto ze spojrzeniem wbitym w drogę, marszcząc przy tym czoło. Niemal fizycznie czuła napięcie zbierające się pod jego skórą.

Miała nieodparte wrażenie, że nie chce zdradzić, dokąd jadą, ponieważ nie może tego zrobić. Był tak bardzo skupiony na tym, co zamierzał zrobić, że zabrakło mu czasu, żeby wtajemniczyć ją w swój plan.

Powinna się na niego złościć, jednak nie potrafiła. Dziwne... Z drugiej jednak strony czuła, że Luke nie robi tego ze zwykłej złośliwości czy arogancji. A ona, trochę wbrew swej woli, ufała, że cokolwiek zamierza zrobić, będzie to jedyne słuszne rozwiązanie. Cóż, zaufała mu.

To była dziwna myśl. Wciąż nie była pewna, czy to dobra decyzja, jednak dokonała wyboru. Wczoraj wieczorem miała okazję wszystko zmienić, mogła odjechać, mogła uciec, oddalić ryzyko zdrady. Ale została.

Kiedy zadzwonił do niej tak prędko po tym, jak go wysadziła przed restauracją – o wiele za szybko, żeby w tym czasie Luke zdołał zawrzeć porozumienie z Solokovem – poczuła ogromną ulgę i wiedziała już, że postąpiła słusznie. Utwierdziła się w swoim przekonaniu, kiedy wczoraj w nocy weszła do niego do pokoju.

Przyglądała mu się kątem oka, konfrontując to, co zobaczyła, z wczorajszym Lukiem. Zimnym i władcym. A oto siedział na łóżku z podciągniętymi nogami, łokcie opierał na kolanach. Biodra zakrywał mu jedynie wąski pasek cienkiej kołdry. W ciągu tych kilku chwil – od momentu, gdy włączyła światło, do chwili, kiedy odzyskał nad sobą kontrolę – ujrzała zupełnie innego

Luke'a, przerażonego, z szaleństwem w oczach, z szeroko otwartymi ustami, zlanego potem i świecącego nagą klatką piersiową. Te jego skrajne, widoczne gołym okiem emocje początkowo zbiły ją z tropu.

Nie był zimnym, nieczułym człowiekiem. Nawiedzały go koszmary.

Nieważne, że próbował zbyć ją kłamstwem.

Karina wiedziała swoje. Dzięki temu stał się dla niej bardziej... rzeczywisty. Nie był już kimś pozbawionym uczuć, bo czyż kogoś takiego gnębiłyby koszmary? Nie. Teraz wiedziała, że jego dusza aż tętniła od emocji. Nie było innej możliwości, jak tylko ujrzeć go w innym świetle.

Dreńczyła ją ciekawość. Za maską Luke'a kryło się znacznie więcej, niż początkowo przypuszczała. Nie potrafiła przestać zastanawiać się, jakie jeszcze tajemnice skrywał ten mężczyzna o tak chłodnej powierzchowności.

Nagle Luke skręcił z drogi i wjechał na długi podjazd. Cel ich podróży musiał znajdować się daleko od głównego szlaku, ponieważ podjazd ciągnął się w nieskończoność.

– Gdzie jesteśmy?

– Na starej farmie. Należy do mojego kumpla, który wyjechał z kraju. Nasze kontakty już dawno prawie się urwały, więc niełatwo skojarzyć go z moją osobą. Jesteśmy na terenie jego rodzinnej posiadłości, którą zatrzymał, bo zamierza tu spędzić emeryckie lata. Teraz farma powinna być pusta. Nie znajdą nas tutaj, przynajmniej nie tak prędko. Zresztą i tak nie zostaniemy tu długo, najwyżej kilka dni, góra tydzień. Powinno być bezpiecznie.

Karina ujrzała stary, dwupiętrowy dom wybudowany pośrodku rozległego, płaskiego terenu. Za nim widać było stodołę oraz ogrodzone pastwisko. Nie zauważyła żadnego człowieka czy choćby zwierzęcia, po prostu ni żywej duszy. Było tak, jak powiedział Luke – pusta, niezamieszкана farma. Zatrzymał auto przed głównym wejściem.

- Umiesz strzelać?
- Nie – odparła zaskoczona.
- Więc nadszedł czas, żebyś się nauczyła.

Nie bardzo mieli co wnosić do domu, ponieważ przywieźli z sobą tylko kilka toreb z ubraniami i jedzeniem, które kupili po drodze. Zatknąwszy pistolet z tyłu za pasek, Luke objuczył się pakunkami, niewiele zostawiając Karinie. Zatrzymał się u stóp schodków, postawił na ziemi część toreb, podniósł jeden z kamieni ułożonych wzdłuż ganku i wydobył spod niego klucz.

- A gdyby go tam nie było? – zapytała.
- Musielibyśmy wybić szybę w oknie.

Kiedy znaleźli się w środku, Luke postanowił nie tracić czasu. Położył rzeczy na podłodze tuż obok drzwi wejściowych. W jego dłoni pozostała tylko jedna papierowa torebka.

Zaprowadził do kuchni Karinę, nie pozwalając jej się dobrze rozejrzeć. Zdążyła jedynie upewnić się, że tak samo jak z zewnątrz, również od środka dom był bardzo wiekowy. Cisza, bezruch i charakterystyczny zapach stęchlizny, który świadczył o tym, że od dawna nikt tutaj nie mieszkał.

Kiedy już weszli do kuchni, Luke położył papierową torebkę na blacie i zaczął otwierać szafki jedna po drugiej.

- Czego szukasz? – zapytała.

Już chciała powtórzyć pytanie, kiedy zaczął wyjmować z szafek puszki i ustawiać je na blacie.

- Celów – odparł spokojnie. – Żebyś miała do czego strzelać.
- Dlaczego chcesz, żebym nauczyła się posługiwać bronią?
- Bo być może będziesz musiała się obronić. Chyba nie muszę ci przypominać, że depczą ci po piętach bardzo niebezpieczni ludzie. Powinnaś umieć wykorzystać każdą sposobność obrony.

– A to przypadkiem nie twoja działka?

– Nie zawsze będę przy twoim boku. Jak na przykład wczoraj. Słuchaj, po prostu musisz umieć się obronić.

Zmarszczyła brwi, czując nagły przyływ niepokoju.

Wyjął z szafek kilkanaście puszek, obejrzał się przez ramię i ujrawszy strapioną minę Kariny, spytał:

– Masz jakiś problem z bronią?

Nigdy nie poświęcała zbyt wiele uwagi pistoletom, karabinom i całej reszcie tych męskich zabawek, ale teraz, mając w perspektywie konieczność stawienia czoła Solokovowi i jego ludziom, chyba rzeczywiście lepiej mieć pod ręką jakąś broń, niż jej nie mieć.

– Nie.

– To dobrze. – Zgarnął pokaźny zapas puszek i skinął głową w kierunku pozostałych. – Weź resztę. – Nie czekając na jej odpowiedź, chwycił papierową torebkę i ruszył w kierunku tylnego wyjścia.

Wydał jej rozkaz. Patrząc, jak wychodzi, nawet nie obejrawszy się za siebie, miała ochotę zignorować jego polecenie, jednak po chwili wahania wzięła resztę puszek i ruszyła za nim.

Kiedy wyszła z domu, Luke dziarsko maszerował w kierunku płotu. Zatrzymała się na ganku i przeczesła wzrokiem otoczenie. Znowu poczuła ten sam spokój, wręcz błogość. Jakże tu pięknie i cicho. Wielka, czerwona stodoła wznosiła się na tyłach domu. Z bliska widać było, że czas nie oszczędził się łaskawie z farbą pokrywającą ściany. Tuż obok znajdowało się pastwisko ogrodzone płotem, ku któremu zmierzał Luke. Panujący w powietrzu chłód oznajmiał, że jeszcze trochę trzeba poczekać na wiosnę, choć zimowe słońce grzało przyjemnie.

– Idziesz?

Jego głos wyrwał ją z zamyślenia. Luke stał przy płocie i czekał na nią, ustawivszy puszkę na poręczu. Promienie słońca odbijały się od aluminiowej wystawy. Karina podeszła do niego szybkim krokiem. Zabrał od niej pozostałe puszkę i ustawił je z resztą celów. Kiedy skończył, sięgnął do papierowej torebki, którą cały czas z sobą nosił, i wyjął pudełko z nabojami. Położył je na barierce, otworzył, a następnie wyciągnął pistolet.

Gdy po drodze zatrzymali się, żeby kupić amunicję, Karina zastanowiła się, po co właściwie jej potrzebują, ale szybko doszła do wniosku, że uciekając z domu, Luke nie zdążył zabrać zapasowych naboji. Teraz już widziała, że dobrze sobie to wszystko zaplanował. Ciekawiło ją, dlaczego nie napomknął o tym wcześniej, ale z drugiej strony prawie całą drogę pokonali w milczeniu, bo żadne z nich nie miało nastroju do pogawędki.

– Najpierw pokażę ci, jak należy ładować broń – powiedział Luke.

Wyjął magazynek, a potem krok po kroku zademonstrował, co należy robić i w jakiej kolejności. W milczeniu chłonęła każde słowo, ale przyglądając się jego manipulacjom bronią, złapała się na tym, że najwięcej uwagi poświęca dłoniom Luke'a, dużym, silnym, sprawnym męskim dłoniom z długimi palcami.

Wyobraziła sobie, jak te palce przesuwają się po jej ciele z taką samą biegłością, z jaką umieszczają pociski w magazynku, jak gładzą skórę, dotykają rozgrzanego ciała...

Przełknęła ślinę, otrząsnęła się.

Powtórzył cały proces od końca, od rozładowania broni, a potem wręczył jej pistolet i amunicję.

– Twoja kolej – oznajmił.

Zawahała się, ale przejęła broń. Metal był zimny, nawet dłoń Luke'a nie zdołała go rozgrzać. Karinę przeszedł dreszcz. Nigdy wcześniej nie miała w

ręku pistoletu, nigdy nie czuła takiej potrzeby. Wpatrywała się w zabójcze narzędzie dłuższą chwilę, w ten niewielki przedmiot zdolny do tak strasznych czynów. Czy z takiej samej broni zginął Sergei?

A może gdyby miał coś takiego przy sobie, nadal by żył? Ludzie Solokova nie wahali się przed użyciem pistoletu. Ona też nie może się zawahać w chwili ostatecznej próby.

Zabrała się do pracy, cały czas mając wrażenie, że robi to niezdarnie, ale kiedy skończyła i spojrzała na Luke'a, sprawiał wrażenie zadowolonego.

– Dobrze. Zapamiętasz?

Skinęła głową.

– To postrzelamy sobie trochę.

Wyciągnął rękę po pistolet. Oddała mu go. Zawrócił w stronę domu, a ona poszła za nim.

Mniej więcej w połowie drogi odwrócił się i dał jej znak, żeby stanęła za jego plecami. Wtedy uniósł trzymany w obu dłoniach pistolet i wymierzył w rząd puszek, które znajdowały się całkiem daleko.

Zaczął objaśniać, jak trzymać broń, jaką przyjąć postawę i tak dalej, jednak Karina skupiła się na jego postaci, powiodła wzrokiem wzdłuż mocnych nóg, zwracając szczególną uwagę na to, jak dzinsy, które kupili po drodze, opinały mięśnie ud.

Znowu przełknęła, ale tym razem z większym trudem przyszło jej oderwać od niego wzrok. W końcu udało się. Spojrzała w samą porę, by ujrzeć, jak Luke oddaje strzał, a jego ramię odskakuje do tyłu. Rozległ się brzęk metalu i skrajna z lewej puszką spadła z płotu.

Nie potrafiła ukryć zaskoczenia, choć właściwie nie musiałyby powiedzieć, co ją tak zdumiało. Przecież nie uczyłby jej, gdyby sam nie wiedział, jak posługiwać się bronią.



– Czy prawnicy w Ameryce często muszą strzelać? – zapytała, gdy odwrócił się do niej.

– Nie częściej niż zwykli śmiertelnicy. – Okrasił te słowa namiastką uśmiechu.

– To gdzie się nauczyłeś strzelać?

W jednej chwili uśmiech zniknął z jego twarzy, a jego miejsce zajęła charakterystyczna dla Luke'a zaciętość.

– Brałem lekcje – mruknął. – Masz, teraz ty spróbuj. – Wyciągnął do niej dłoń dzierżącą pistolet.

Usiłowała skopiować jego postawę: uniosła broń w wyciągniętej ręce i podparła rękojeść drugą dłonią, ale poczuła, że coś robi źle. Miała sztywne ramię i zbyt napięte barki.

– Poczekaj. – Przysunął się do niej.

Poczuła na sobie jego dłonie, które objęły i wsparły jej łokcie. Przeszedł ją dreszcz. Luke zawahał się – już wiedziała, że on też to poczuł. Wstrzymała oddech, ciekawa, czy się wycofa. Nie zrobił tego, więcej, przysunął się jeszcze bliżej, powiódł dłońmi wzdłuż jej ramion i położył wielkie dłonie na jej drobnych dłoniach ściskających pistolet.

Tym razem dreszcz był silniejszy. Luke przyciskał klatkę piersiową do jej pleców, czuła ciepło jego ciała przenikające przez warstwy oddzielającego ich ubrania. Pochylił głowę nad jej prawym ramieniem i szeptał do ucha kolejne instrukcje, z których nie rozumiała ani słowa. Nie była w stanie zmusić się do myślenia, kiedy głęboki tembr jego głosu buczał jej nad uchem i wprawiał całe ciało w drżenie. Ciepły oddech na jej policzku dokończył dzieła spustoszenia.

Pragnęła zamknąć oczy i utonąć w oceanie wrażeń, którymi ją uraczył. Chciała oprzeć się o jego twardą, muskularną klatkę piersiową, rozluźnić się otoczona jego ramionami. Od tak dawna mężczyzna nie tulił jej ot tak, po



prostu. Tym mężczyzną musiał być Dmitri, ale zdarzyło się to tak dawno temu, że nawet nie potrafiła sobie przypomnieć.

– Okej?

Jego głos przebił się przez mgłę doznań, która spowiła jej umysł.

– Tak.

Odsunął się od niej. Natychmiast odczuła bolesny brak jego ciepła, jego bliskości.

– Więc śmiało – powiedział.

Za wszelką cenę usiłując się skoncentrować na zadaniu, Karina zmierzyła wzrokiem szereg puszek stojących na płocie. Skupiła się na tej, która znajdowała się najbliżej. A jednak dystans był tak duży, że była pewna, iż nie ma najmniejszych szans na celny strzał.

Ale musi to zrobić, postanowiła twardo. Jeżeli Solokov dopadnie ją albo Luke'a, będzie musiała się obronić. Pistolet dawał na to nadzieję.

Zmrużyła oczy, usiłując wyobrazić sobie, że tam, na płocie, zamiast metalowej puszką znajduje się ten ktoś, kto dybie na jej życie.

Pomyślała o Sergei, jak leży martwy na ulicy. Pomyślała o Viktorze, który został ranny podczas strzelaniny. I pomyślała o Dmitrim, który stracił życie przez własną chciwość.

Pomyślała o Luke'u. Zranionym. Postrzelonym. Zabitym z jej powodu.

Wyobraziła sobie twarz Solokova – tę uśmiechniętą, ryczącą ze śmiechu facjatę, której drogę znaczyło cierpienie innych.

Zanim Karina zorientowała się, co robi, pociągnęła za spust.

W rzeczywistości nie trwało to dłużej niż sekundę, ale dla niej minęła wieczność, podczas której próbowała złagodzić odrzut broni i jednocześnie nie odwracać wzroku od celu. Puszka spadła z płotu.

Nie mogła się ruszyć. Stała zszokowana z otwartymi oczami, wpatrzona w przetrzebiony rząd puszek. Przed chwilą stały w doskonałym szyku, a teraz jedna z nich leżała pod płotem. I to ona tego dokonała.

Z poczuciem triumfu odwróciła się do Luke'a, czując, jak zaskoczenie i podniecenie przywołują na jej twarz dawno zapomniany uśmiech.

Luke nadal patrzył w stronę płotu, unosząc mocno brwi, aż wreszcie dołączył w delikatnym uśmiechu do Kariny. A gdy spojrział na nią, uśmiechał się już od ucha do ucha. Patrzyli tak na siebie. Karina poczuła, jak jej radosny uśmiech nieco przygasa stłumiony niepewnością, gdy tak wpatrywała się w Luke'a. Wyraz jego twarzy nie był już tak chłodny, wyrachowany, niemal pusty, jakim go znała. Zagościło w nim coś nowego, coś, czego wcześniej nie dostrzegła. Coś tajemniczego i nieprzeniknionego. Nie wiedziała, co to może być, ale mimo to zareagowała na to nowe, nieznanne uczucie tak samo, jak zareagowała na bliskość Luke'a. Nagle jej serce, bijące jak oszalałe z radości po udanym strzale, jeszcze przyspieszyło.

Niewzruszony, tajemniczy sposób, w jaki Luke na nią patrzył, był u niego czymś nowym, ale dobrze znała to uczucie. Już od pewnego czasu czuła do niego to samo. Od chwili, gdy pocałował ją na ślubie. Od momentu, gdy wczepiona w niego szła za nim przez spowity ciemnością dom. Od dnia, w którym niemal pocałowali się w hotelu w Baltimore, kiedy to ani jej, ani jego złość nie były w stanie pokonać potęgi pożądania.

Bardzo zaskoczyła ją jej reakcja. Nie czuła już potrzeby walki z instynktem. Dopiero dziś, tłumiąc wszelkie wątpliwości, odważyła się zaufać Lukę'owi, więc postanowiła zaakceptować tę nową emocję. Czuć coś takiego do mężczyzny, którego nie znała, do kogoś, komu nie ufała – to zakrawało na głupotę. Ale teraz... teraz to co innego.

Chociaż było to równie niemądre.

Dał jej to jasno do zrozumienia, opuszczając wzrok raptownym skinieniem głowy. Widomy sygnał, że cokolwiek przyszło jej do głowy i cokolwiek wyczytała z jego twarzy, odeszło już w niepamięć.

– Dobra robota – rzucił szorstko. – Poćwiczmy jeszcze trochę, żeby się nie okazało, że poszczyściło ci się tylko za pierwszym razem.

Przeniósł uwagę na rząd puszek, wyraźnie czekając, aż Karina przyjmie postawę i strąci kolejny cel.

Tak też zrobiła, ze wszystkich sił próbując uspokoić walące serce i skupić się na strzale.

Być może coś się zmieniło w sposobie, w jaki na niego patrzyła, ale między nimi wszystko pozostało bez zmian. Nie był tak naprawdę jej mężem. Cóż, przecież Luke powiedział, że ma to być czysty biznes, nic więcej.

I tylko to powinno się liczyć.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Luke stał pośrodku salonu, zachodząc w głowę, co dalej. Bo właśnie wypełnił się plan, a następnego nie miał. Przyjechali tutaj i nauczył Karinę strzelać, by w razie potrzeby mogła stawić twardy opór. Plan został wykonany, niestety Luke nie miał pojęcia, jaki powinien być ich następny ruch. Byli bezpieczni, no, względnie bezpieczni, w każdym razie na razie nie musieli uciekać. Dzień wcześniej Luke wysłał do swojej asystentki papiery do urzędu imigracyjnego, żeby w jego imieniu zajęła się załatwieniem formalności. Najbliższa przyszłość nie wymagała od niego wypełnienia żadnego konkretnego zadania. Tymczasem rozpaczliwie potrzebował zajęcia, czegoś, co zaprzątłoby mu myśli i oderwało od obrazów, od wspomnień, które nawiedzały jego umysł.

Karina była gdzieś w domu. Może w łazience, może poszła do sypialni i położyła się, żeby trochę odpocząć. Zanim się oddaliła, powiedziała coś, co ledwie usłyszał i na co nie zwrócił większej uwagi, zatopiony w myślach tak jak teraz.

Wpatrywał się tęnym wzrokiem przed siebie, nie patrząc na nic konkretnego. Oczami wyobraźni był w stanie widzieć tylko ją.

Wspomnienie uśmiechu Kariny stało mu przed oczami jak żywe, nie dopuszczając do głosu jakiegokolwiek innej myśli. To, jak wyglądała, składając się do pierwszego strzału – i ta puszka, którą zestrzeliła z płotu. Nieważne, że potem spudłowała dwa razy pod rząd. Liczyło się tylko to, że gdy udało jej się oddać ten jeden jedyny strzał, spojrzała na niego i zobaczył na jej twarzy najwspanialszy uśmiech, jaki tylko można sobie wyobrazić, zwieńczony parą błyszczących z radości oczu.

Widział już u niej strach, widział też złość, ale nigdy nie był świadkiem jej radości.

Teraz, przypominając sobie te nie tak dawne wydarzenia, poczuł, jak echo jej uśmiechu ponownie chwyta go za serce. Wpatrywał się w pustą ścianę, rozpamiętując tamtą chwilę. Już niemal zapomniał, jak to jest, kiedy kobieta uśmiecha się do mężczyzny w ten sposób, a on pławi się w blasku jej niczym nieskażonej radości i potrafi jedynie odwzajemnić uśmiech.

Luke prawie tak zrobił, ale w porę zdążył się opanować i zdusić w sobie instynktowną reakcję, choć nie do końca udało mu się zabić tłące się gdzieś głęboko w jego wnętrzu uczucie, które wywołało ten impuls. Nawet teraz, przypominając sobie tę chwilę, jakaś jego część zapragnęła się uśmiechnąć.

Ale zamiast tego zmarszczył brwi i zamrugał wściekle, jakby miało to pomóc mu oczyścić umysł. Wyjął z kieszeni telefon. Odkładał rozmowę z Viktorem tak długo, jak tylko możliwe, wiedząc, że to nie będzie łatwa konwersacja. Nagle pomyślał, że właściwie woli rozmówić się z Viktorem, niż dusić się w natłoku myśli. Viktor odebrał niemal natychmiast.

– Halo?

– Mówi Luke.

– Dzięki Bogu. Zaczynałem się martwić. Wszystko w porządku?

– Tak. Znowu się przenieśliśmy. Jesteśmy w bezpiecznym miejscu. Na razie. Solokov nie powinien nas tutaj namierzyć.

– Świetnie... Co jest grane?

– A kto powiedział, że cokolwiek jest grane?

– Znam cię na tyle długo, że potrafię się domyślić, kiedy coś jest nie tak.

Mów.

Luke podszedł do stojącego pod przeciwległą ścianą barku. Czekala go rozmowa, dla której najlepszym kompanem był mocny trunek.

– Myślałem o całej tej sytuacji, w którą się wpakowaliśmy, i o tym, jak się z niej wykaraskać.

– I co? Masz jakiś pomysł?

Postawił na blacie szklanekę i sięgnął po butelkę z wódką. Doskonale dobrany drink, wzięwszy pod uwagę okoliczności.

– Nic nie przychodzi mi do głowy. Nie mogę przecież jeździć z Kariną z miejsca na miejsce do czasu, aż Solokov zrezygnuje z pościgu, na co zresztą trudno liczyć, bo jest strasznie zajadły i łatwo nie odpuści.

– Uprzedzałem cię o tym, kiedy przyprowadziłem do ciebie Karinę.

– Owszem, uprzedzałeś, ale teraz przekonałem się na własnej skórze.

W słuchawce zapadła cisza, po czym Viktor spytał zdumiony:

– Na własnej skórze? Jak mam to rozumieć?

Luke odetchnął głęboko, po czym napił się wódki. Teraz już nie ma odwrotu.

– Spotkałem się z nim.

– Do jasnej cholery! – pieklił się Viktor. – Wiedziałem, że zrobisz coś głupiego!

– Gratuluję nieomyślności. – Luke ponownie napełnił szklaneczkę, po czym opróżnił ją jednym haustem.

– Myślisz, że to żarty?! Przecież on mógł cię zabić.

– Spotkałem się z nim w restauracji pełnej ludzi. Nic mi nie mógł zrobić.

– Tego nie mogłeś być pewny. Nie znasz go. Mógł kazać cię śledzić.

Ktoś mógł pojechać twoim śladem i trafić za tobą tam, gdzie teraz jesteś.

– Ale nikt nie trafił. Zaufaj mi, zachowałem wyjątkową ostrożność.

– A gdzie była Karina, kiedy ty rozmawiałeś z Solokovem?

Luke zawahał się chwilę, przewidując reakcję Viktora, wreszcie odpowiedział:

– W samochodzie.

Nastąpiła chwila ciszy. Viktor zapewne nie dowierzał własnym uszom i potrzebował paru sekund, by przetrawić informację.

– Zostawiłeś ją samą?!

Luke spodziewał się usłyszeć w głosie Viktora oburzenie lub szok, jednak wychwyił z trudem skrywaną wściekłość.

Gorączkowo szukał jakiegoś usprawiedliwienia dla swojego postępuku, szybko jednak zrozumiał, że nic takiego nie istnieje. To była, delikatnie mówiąc, lekkomyślna decyzja. Miał szczęście, że akcja nie skończyła się tragicznie.

– Tak – odparł.

– Coś ty sobie wyobrażał? – Tym razem Viktor nie bawił się w dyplomację. Jego złość słychać było w każdym słowie.

– Wyobrażałem sobie, że musi istnieć jakieś wyjście z tej sytuacji, dzięki któremu nikogo więcej nie spotka już nic złego. Długo nad tym myślałem i doszedłem do wniosku, że mogę zrobić tylko jedno, a mianowicie spotkać się z tym człowiekiem i przemówić mu do rozsądku, przekonać, że Karina nie ma tego, na czym mu zależy.

– Ten człowiek przebył pół świata, żeby osobiście zająć się tą sprawą. Czy naprawdę liczyłeś na to, że go namówisz do powrotu do domu bez pieniędzy?

– Musiałem spróbować.

– I co? Udało się?

– Nie.

– Co ci powiedział?



– Nic wprost, natomiast w zawołany sposób dał do zrozumienia, że nie uwierzył mi, kiedy powiedziałem, że Karina nie miała nic wspólnego z machlojkami jej męża.

– A zatem zupełnie na darmo wystawiłeś na niebezpieczeństwo jej życie.

Tak, pomyślał smętnie, sięgając po butelkę.

– Nie na darmo. Była szansa, by ją ocalić.

– Bzdura! Wcale nie zrobiłeś tego dla Kariny, tylko dla Melanie. Możesz zaprzeczyć?

Luke zamarł. Palce zetknęły się z zimną butelką i zatrzymały się w miejscu.

– Jeżeli jest tak, jak mówisz, to od samego początku o to chodziło. To dlatego przyprowadziłeś Karinę właśnie do mnie, czyż nie? Ze względu na Melanie.

Viktor nie odpowiedział od razu. Być może zdał sobie sprawę, że posunął się za daleko. Kiedy się w końcu odezwał, mówił spokojnym głosem, ostrożnie dobierając słowa:

– Jeżeli pytasz, czy podejrzewałem, że to, co przydarzyło się Melanie, przekona cię do pomocy Karinie, to usłyszysz odpowiedź odmowną. Nie, nie i jeszcze raz nie. Choć myślałem o tym aspekcie sprawy, tyle że w całkiem inny sposób. Obawiałem się, że właśnie z powodu Melanie nie zgodzisz się nam pomóc.

– Bzdura! – Luke poczuł, jak cała nagromadzona złość, cała irytacja, którą czuł od momentu, gdy Viktor z Kariną u boku stanął na progu jego domu i przedstawił swoją prośbę, wzbiera w nim niczym lawa i jest bliska erupcji. Opuścił rękę, rezygnując z kolejnego drinka. – Dobrze wiedziałeś, co robisz.

– To prawda. Rzeczywiście pomyślałem, że jeśli zgodzisz się nam pomóc, wypadek Melanie sprawi, że z jeszcze większą determinacją będziesz

starał się chronić Karinę. Ale z drugiej strony obawiałem się, że z tego samego powodu nam odmówisz.

– Aha, czyli po to była ci potrzebna zawołowana aluzja do moich rodziców. Numer z „utrata rodziny”...

– Zrobiłem to, co musiałem – odparł Viktor twardo.

Żadnego kajania, żadnych przeprosin.

– Ty draniu. Wiedziałeś przecież, co czułem do Melanie...

– Oczywiście, że tak – wszedł mu w słowo. – Przecież to dzięki mnie się poznaliście. Zapomniałeś?

– ... i wiesz, przez co przeszedłem, kiedy umarli moi rodzice. Ale nic cię to nie obchodziło, bo musiałeś dostać to, po co przyszedłeś.

– Życie Kariny jest w niebezpieczeństwie, więc owszem, przyznaję, że dla mnie to jest o wiele ważniejsze niż ta twoja rozpacz, w której pławisz się od lat.

– Nie myśl, że kiedykolwiek wybaczę ci twoje słowa i uczynki.

– Nie oczekuję wybaczenia, nie widzę powodu, by mi wybaczać. I nie mam zamiaru cię za nic przeproszać.

– Rozumiem... Cóż, nie proś mnie już o nic więcej. Zwłaszcza o przysługi w imię dawnej przyjaźni.

Wściekły tak, że nie zniósłby ani chwili dłużej rozmowy z Viktorem, Luke rozłączył się i rzucił słuchawką o stół. Oparł się o blat i stał tak dłuższą chwilę, gotując się w środku. Dobrze wiedział, w co gra Viktor. Powiedział o tym Karinie po ich ślubie. Czy naprawdę minęły dopiero dwa dni od tego zdarzenia? Ale kiedy usłyszał, jak Viktor wszystko potwierdza, a w dodatku robi to bez cienia skruchy, w ogóle nie przejmując się zamętem, który wywołuje, pomyślał, że gorzej już być nie może.

– Co się stało z twoją żoną? – usłyszał za sobą ciche pytanie.

Luke odwrócił się. Karina stała w drzwiach wyprostowana, z rękami złożonymi na piersi. Nie usłyszał jej, zajęty gorączkową wymianą zdań z Viktorem. Było oczywiste, że pojawiła się tu już jakiś czas temu i usłyszała sporo z tej rozmowy.

Cisza przeciągała się w nieskończoność. Karina nie powtórzyła pytania. Po prostu wpatrywała się w niego stanowczym wzrokiem.

Miał ochotę odpowiedzieć, że to nie jej sprawa – bo tak przecież było – albo w ogóle zignorować pytanie.

Ale wywnioskował z jej twarzy, że nie pozwoli mu skorzystać ani z jednego, ani z drugiego wyjścia. Spędził już z nią wystarczająco dużo czasu, by wiedzieć, że Karina nie należy do tych, którzy łatwo odpuszczają. Musiał uczciwie przyznać, że imponowała mu tym. Była twarda, o wiele bardziej wytrzymała, niż mu się początkowo zdawało, choć akurat teraz zdecydowanie by wolał, żeby należała do tych pań, które w kryzysowych sytuacjach machają ręką i dają sobie oraz innym święty spokój.

Odwrócił się do niej tyłem i sięgnął po butelkę wódki.

– Umarła.

– Jak?

Powoli nalał sobie kolejnego drinka, nie spiesząc się ani z przelewaniem płynu do szklanki, ani z odpowiedzią.

– Wypadek samochodowy.

– Viktor sądził, że dlatego zgodzisz się nam pomóc? Bo nie będziesz chciał, żeby umarła kolejna kobieta? Twoja kolejna żona?

Zanim się odezwał, na jego twarzy pojawił się szyderczy uśmiezek.

– Musiałabyś zapytać Viktora.

Nakazała sobie spokój, choć drażniły ją te krótkie, zdawkowe odpowiedzi. Gdyby jednak straciła cierpliwość, z pewnością straciłaby szansę

na uzyskanie jakże ważnych dla niej informacji. A potrzebowała ich rozpaczliwie, bo bez nich w żadnym razie nie zrozumie Luke'a. Choć przeżyli razem kilka szalonych dni, choć wydarzyło się tak wiele, a oni cały ten czas byli razem, ów niezwykle mężczyzna wciąż był dla niej jedną wielką zagadką. A to wprost nie do zniesienia.

– Opowiedz mi o tym wypadku. Co się wydarzyło?

Przez dłuższą chwilę milczał. Postawił butelkę obok szklanki i wpatrywał się w szkło, nie dotykając go. Ponownie przeszła jej przez głowę myśl, że Luke nic jej nie powie, uzbroiła się jednak w cierpliwość. Serce biło jej w piersi jak oszalałe. Tak bardzo pragnęła, po prostu musiała poznać prawdę.

– Wracaliśmy piechotą do domu po imprezie. Byliśmy na środku przejścia dla pieszych, kiedy przez skrzyżowanie pomknął samochód i uderzył w nas. Ja przeżyłem. Melanie nie – powiedział pozbawionym emocji głosem, jakby opowiadał o czymś, co przydarzyło się ludziom, których nawet nie znał i których losem niespecjalnie się przejmował.

Karina wiedziała jednak, jak wielkie emocje nim miotają. Sama też była głęboko poruszona. Wprawdzie nie wiedziała, jak wyglądała żona Luke'a, wyobraziła sobie całą scenę ze szczegółami.

– Czy zostałeś ranny? – spytała cicho.

– Lekko. Melanie zginęła na miejscu.

– Złapali tego kierowcę?

– Nie.

– Czy to dlatego chciałeś spotkać się z Solokovem? Żeby stanąć z nim oko w oko, ponieważ nigdy nie było ci dane spojrzeć w twarz człowiekowi, który zabił twoją żonę?

– Mówisz jak Viktor.

– To żadna odpowiedź.

– Nie wiem – powiedział po chwili ciszy.

Karina dokładnie analizowała jego słowa, intonację, w ogóle wszystko, szukając cienia kłamstwa. Ani śladu. Jeżeli, jak przypuszczała, za jego czynem rzeczywiście kryła się taka potrzeba, zapewne brała się z podświadomości, nie logicznego namysłu.

– A twoi rodzice? W jaki sposób Viktor mógłby wykorzystać ich przeciwko tobie?

– Hubbardowie nie byli moimi biologicznymi rodzicami. Wcześniej zostałem sierotą, a oni mnie adoptowali. Dlatego słowa Viktora, że krew nie ma większego znaczenia, jeśli chodzi o więzy rodzinne, tak na mnie podziałały.

– Czy oni również nie żyją?

– Zostali zamordowani dwa miesiące po śmierci Melanie. Ktoś wtargnął do ich domu w celach rabunkowych, jak uznała policja, jednak doszło do tragedii. Zabił ich oboje. Ledwie wrócili z pogrzebu synowej, i sami stracili życie. – Wciąż mówił bez śladu emocji, jakby ta opowieść w ogóle go nie dotyczyła.

Jednak nie zwiódło to Kariny. Luke dotąd strasznie cierpiał. Poczula w sobie wzbierający smutek. Cóż za strata. A jej się wydawało, że straciła tak wiele. Gdyby tylko wiedziała...

– Masz jakąś dalszą rodzinę?

Ponownie zwlekał z odpowiedzią, martwo patrząc na blat.

– Nie – odparł w końcu.

Zmrużyła oczy.

– Kłamiesz. Znowu.

Westchnął ciężko.

– Kiedyś miałem braci.

- Braci? – powtórzyła niczym echo. – Ilu?
  - Czterech – wycedził.
  - Gdzie są teraz?
  - Nie mam pojęcia. Zostaliśmy rozdzieleni po śmierci rodziców.
- Pierwszych rodziców, dopowiedziała w myślach ze ściśniętym sercem.
- Ile miałeś wtedy lat?
  - Pięć. Byłem najmłodszy.
  - Nigdy potem nie widziałeś się ze swoimi braćmi?
  - Kilka lat temu jeden z nich się odezwał. Chciał się ze mną spotkać.

Powiedziałem mu, że nie jestem zainteresowany.

– Dlaczego?

– Jaki miałoby to sens? Przecież nawet ich nie pamiętam. W moim życiu nie ma miejsca dla rodzeństwa, którego tak naprawdę w ogóle nie znam.

Poczuła przygniatający smutek. Wiedziała, dlaczego Luke nie spotkał się z bratem, dlaczego nie chciał go poznać. Kompleks straty, kompleks odrzucenia. Żadnych więzów, bo to grozi bólem.

Zmarła ukochana żona, dwukrotnie przeżył śmierć rodziców...  
Wystarczy, po prostu już wystarczy.

Gdy spojrzał na nią, zobaczyła na jego twarzy wyraz zniecierpliwienia.

– Nie rób tego, Karino.

– Czego? – naprawdę nie rozumiała, o co mu chodzi.

– Nie przejmuj się mną. Nie martw się o mnie. Nie dopuszczaj do siebie smutku. Powinnaś martwić się tylko o siebie.

– Dlaczego?

– Martwiłaś się, że mogę zginąć, a powinnaś obawiać się o swoje życie, bo to ciebie ściga Solokov, człowiek, w którego otoczeniu ludzie umierają łatwiej i częściej niż gdzie indziej.

Już to przerabiałam, pomyślała smętnie. Już wiem, do czego prowadzi cedowanie na innych odpowiedzialności za swój los, za swoje bezpieczeństwo. Tyle że wcześniej nie zdawałam sobie sprawy z całej reszty.

A teraz, kiedy już wiedziała więcej o Luke'u... Wzdrygnęła się na wspomnienie jego słów, odrzucając je w całości i definitywnie. Chciałaby myśleć, że nie kryje się za nimi nic więcej, jak tylko kolejna próba Luke'a, by odepchnąć ją od siebie, niestety nie potrafiła się łudzić. Miała bolesną świadomość, że Luke wierzył w to, co mówił. W jego słowach brakowało tego wypranego z uczuć spokoju, ale też iskry gniewu, która zdradzała, jak bardzo usiłował nie okazywać emocji. W jego głosie wychwyciła jedynie przytłumioną gorycz.

O co chodziło? Czy o to, o co go podejrzewała? Bał się zbliżyć do drugiego człowieka, lękał się bólu, który musiałby znieść, gdyby znowu kogoś stracił... A może nie zostało w nim już nic, co warto byłoby komuś ofiarować?

Zajrzała mu głęboko w oczy, szukając w nich odpowiedzi, ale niczego w nich nie znalazła, rzecz jasna. Pustka, pustka, pustka...

Nagle coś się w niej zagotowało, do głosu doszła wściekłość.

– Marnujesz życie.

Na moment otworzył szeroko oczy ze zdziwienia, a potem zapytał:

– O czym ty mówisz?

– Jesteś sam, chociaż nie musisz. Masz braci, z którymi nie rozmawiasz. Masz przyjaciół, którym wciąż na tobie zależy, ludzi, do których możesz się zwrócić. Ale wolisz być sam. Czy naprawdę uważasz, że twoi rodzice i twoja żona chcieliby, żebyś żył w ten sposób? Samotnie? Sam jak palec?

– Oni nie żyją – powiedział lodowatym głosem. – Ich zdanie się nie liczy.

– Myślę, że byłoby im przykro, gdyby mogli to usłyszeć.



– Nie obchodzi mnie, co myślisz. Łączą nas wyłącznie interesy, pamiętasz?

Kłamca, pomyślała z furją, pragnąc pluć mu tym słowem w twarz. Lecz ta furia nikła w zalewie całkiem innych emocji.

– Podczas naszego pierwszego spotkania powiedziałam ci, że nie chcę umierać. Chodzi o coś więcej. Nie tylko nie chcę umrzeć, ja chcę żyć. Dla ciebie brzmi to jak jedno i to samo, ale jest inaczej. Każdego dnia od śmierci Dmitriego liczę się z tym, że w każdej chwili może dopaść mnie śmierć.

– Nic ci się nie stanie.

– Czy jesteś jedyną osobą, której wolno myśleć, że umrze? O to dzisiaj poszło, prawda? To, jak uczyłeś mnie strzelać z pistoletu... I ty, i ja doskonale wiemy, że zamierzasz bronić mnie do ostatka. Jedynym powodem, dla którego uczyłeś mnie, jak się obronić, jest to, bym w razie czego sama potrafiła to zrobić. Kiedy ty już nie będziesz w stanie kiwnąć palcem. – Za odpowiedź musiała wystarczyć jej cisza. – Luke, nie jestem dzieckiem. Wiem, co może się zdarzyć, wiem, jak to wszystko może się skończyć. Będę uciekała i ukrywała się tak długo, jak zdołam, być może nawet do końca życia... mojego albo Solokova. Zamordował Sergeia i przyleciał do Stanów, by zabrać to, czego pragnie. On się nie podda. A jeśli mnie znajdzie, za wszelką cenę będzie chciał się dowiedzieć, gdzie znajdują się pieniądze. Kłopot w tym, że nie mogę mu tego powiedzieć. Wtedy on i jego ludzie zrobią wszystko, żeby wydobyć ode mnie informację, której nie mam. Aż wreszcie mnie zabiją.

– To się nie stanie – powiedział stanowczo.

Zignorowała go.

– Wiem o tym wszystkim. Spędziłam wiele godzin, rozmyślając o moim życiu, o zmarnowanych latach z człowiekiem, który mnie nie kochał, o tych

latach, kiedy byłam nieszczęśliwa. Myślałam, że nie mam wyboru i że tak musi być. Ale ty masz wybór, lecz mimo to decydujesz się na samotność.

– To nie jest twoja sprawa. Nie jesteś moją prawdziwą żoną. Nie wolno ci o tym zapominać.

– Pewnego dnia będzie za późno. Możesz sobie udawać, że twoi bracia nic dla ciebie nie znaczą, możesz udawać, że ci nie zależy, ale jeżeli jednemu z nich coś się stanie, przestanie się liczyć to, że nie rozmawiałeś z nim ani nie spędzaliście razem czasu. Stracisz go na zawsze i już nigdy nie będziesz mógł...

Uderzył pięścią w blat tak nagle i z taką mocą, że Karina natychmiast zamilkła. Luke odetchnął głęboko, nieco uniósł ramiona. Jego niski głos rozbrzmiał bardzo głośno w panującej w pomieszczeniu grobowej ciszy:

– Ja... nie mogę.

Zdało się jej, jakby ktoś wyrwał mu te słowa z samej głębi zbolącej duszy. Zniknęła gdzieś starannie utrzymywana fasada chłodnego dystansu, która maskowała prawdziwe uczucia. Wiedziała, że to była najbardziej szczerą deklaracją, jaką do tej pory od niego usłyszała.

Coś ścisnęło ją za gardło. Patrzyła na niego.

Gniew odpłynął, pozostał jedynie przejmujący smutek.

– Więc widzisz, że musi mi być smutno z twojego powodu – powiedziała cicho.

Gdy nie zareagował, Karina z bólem w sercu szybko wyszła z pokoju.

Luke śledził odgłos jej oddalających się kroków. Oddychał głęboko, by uspokoić rozszalałe serce, lecz i tak brakło mu powietrza. Miał wrażenie, że się dusi.

Do diabła. Przeniósł wzrok na butelkę, ale potrząsnął głową, wiedząc, że to nic nie da.

Wreszcie udało jej się zrobić to, od zrobienia czego wiele razy w ciągu ostatnich paru dni była dosłownie o krok. Karina sprawiła, że stracił panowanie nad sytuacją, zmusiła go do wyjawienia tajemnic, do których nie miał ochoty się przyznawać, wywołała w nim uczucia, których nie chciał. Teraz, chociaż zostawiła go w spokoju, nie zdołał wziąć się w garść. Zaatakowały go obrazy, których wolał nie pamiętać, emocje, których nie chciał odczuwać, jakby Karina swymi słowami zburzyła otaczający go mur. By go odbudować, będzie musiał wykonać gigantyczną pracę, ale, na Boga, zrobi to.

Ponieważ nie mógł tak żyć, nie umiał poradzić sobie z tęsknotą, która opanowywała go za każdym razem, gdy pomyślał o braciach, których twarzy prawie nie pamiętał. Nie wiedział, co ma zrobić ze wspomnieniem Melanie, która leżała na ulicy zaraz po wypadku. Nim jeszcze jej dotknął, nim odezwał się do niej, już wiedział, że nie żyła.

Nie potrafił ogarnąć myśli, że coś złego mogłoby się stać Karinie. Dręczył go koszmar utraty bliskiej osoby, wzdrygał się na myśl, że mógłby pozwolić umrzeć kolejnemu człowiekowi.

Równie dobrze jak Karina zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji. Wiedział, jak małe są szanse, że uda się ukryć ją przed Solokovem. Sam nie był w stanie zapewnić jej dostatecznej ochrony, ale ufał zbyt małej liczbie osób, by liczyć na wsparcie ze strony kogoś, do kogo Solokov nie dotrze i nie zabije w razie potrzeby, byle tylko odzyskać pieniądze. Prędzej czy później dojdzie do ostatecznej rozgrywki. Wiedział, jaki będzie jej finał.

Na samą myśl poczuł ukłucie bólu. Wyobraził to sobie aż za dobrze. Martwa Karina, jej oczy zamknięte już na zawsze, krew na twarzy, na włosach. Jak Melanie, chociaż to, co czekało Karinę, było czymś zupełnie innym.

Viktor w jednym z pewnością się nie mylił: Luke za wszelką cenę pragnął uchronić Karinę od złego. Ale jednocześnie poprzysiągł, że nigdy się

do niej nie zbliży, nie pozwoli, by zaczęło mu na niej zależeć jak na kobiecie, jak na bliskiej osobie.

Przysięga, którą złamał na własne ryzyko. Ponieważ strata Melanie nie zabiła go, niezależnie od tego, jak bardzo czuł się martwym wrakiem, gdy już jej nie było. Śmierć rodziców też nie zakończyła jego życia.

Ale wiedział, bez najmniejszej wątpliwości, że utrata tej kobiety ostatecznie oznaczałaby dla niego śmierć.

TTLRR

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kolejna obca sypialnia, jeszcze jedna bezsenna noc.

Karina kręciła się niespokojnie na łóżku, nie mogąc znaleźć odpowiedniej pozycji. Wiedziała, że wcale nie chodziło o niewygodny materac.

Obrazy jeden za drugim przesuwały się jej przed oczami. Wspomnienia doznań pełzały po skórze. Jego palce, gdy ładował pistolet. Jego ciało przyciśnięte do jej ciała. Ciepło jego oddechu rozgrzewające jej policzek.

Od porannego incydentu istniało między nimi wyczuwalne napięcie. Luke prawie na nią nie patrzył, mruknął nie więcej niż dwa słowa. Dzień, łącznie z cichym obiadem, upłynął pod znakiem powiększającego się dystansu między nimi.

Do obiadu jej złość, frustracja i smutek niemal całkiem się ulotniły. Pozostało jedynie wspomnienie bliskości, tym silniejsze, im częściej wracała myślami do ich rozmowy. Wreszcie go zrozumiała i gdy przekonała się, kim naprawdę jest, reagowała na niego jeszcze intensywniej.

Patrzyła na Luke'a przy obiedzie i chociaż zapewne by zaprzeczył, była pewna, że też jej się przyglądał. Wiedziała już. Nadal jej pragnął tak samo jak wtedy, w tamtym hotelu. W powietrzu wisiało między nimi napięcie, tak różne od złości i niechęci. Po skończonym obiedzie Luke niemal biegiem wyszedł z pomieszczenia, byle tylko przed nią uciec.

Karina nigdy wcześniej nie była tak świadoma mężczyzny, jak teraz. Nawet z Dmitrim było inaczej. Kiedy go poznała, była bardzo młoda. Owszem, wprowadził ją w świat nowych doznań, ale wszystko, co czuła przy jego boku, nawet początkowe uniesienia, miało posmak słodkiej niewinności, ponieważ nigdy wcześniej nie czuła czegoś takiego.

Tymczasem w jej uczuciach do Luke'a Hubbarda nie było za grosz niewinności. Tamta naiwna dziewczyna już nie istniała, teraz była kobieta, która doświadczyła czegoś, co wydawało jej się miłością, a także poznała gorycz straty. Wypełniało ją pożądanie, intensywniejsze i gorętsze niż to wszystko, co do tej pory czuła.

Pożądanie, które raczej nie zostanie zaspokojone... Oto kolejne rozczarowanie. Musiała zaakceptować, że nigdy nie dostanie tego, czego pragnęła.

Snując myśli, jej umysł jednocześnie buntował się przeciwko nim. Nie chciała przyjąć do wiadomości, że będzie musiała zaakceptować owo rozczarowanie, podobnie jak wszystkie inne zmarnowane w życiu szanse.

Nie wiedziała, co przyniesie ranek. Nie miała pojęcia, co się stanie za godzinę czy nawet za minutę. Istniała wyłącznie ta chwila, którą właśnie marnowała, leżąc w łóżku i rozmyślając o mężczyźnie, który znajdował się za ścianą. Mężczyźnie, którego pragnęła dotykać. Mężczyźnie, od którego oczekiwała, że raz jeszcze obejmie ją ramionami.

Jeżeli naprawdę tego chciała, musi to zrobić teraz, ponieważ druga okazja może się już nie zdarzyć. A Karina naprawdę tego pragnęła.

Być może on nie ma ochoty dłużej żyć, ale ona jak najbardziej.

Postanowiła nie marnować ani sekundy więcej na czcze rozważania. Wysunęła się spod kołdry, wstała i wyszła na korytarz.

Drzwi do pokoju Luke'a były otwarte, zapewne po to, by mógł usłyszeć, gdyby coś się zaczęło dziać. Widziała, jak leżał z odsłoniętą klatką piersiową, rozciągnięty na łóżku, nakryty cienką kołdrą. Poruszył się, gdy tylko stanęła w drzwiach, a gdy cicho przekroczyła próg, przekręcił się na łóżku i spojrzał na nią, a potem gwałtownie usiadł.

– Co się stało? – zapytał całkiem już rozbudzony, sięgając po pistolet leżący na szafce nocnej.

– Nic – odparła, podchodząc bliżej.

Złapała koszulkę i jednym ruchem zdjęła ją przez głowę. Poczowała na skórze chłodne nocne powietrze, które nie zdołało ugasić płonącego w jej ciele ognia.

Luke zamarł. Dłoń zastygła mu w połowie drogi do szafki nocnej. Mrok skrywał jego twarz, nie mogła dostrzec wyrazu jego oczu. Ale czuła, jak przeszywał ją wzrokiem, czy raczej podziwiał, pieścił.

– Co ty wyprawiasz? – zapytał głosem, w którym akurat w tej chwili zabrakło charakterystycznego chłodu.

Rzuciła koszulkę na podłogę, a w ślad za nią powędrowała bielizna.

– Żyję.

Stała w poświacie księżyca wpadającej do pokoju przez okno. Usłyszała gwałtowny oddech Luke'a. Cudownie się czuła wystawiona na jego spojrzenie, bezwstydnie naga, zuchwale dążąca do celu.

Luke zerwał się z łóżka. Miał na sobie tylko szorty. Karina natychmiast spostrzegła, jak bardzo jest podniecony, co przywitała delikatnym uśmiechem. Cóż, tym razem Luke nie ma żadnych szans, by skłamać.

On zaś chwycił kołdrę i ruszył z nią do Kariny, by zakryć jej nagie ciało.

– Musisz wrócić do łóżka.

– Muszę tu zostać.

Podszedł do niej, próbował ją okryć, lecz kołdra ześliznęła się na podłogę. Luke zaklął cicho i ponowił próbę, tym razem dociskając swoim ciałem kołdrę do Kariny, która natychmiast przywarła do niego. Poczuł jej piersi na swojej klatce piersiowej. Kołdra między nimi nagle stała się tak cienka, jakby w ogóle jej tam nie było.



– Karina... – zaczął głosem aż kipiącym od emocji.

– Też tego chcesz – przerwała mu, wyrywając kołdrę i ciskając ją na podłogę. Zrobiła to tak szybko, że Luke nie zdążył zareagować.

Już nic ich nie oddzielało.

Czekała, aż Luke zacznie się wycofywać, a wtedy ruszy jego śladem. Nie pozwoli mu zrejterować. Nie tym razem.

Nie ruszył się jednak. Co się jednak dziwić, skoro przemienił się w słup soli.

Gdy stanęła na palcach, ich twarze znalazły się na podobnej wysokości. Usta tuż przy ustach.

Luke zaczął niemrawo protestować, to znaczy ze dwa razy pokręcił głową, ale przede wszystkim wpatrywał się w Karinę.

– Nie powinniśmy... – mruknął wreszcie.

– Nie myśl o tym, co będzie jutro. Liczy się tylko dzisiaj.

Nie wiedziała, czy to sprawiły jej słowa, czy bliskość ciała. Nieważne. Natomiast ważne było to, że Luke wpił się w jej usta.

Początkowo zaskoczyła ją intensywność pocałunku, zaraz jednak z zapalem przyłączyła się czynnie do tej ekscytującej pieśczozy. Poczowała na sobie dłonie Luke'a, coraz śmielsze, coraz bardziej zaborcze. Wreszcie, ku jej bezbrzeżnej radości, zamknął ją w ramionach, cementując tę chwilę bliskości.

Luke uniósł ją lekko, poniósł kawałek, oparł o ścianę. Poczowała jego usta na szyi. Tak jej dobrze, tak dobrze... Wsunęła dłonie w jego szorty, zsunęła niżej, by dłonią rozpocząć śmiałą pieśczozę.

Jednak nie tego pragnął.

Dla niej też było wciąż mało.

Złapał ją za biodra i wbił się w nią jednym gwałtownym ruchem. Tego właśnie oboje pragnęli. Ostrego, gwałtownego seksu. Luke zamarł jednak na

chwile, szukając lepszej pozycji. Karina natychmiast oplotła go nogami i ułożyła biodra tak, by móc przyjąć każde potężne pchnięcie. Wreszcie zaczęli się poruszać w zgodnym rytmie, coraz szybciej i coraz gwałtowniej. Karina pragnęła, by trwało to jak najdłużej, zarazem jednak czuła, jak zbliża się spełnienie.

Dotarli do niego jednocześnie. Gdy poczuła w sobie nasienie Luke'a, krzyknęła głośno, by potem, wciąż miotana falami rozkoszy, powoli się uspokajać, dochodzić do siebie. On zaś trzymał ją w ramionach, wraz z nią uspokajając się po niesamowitych doznaniach.

Zarzuciła mu ręce na szyję i wtuliła się w niego, gotowa trwać tak do końca świata i o jeden dzień dłużej.

Czuła, że żyje.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Karina powoli opuszczała krainę snu, unosząc się z ciepłego kokonu. Całym ciałem odczuwała spokój, satysfakcję i zadowolenie – wszystko to, czego nie dane jej było doświadczyć od bardzo dawna – o ile w ogóle kiedykolwiek zaznała tych uczuć.

Zatrzymała się na granicy snu i jawy, długo balansując na krawędzi, aż w końcu nie mogła dłużej udawać, że śpi. Powoli otworzyła oczy.

I spojrzała prosto w twarz Luke'a.

Jej serce momentalnie przyspieszyło. Zalała ją fala wspomnień. Leżeli obok siebie twarzą w twarz. Jego dłoń spoczywała na jej biodrze. W tym geście było coś zaborczego, jak gdyby bał się ją puścić.

Spojrzała na jego twarz. Poczula w piersiach dziwne, rozchodzące się po całym ciele ciepło. Teraz wiedziała już, jak bardzo się pomyliła w ocenie Luke'a. To nie był zimny człowiek. Intensywność jego uczuć była nawet zbyt wielka. To dlatego usiłował stłumić emocje. Gdyby pozwolił sobie na miłość, byłaby ona silna, gwałtowna i nieugięta.

Ale on sobie na to nie pozwoli, pomyślała ze smutkiem. Ostatnia noc niczego nie zmieniła. A nawet jeśli, to Karina nie miała podstaw, by sądzić, że miałoby to mieć cokolwiek z nią wspólnego.

Wciągnął raptownie powietrze. Jego oddech wskazywał, że za chwilę się obudzi. Poczula wzbierające zdenerwowanie, zastanawiając się, czy powinna odwrócić wzrok, czy może zamknąć oczy, żeby nie zorientował się, że obudziła się wcześniej od niego i przygląda mu się. Zanim zdążyła podjąć jakąkolwiek decyzję, Luke powoli uniósł powieki.

Przez dłuższą chwilę po prostu na nią patrzył rozespanymi oczami. Prawie uwierzyła, że to było spojrzenie zakochanego mężczyzny – głębokie, wręcz nieskończone, przenikające kobietę, którą kochał.

Ale wtedy nadeszła chwila – i Karina wyraźnie ją dostrzegła – w której wszystko sobie przypomniał. Kim była. Co się wydarzyło. Zmarszczył lekko brwi, ściągnął mięśnie twarzy.

– Dobry – powiedział chrapliwym głosem, w którym pobrzmiwało zakłopotanie. Zaczął się odsuwać od Kariny, przetaczając się na swoją stronę łóżka.

– Dzień dobry – odpowiedziała.

Szybko postawiła jedną stopę na podłodze i podparła się łokciem.

Sięgnęła po leżącą na podłodze pomiętą kołdrę i owinęła się nią. Dziwnie się czuła z tą fałszywą skromnością po wyczynach ostatniej nocy, ale sytuacja się zmieniła i naprawdę potrzebowała okrycia. Obeszła łóżko dokoła i ruszyła w kierunku drzwi.

Już prawie wyszła z pokoju, kiedy nagle Luke odezwał się:

– Karina.

Chciała iść przed siebie i nie słuchać jego słów. Chciała, żeby nie niszczył tego, co się między nimi wydarzyło, by mogła zachować dobre, cudowne wspomnienia.

Domyśliłby się jednak, dlaczego go zignorowała, przez co atmosfera stałaby się jeszcze bardziej krępująca.

Spojrzała przez ramię. I natychmiast tego pożałowała.

Usiadł na materacu i zasłonił się kocem. Widocznie nie tylko ona poczuła nagłą potrzebę skromności. Na jego twarzy ponownie ujrzała ten dobrze jej znany, chłodny, pozbawiony emocji wyraz. Ale bezbłędnie rozpoznała uczucie, które ścisnęło mu gardło.

Żal.

Potwierdził to, gdy powiedział cicho:

– Przykro mi.

– Dlaczego?

– Nie powinienem był...

– Nie zrobiłeś niczego, czego bym nie pragnęła.

– Być może – powiedział z wahaniem. – Ale przynajmniej jedno z nas powinno było pamiętać, w jakiej jesteśmy sytuacji. Teraz, kiedy małżeństwo zostało skonsumowane, trudniej będzie je zakończyć. Możemy nie dostać unieważnienia.

– Nikt nie musi się o tym dowiedzieć. Poza tym możemy się rozwieść.

– Nie będzie ci to przeszkadzało?

Oczywiście, że będzie, zawołała w duchu.

Wszystko będzie jej przeszkadzało.

– Taka była umowa. Zakończymy to małżeństwo. Nie było powiedziane, w jaki sposób.

– I to nie będzie dla ciebie problem po tym, co się stało dzisiejszej nocy?

Zmusiła się do uśmiechu.

– To tylko jedna noc. Nic więcej.

Zaczęła się odwracać.

– Nie zabezpieczyliśmy się.

No tak, nie zabezpieczyli się. Cóż, byli jak na froncie, walczyli z groźnym przestępcą, walczyli o życie, więc jakie to miało znaczenie? Zastanawianie się nad tego typu rzeczami oznaczało myślenie o konsekwencjach, o przyszłości. A przecież nie o to chodziło ostatniej nocy.

Zalała ją zaskakująca fala nadziei. Przez chwilę pozwoliła sobie zapomnieć o kłopotach, o tym, co wiązałoby się z przyjściem dziecka na ten

świat – że oznaczałoby to narażenie niewinnego życia na niebezpieczeństwo. Myślała tylko o dziecku, które zawsze chciała mieć, chociaż już dawno pogodziła się z tym, że to tylko próżne mrzonki.

Może teraz?

Znała jednak swoje ciało i dobrze wiedziała, że teraz to niemożliwe. Nieodpowiednia chwila.

Bezlitośnie odsunęła od siebie owe „próżne mrzonki”, przełknęła gorycz rozczarowania. Oczywiście tak będzie lepiej dla nich wszystkich.

– Nie przejmuj się – odparła. – To nie ma znaczenia. To wiesz... nie te dni.

Odetchnął, skinął głową. Nie wiedziała, czy mu ulżyło, czy może chodziło o coś innego.

Odwróciła się w stronę drzwi. Tym razem nie zatrzymał jej.

Czuła na sobie jego wzrok. Szła wyprostowana i dumna – niech nie myśli sobie, że czuje coś innego, niż mu powiedziała. Nie jesteś jedynym, który ukrywa emocje, pomyślała, choć w tej samej chwili poczuła kolejny przypływ tęsknoty za tym, co wydarzyło się między nimi.

To tylko jedna noc, stanowczo upomniała siebie. Nic więcej. Nie było powodu, by marzyć o przyszłości w sytuacji, gdy nie mogła być pewna, że jakakolwiek przyszłość w ogóle ją czekała.

Nieważne, co się stanie, z tym mężczyzną nie miała żadnej przyszłości.

Luke zatrzymał się przed wejściem do kuchni i spróbował opanować nerwy. Słyszał krzątanie się Kariny, odgłos jej bosych stóp szurających po linoleum, brzęk szklanek i talerzy. Wyobraził sobie, jak się uwija przy kuchennym blacie – to wystarczyło, żeby na nowo rozpały się w nim emocje, które usiłował zdusić od chwili, gdy obudził się nad ranem i ujrzał przed sobą jej twarz.

Prysznic zabrał mu dobre pół godziny. Widocznie Karina zużyła cały zapas gorącej wody, bo kiedy wszedł do kabiny i odkręcił kurek, poczuł na sobie tylko letni kapuśniak. Mimo to stał pod prysznicem długo, bardzo długo, aż zaczęła płynąć lodowata woda. Nie pomogło. Nieważne, jak długo czekał, jak mocno starał się zapomnieć. Wszystko na nic.

Cały czas słyszał, jak Karina mruczy słodko jego imię. „Luka”, jęknęła z silnym rosyjskim akcentem, przywodzącym na myśl chwilę uniesienia.

Zamknął oczy, chcąc przepędzić z pamięci nie tylko obrazy, ale i wszystkie doznania, które paliły go od środka, jakby przeżywał ostatnią noc od nowa.

Cholera. Potrząsnął głową w nieudanej próbie pozbycia się dręczących wspomnień. Wiedział, że zgadzając się na opiekę nad tą kobietą, prosił się o kłopoty. Ale ostatniej nocy pozwolił, żeby sprawy zaszły stanowczo zbyt daleko. Teraz nie było odwrotu.

Jednocześnie, nieważne, jak bardzo tego pragnął, nie potrafił odczuwać żalu z powodu tego, co zaszło. Ona nie mogła się o tym dowiedzieć.

Odetchnął głęboko i wszedł do kuchni.

Karina stała przy blacie i sączyła kawę. Miała na sobie koszulę, a pod spodem T-shirt. Ubranie było na tyle obszerne, że skutecznie maskowało ponętne krągłości ciała. To bez znaczenia. I tak pamiętał je wszystkie, pamiętał każdą linię, każdy skrawek, jakby stała przed nim naga.

Pozwolił sobie na prawie niewidoczny grymas kącikiem ust. Uśmiech, który zdradzał jego odczucia. Zdążył go opanować, zanim Karina spojrzała na niego.

– Zrobiłam kawę – powiedziała zupełnie niepotrzebnie, ponieważ aromat rozszedł się po całym domu.

– Dziękuję.



Odsunęła się od blatu i podeszła do stołu, zwiększając dzielący ich dystans. Dla swojego czy też dla jego dobra?

Odwrócił się od niej. Siedziała już przy stole. Sięgnął po dzbanek, nalał sobie kawy, po czym, nadal stojąc tyłem do Kariny, podniósł kubek do ust i wypił spory łyk. Kawa była gorąca, poparzyła mu gardło, ale nawet tego nie zauważył.

– Co teraz zrobimy? – zapytała.

Udało mu się nie przełknąć śliny zbyt głośno. Zachowywał się, jak gdyby nie usłyszał pytania. Do diabła, powinien był wiedzieć, że Karina nie powstrzyma się przed skomentowaniem wydarzeń zeszłej nocy.

Odwrócił się i spojrzał na nią.

– To znaczy? – zapytał spokojnie.

– Zamierzasz przenieść nas w kolejne miejsce? A może chcesz zostać tu dłużej?

Oczywiście. Wyraziła się dostatecznie jasno, mówiąc, że ostatnia noc nic dla niej nie znaczyła, chociaż Luke'owi trudno było w to uwierzyć. Nie zamierzała wracać do tematu, niezależnie od tego, czy naprawdę wierzyła w to, co mówiła, czy też po prostu udawała.

– Powinniśmy być tu bezpieczni. Myślę, że zostaniemy przynajmniej do jutra. – Najchętniej wyjechałby stąd, zostawiając za sobą zarówno to miejsce, jak i związane z nim wspomnienia. – Zastanowię się, dokąd moglibyśmy pojechać. Zrobię to jutro.

– A potem co? Kolejne miejsce? I potem znowu następne?

Nie, oczywiście, że nie. Nie mogli przecież uciekać w nieskończoność. Luke kiedyś będzie musiał wrócić do firmy. Miał pracę, miał swoje życie. Będzie musiał do tego wrócić, pomyślał z ulgą. Tak się szczęśliwie złożyło, że Viktor i Karina przyszli do niego akurat wtedy, gdy mógł bez problemu zrobić

sobie krótki urlop, ale przecież to szybko się skończy. Uprzedził Karinę, że praca zajmuje mu większość czasu. Owszem, małżeństwo musiało jeszcze trochę potrwać, ale to nie oznaczało, że muszą przebywać z sobą dwadzieścia cztery godziny na dobę. Mylił się, sądząc, że musi osobiście zadbać o jej bezpieczeństwo. Po prostu wynajmie ochroniarzy, a sam wróci do swoich zajęć. Małżeństwo pozostanie takim, jakim zawsze powinno być: wyłącznie na papierze.

– Nie, w końcu będziemy musieli wrócić do Baltimore. Zadbam o bezpieczeństwo domu, a jeśli będzie trzeba, zatrudnię ochroniarzy albo znajdę nowe mieszkanie. Może nawet jakiś apartament w budynku z ochroną, żeby nie mogli cię dopaść

Chociaż Luke mieszkał w swoim domu od wielu lat, niespecjalnie przejął się tym, że go porzuci. Zawsze traktował go jak hotel, bardziej inwestycję niż domowe gniazdko.

– Już zawsze będę musiała się ukrywać. – Ponury ton, z jakim wypowiedziała te słowa, położył kres planom, które zaczynały się układać w jego głowie w sensowną całość. Spojrzała na niego ze smętnym uśmiechem. – Tak będzie.

– Wcale nie zawsze – upierał się. – Tylko dopóki nie wymyślimy sposobu, jak rozwiązać twój problem.

– Istnieje tylko jedno rozwiązanie.

– Zgadza się.

Słowa zabrzmiały surowo i kategorycznie. Najgorsze jednak było to, że nie padły z ust ani Luke'a, ani Kariny.

Podświadomość Luke'a błyskawicznie rozpoznała ten głos, chociaż świadomość nadal nie potrafiła dopuścić do siebie myśli, że stało się coś, cc

wydawało się niemożliwe. Kiedy odwrócił się w stronę drzwi, przekonał się, że nie tylko było to jak najbardziej możliwe, ale działo się tu i teraz.

W drzwiach prowadzących do kuchni stał Anton Solokov. Za nim pojawiło się trzech mężczyzn z bronią wycelowaną w Luke'a i Karinę. Solokov nie miał przy sobie broni, ale nie miało to żadnego znaczenia. Wystarczyło jedno spojrzenie, żeby przekonać się, kto z całej czwórki jest najgroźniejszy.

– Oddasz mi moją własność, Karino Andreevno – powiedział, a do uszu Luke'a dotarła nieskrywana złość przebijająca z jego tonu. – Potem zakończymy to raz na zawsze.

TTLR

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Najgorszy koszmar niniejszym stał się prawdą.

Solokov. Tutaj.

Nie było dokąd uciec.

I jak każdy koszmar, również ten wydawał się pozbawiony sensu. Karinę opanowało to specyficzne poczucie, że wszystko wokół nie jest rzeczywiste. Jak to możliwe, że on tu jest? Jakim cudem ich odnalazł?

Patrzyła na Solokova, siedząc jak sparaliżowana. Nie była w stanie się poruszyć. Spotkała go już wcześniej, ale widzieli się krótko przy jakiejś okazji w Moskwie. Dmitri przedstawił ich sobie. Nie pamiętała zbyt wiele z przelotnej rozmowy, ale uświadomiła sobie, że od razu wyczuła niepokojącą aurę Solokova.

Jednakże nie sposób było porównać tego do przerażenia, które teraz rozdzierało jej serce i mroziło krew w żyłach.

Jakimś cudem zdołała wydobyć z siebie głos:

– Jak nas znalazłeś?

Uniósł brwi.

– To miało być trudne? Wasze wskazówki były dość oczywiste. Po prostu nie spodziewaliście się, że dotrzemy do was tak szybko, zanim zdążycie zastawić na nas pułapkę, prawda?

Jego słowa nie miały sensu. Kompletnie zdezorientowana, bezradnie potrząsnęła głową.

– O czym ty mówisz? Jakie wskazówki?

Na jego pozornie łagodnej twarzy pojawił się cień zniecierpliwienia.

– Idziemy. Nie ma powodu ciągnąć tej maskarady. Wszyscy dobrze wiemy, jak wygląda prawda. – Nagle otworzył szerzej oczy. – A może nie?

Czy to możliwe, że on rzeczywiście nie wie o tobie wszystkiego? Że nie zna całej prawdy?

– Jakiej prawdy? – zapytał Luke. Solokov wybuchł gromkim śmiechem.

– Naprawdę jesteś tylko pionkiem w tej grze. Karina Andreevna zadzwoniła do mnie trzy dni temu i poinformowała, że sprzeda mi numer zagranicznego konta, na którym Dmitri umieścił skradzione pieniądze. Powiedziała, że cierpiało przez nią już zbyt wiele osób, dlatego podjęła taką decyzję. Poza tym nie wiedziała, jak dobrać się do pieniędzy, nie ściągając na siebie uwagi, więc numer konta był dla niej raczej ciężarem niż błogosławieństwem. zaproponowała, że sprzeda mi go za gotówkę.

Karina potrząsnęła z niedowierzaniem głową.

– To nieprawda. Wcale do ciebie nie dzwoniłam.

Jego twarz wykrzywiła irytacja.

– Mówiłem ci, żebyś dała sobie już spokój z tymi gierkami – rzucił z irytacją. – Teraz wszyscy znamy prawdę.

Karina spojrzała na Luke'a, niepewna, jak zareaguje. Uwierzy w te kłamstwa? Jego twarz jak zwykle nie zdradzała najmniejszych emocji.

– Kiedy dokładnie odebrałaś od niej telefon? – zapytał Solokova.

– Trzy dni temu. Tuż po waszym ślubie.

– Po tym, jak twoi ludzie strzelali do Viktora Yevchenki.

– Wspomniała coś o niefortunnym wypadku. Dodała również, że nie chce, by ktoś następny ucierpiał z jej powodu. – Ton jego głosu i złośliwy uśmiezek wskazywały, że świetnie się bawił tą sytuacją.

– Karina przez cały czas była ze mną.

– Jesteś tego pewien? Nigdy nie straciłeś jej z oczu? Nigdy nie poszła do łazienki, gdzie nie mogłeś słyszeć ani widzieć, co robi?

– Zauważyłbym, gdyby zabrała z sobą telefon, a nie miała przy sobie komórki.

– A może po prostu nie wiedziałaś, że ma ją przy sobie? – powiedział Solokov. – Przypuszczam, że jest dużo rzeczy, których o niej nie wiesz.

– Jeżeli zakładałaś, że będzie chciała ubić z tobą interes, to po co kazałaś włamywać się do mojego domu?

– Godny pożałowania błąd. Niestety nie zdołałem odwołać akcji, więc moi ludzie działali jakby na własną rękę. – Posłał Karinie pobłażliwe spojrzenie. – Myślałem, że zmienisz zdanie, ale jednak tego nie zrobiłaś.

– To nie ja dzwoniłam do ciebie – powtórzyła z uporem.

– A któż inny mógłby skontaktować się ze mną i przedstawić taką propozycję? Kto mógł poinformować mnie, gdzie przebywacie?

Dobre pytanie. Nie potrafiła sobie wyobrazić, kto mógł być do tego zdolny ani dlaczego. Nie wiedziała nawet, w jaki sposób ktoś mógł dowiedzieć się o ich kryjówce. Wiedziała tylko, że to nie ona skontaktowała się z Solokovem.

– Dlaczego ta osoba nie zaproponowała, że prześle ci tę informację mejlem w zamian za przelew na konto, do którego ma dostęp? – zapytał Luke.

– Ponieważ wiedziała, że nie zaryzykuję utraty kolejnej sumy, nie będąc pewnym, że dostanę informację, na której mi zależy. Wymiana miała nastąpić twarzą w twarz.

– Czyj to był pomysł? Twój czy tej osoby?

– Jej. Powiedziała, że nikomu nie przekaze tej informacji, tylko mnie.

– I ta osoba kazała ci tutaj przyjechać?

– Tak. Dziś po południu.

– I przyjechałaś, chociaż wiedziałaś, że to może być pułapka?

– Dlatego zjawiłem się wcześniej. Wygląda na to, że całkiem słusznie. Przeszukaliśmy farmę. Nie mieliście czasu, żeby rozlokować swoich ludzi.

Założę się, że gdybyśmy pojawili się o umówionym czasie, wszędzie pełno byłoby uzbrojonych facetów.

– Daję słowo, że to nie Karina do ciebie zadzwoniła – powiedział Luke z przekonaniem. – Nie wiem, kto to zrobił, ale na twoim miejscu poważnie bym się zastanowił, dlaczego ten ktoś naciskał, żeby spotkać się z tobą osobiście, i dlaczego kazał ci tutaj przyjechać.

Przez chwilę Solokov ze zmarszczonym czołem rozważał słowa Luke'a. A potem potrząsnął głową.

– Jesteś prawnikiem, prawda? Widzę, że całkiem niezłym. Ale marnujesz czas. Nie próbuj ze mną żadnych sztuczek, bo to nic nie da. – Odwrócił się do Kariny. – Posłuchaj, obiecałaś zwrócić mi pieniądze. Oczywiście dałem słowo, że zapłacę za informację, ale każdą umowę można renegocjować. I tak właśnie się stało. Powiem od razu: zamierzam cię zabić. Ale wyłącznie od ciebie, czyli od tego, jak bardzo będziesz się opierać, zależy, czy twoja śmierć będzie szybka, czy powolna i bolesna. Wybór należy do ciebie. Daj mi to, czego chcę.

– Ale ja tego nie mam.

– Aha, czyli wolisz się opierać. Trudno, sama wybrałaś. – Z szyderczym uśmiechem rozejrzał się po pomieszczeniu. – Tu jest za mało miejsca. Zabierzcie ją do stodoły.

Mężczyzna stojący za Lukiem dźgnął go lufą pistoletu.

– A co z tym? Mam go sprzątnąć? – Podniecenie w jego głosie nie pozostawiało wątpliwości, jakiej odpowiedzi się spodziewał.

Chciała krzyknąć, wrzasnąć z całej siły, zaprotestować, ale opanowało ją takie przerażenie, że nie była w stanie wydobyć z siebie ani słowa. Nie



potrafiła nawet poruszyć głową. Zerknęła tylko na Luke'a oszalałymi ze strachu oczami.

Jakby nie zważał na mężczyznę wbijającego mu w plecy lufę pistoletu, twarz Luke'a była tak samo wyprana z emocji jak zwykle. Nie drgnął mu nawet jeden mięsień. Wpatrywał się po prostu w Solokova, a w jego spojrzeniu czaił się cień wyzwania, jak gdyby nie obchodziło go, jaki los ich czeka.

Karina przeniosła wzrok na Solokova. Nie odpowiedział. Patrzył na nią, mrużąc oczy. Wstrząsnął nią dreszcz.

– Nie – odezwał się w końcu. – Pójdzie z nami. Przyda się.

Przyda się, żeby jej zagrozić, uświadomiła sobie. Solokov właśnie przekonał się, jak bardzo przeraziła ją perspektywa, że Luke'owi mogłaby stać się krzywda. Popelniła błąd, ujawniając, co naprawdę czuła do Luke'a, więc teraz Solokov wiedział, jak rozegrać tę partię. Oto powód odroczenia wyroku.

Bała się, że Solokov jest zdolny do czegoś znacznie gorszego niż pozbawienie kogoś życia.

Raptem wszystkie scenariusze tego, co zrobią jej, kiedy w końcu ją złapią, przemknęły jej przez myśl. Tyle że to nie ją będą torturować, lecz Luke'a.

Jakby czytając jej w myślach, Solokov sięgnął do stojaka na noże i wyjął jeden. Promienie porannego słońca odbiły się od stalowego ostrza. Potrzywał go w dłoni, a potem uśmiechnął się.

– Tak – mruknął. – Przyda nam się.

Zaprowadzono ich do stodoły w asyście ludzi Solokova – każdy bandzior popędzał „swojego” więźnia lufą pistoletu – i samego mafiosa, który szedł na końcu. Kiedy znaleźli się w środku, Karina ruszyła w ślad za Lukiem, ale kazano jej przejść na drugą stronę pomieszczenia. Nie miała innego wyjścia, jak tylko posłuchać przekonującego argumentu w postaci wiercącej dziurę w

plecach lufy i pójść tam, gdzie jej rozkazano. Przypuszczała, że nie zastrzelą jej teraz, a nawet nie zranią, bo przecież zależy im na jej informacjach. Czyli jeszcze nie teraz. Ale w każdej chwili mogli wpackować kulkę w Luke'a, żeby zmusić ją do mówienia.

Nie, pomyślała, wzdrygnąwszy się na wspomnienie noża w dłoni Solokova. Jego plan zakładał coś jeszcze.

Solokov wszedł do stodoły w ślad za nimi. Jego wzrok natychmiast padł na stos starych drewnianych krzeseł stojących w kącie.

– Przynieś dwa krzesła – polecił trzeciemu zbirowi.

Mężczyzna posłusznie wykonał polecenie. Postawił krzesła przed Solokovem, który kiwnął w stronę drzwi.

– Pilnuj wejścia. Nie wpuszczaj absolutnie nikogo.

Mężczyzna skinął głową i stanął na posterunku, zniknąwszy w jaskrawym słońcu poranka.

Solokov przeniósł jedno z krzeseł kilka metrów dalej i postawił je tak, żeby osoby na nich siedzące były zwrócone do siebie twarzami. Przyjrzał się ustawieniu krzeseł i uśmiechnął z zadowoleniem. Spojrzał na Karinę i nożem wskazał krzesło, obok którego stał.

– Siadaj – powiedział.

Nie miała czasu na wahanie ani na podjęcie decyzji, czy ma posłuchać rozkazu, czy też go zignorować. Stojący za nią mężczyzna wbił jej lufę między łopatki i pchnął do przodu. Potknęła się po drodze i opadła ciężko na krzesło, ledwo łapiąc równowagę.

Solokov zdążył już stanąć obok drugiego krzesła. Wydał swojemu człowiekowi ciche polecenie i po chwili ciężka dłoń spadła na ramię Luke'a, zmuszając go do zajęcia miejsca na krześle. Luke siedział wyprostowany i niezłomny.

Spojrzenia Luke'a i Kariny spotkały się. Musiał równie dobrze jak ona wiedzieć, co zamierzali z nim zrobić. Oczywiście nie sposób było wyczytać tego z jego twarzy. Lekko kiwnął do niej głową i był to jedyny gest pocieszenia, na jaki się zdobył.

Po raz pierwszy poczuła, że zazdrości mu opanowania. Żałowała, że sama nie potrafi tak skutecznie ukryć emocji, stłumić strachu przed tym, co miało nastąpić. Czowała, jak przerażenie opanowuje każdą komórkę jej ciała, przyspieszając bicie serca i ściskając gardło.

Bandzior odsunął się od Luke'a na kilkadziesiąt centymetrów. Jego miejsce zajął Solokov, nadal ściskając w prawej dłoni nóż. Lewą rękę położył na ramieniu Luke'a, który nawet nie mrugnął, nie wzdrygnął się, nie dał po sobie poznać, że w ogóle to zauważył.

– Posłuchaj, Karino Andreevno, skoro przebyłem tak długą drogę, żeby się z tobą spotkać, powiesz mi, gdzie znajdują się pieniądze.

Uświadomiła sobie nagle, że Solokov przez cały czas zwracał się do niej po angielsku. Dlaczego? Czy chciał, żeby Luke rozumiał każde słowo? Czy zamierzał za wszelką cenę kontynuować tę chorą grę, chcąc przekonać Luke'a, że go zdradziła? Ale jaki miał w tym cel? A może był po prostu do tego stopnia wynaturzony?

Spojrzała Solokovowi prosto w oczy, mimo wszystko mając nadzieję, że ujrzy w nich prawdę.

– Proszę mi uwierzyć, ja naprawdę nic nie wiem o tych pieniądzach.

Poruszając mięśniami szczęki, Solokov zrobił krok do przodu.

– Czas skończyć z kłamstwami. Za każde twoje kłamstwo twój mąż zostanie przykładowie ukarany. Wybór należy do ciebie.

Wiedziała, że taki był jego plan. To dlatego pozwolił Luke'owi żyć i dlatego przyprowadził ich do stodoły. Mimo to potwierdzenie jej przypuszczeń

wywołało w niej tylko kolejną falę panicznego strachu. Przeskoczyła wzrokiem na Luke'a. Wydawało się, że słowa Solokova nie zrobiły na nim najmniejszego wrażenia.

Karina znowu spojrzała na swojego wroga.

– Przysięgam, że nie wiem.

Zanim zdążyła dokończyć zdanie, Solokov uniósł dłoń, po czym wbił nóż w udo Luke'a.

Zabrakło jej tchu. Przerazenie, szok, wszystkiego było za wiele. Otworzyła szeroko usta i bez słowa gapiła się blada jak śmierć w nóż sterczący z nogi Luke'a. Solokov ścisnął rękojeść tak mocno, że aż pobieleły mu kostki.

Z piersi Luke'a wyrwał się niski krzyk pełen bólu. Ale niemal od razu zacisnął usta i widać było, że walczy, powstrzymuje emocje.

Solokov wyciągnął nóż. Stalowe ostrze z obrzydliwym dźwiękiem wysunęło się z ciała Luke'a. Jego twarz wykrzywił grymas bólu. Powoli przesunął dłoń ku świeżej ranie i zasłonił ją. Karina widziała, jak stopniowo odzyskuje kontrolę, zaciskając zęby i walcząc ze łzami napływającymi do oczu. Jego twarz była jednym wielkim polem bitwy dla sprzecznych uczuć, ale w końcu wygładziła się. Patrzył prosto przed siebie, unikając jej wzroku.

Odbicie słońca na metalowym ostrzu, z którego kapłała krew, ściągnęło jej uwagę. Spojrzała wyżej i napotkała posepny wzrok Solokova.

– Marnujesz mój czas. – Jego ostry ton przeciął powietrze, tak jak kilka chwil wcześniej nóż zagłębił się w nogę Luke'a. – Gdzie jest moja forsa?

Zamarła, bojąc się powiedzieć, że nie wie, i zastanawiając się gorączkowo, co może zrobić. Znała tylko jedną odpowiedź na to pytanie, ale przez tę odpowiedź Luke będzie jeszcze bardziej cierpieć. Próbowwała wymyślić jakieś kłamstwo, które przynajmniej odsunie w czasie te tortury, ale miała wrażenie, jakby umysł odmówił jej współpracy.

– Mów – naciskał Solokov.

Z oczu zaczęły płynąć jej łzy, jedna za drugą, w dół po policzku. Sparaliżowana strachem, nie ośmieliła się ich wytrzeć. Z twarzy Solokova widać było, że jej płacz nie zrobił na nim najmniejszego wrażenia. Wciąż spoglądał na nią tymi samymi zimnymi, bezwzględными oczami.

Wyczuła, że jego zniecierpliwienie rośnie. Solokov znalazł się na granicy wybuchu. Kilka razy przełknęła ślinę, zanim w końcu odpowiedziała ledwie słyszalnym szeptem:

– Nie wiem, naprawdę nie wiem.

Przygotowała się na to, co miało stać się potem, chociaż wiedziała, że nie potrafiła w żaden sposób przewidzieć czegoś tak nieoczekiwanego i szokującego.

Solokov nie poruszył się. Patrzył na nią, mrużąc coraz bardziej oczy. Nie odezwał się słowem. Po chwili ta przedłużająca się, wypełniona poczuciem bezsilnego strachu i niepewnością cisza stała się nie do zniesienia.

Wreszcie poruszył się. Jej puls przyspieszył raptownie, kiedy zaczął obchodzić Luke'a dokoła.

– Wygląda na to, że pomyliłem się, sądząc, że twój mąż cokolwiek dla ciebie znaczy. Okazuje się, że nie mam powodu trzymać go przy życiu. Jeżeli nie dbasz o to, co mu się stanie, nie mam już z niego pożytku.

Zatrzymał się za Lukiem i odwrócił się w jej stronę, po czym błyskawicznie chwycił Luke'a za włosy i przyłożył mu do gardła zakrwawiony nóż.

Serce Kariny przestało bić. Poczula to. W jednej sekundzie biło, a w drugiej już nie. Razem z nim zatrzymało się wszystko dokoła. Cała ta mroząca krew w żyłach scena, która się przed nią rozgrywała. Dwaj mężczyźni zamrożeni w odrażającej pozie. Nie mogła nawet mrugnąć.

A potem Solokov znowu się odezwał. Jej serce zaskoczyło, wprawiając świat w ruch, szybciej niż przed chwilą, wraz z każdym spanikowanym uderzeniem wspinając się coraz wyżej i podchodząc jej do gardła.

– Pytam po raz ostatni – powiedział Solokov. – Powiedz mi, gdzie są moje pieniądze.

Znowu zamarła. Jej usta same się otworzyły, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Chciała wrzeszczeć, błagać, płakać, ale była zbyt przerażona, żeby cokolwiek zrobić, bała się odezwać, znów udzielić błędnej odpowiedzi.

Ale przecież знаła tylko jedną odpowiedź. Tę złą.

Spojrzała na Luke'a, który nieugięcie wpatrywał się w przeciwległą ścianę. Jedyne pulsująca na jego szyi żyła – dokładnie powyżej ostrza – zdradzała, co czuł. Chciała przeprosić go, że wciągnęła go w to wszystko. Chciała mu powiedzieć, jak bardzo żałuje tego, co się za chwilę stanie.

Chciała powiedzieć, jak wiele dla niej znaczył, choć znali się tak krótko.

Skupiwszy całą uwagę na twarzy Luke'a, prawie nie zauważyła, jak dłoń Solokova dzierżąca nóż drgnęła raptownie.

Opuściła wzrok niżej i wydała z siebie niemy krzyk. Spodziewała się ujrzeć fontannę krwi i życie uchodzące z Luke'a.

Ale nagle zdała sobie sprawę, że ostrze wcale nie przebiło skóry. Dłoń Solokova drgnęła. Nie, nie tylko jego dłoń, ale całe jego ciało, pomyślała z niedowierzaniem, kiedy mafioso zaczął się osuwać na ziemię. Wszystko rozegrało się jakby w zwolnionym tempie.

Mafioso upadł, a nóż, który wysunął się z jego dłoni, potoczył się z brzękiem pod krzesło. Solokov nie poruszył się już więcej.

Potem dotarły do Kariny kolejne dźwięki, podobne do tego, gdy Solokov upadł na ziemię. Nie zdążyła przetrawić natłoku informacji z wydarzeń rozgrywających się jedno po drugim z prędkością błyskawicy. Kątem oka



zauważyła jakiś ruch za plecami Luke'a – tam, gdzie przed chwilą stał człowiek Solokova. Teraz leżał nieruchomo, twarzą do podłogi. Raptownie odwróciła głowę, zdając sobie sprawę, że nie wyczuwa już za sobą drugiego bandziora. Też leżał na podłodze. Miał szeroko otwarte oczy, które patrzyły gdzieś wysoko. Wiedziała, że jest martwy.

Znowu wszystko wydało jej się całkowicie odrealnione. Martwy, pomyślała tępo. Solokov jest martwy. Jego ludzie leżą bez życia. Jak to...

Na cichy odgłos kroków na pokrytej kurzem podłodze stodoły odwróciła gwałtownie głowę w stronę drzwi.

Z zalanego słońcem podwórza w mroczne wnętrze stodoły wkroczył Viktor. Pistolet, który trzymał przed sobą oburącz, wszystko wyjaśniał.

– Viktor – wyszeptała z ulgą i wdzięcznością.

Zmarszczywszy brwi, Luke zaczął podnosić się z krzesła, ale zatrzymał się, spojrzał na dłoń zaciśniętą na udzie i usiadł z powrotem. Karina stanęła niepewnie na trzęsących się nogach. Niemal odruchowo zdjęła z siebie koszulę.

– Luke – powiedziała, nadal nie mogąc złapać tchu. Podeszła do niego i sprawnie zawiązała koszulę wokół jego uda, próbując powstrzymać upływ krwi.

Kiedy skończyła, podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Na jego skroniach ujrzała pot, niewątpliwie skutek pulsującego bólu w rannej nodze i walki z emocjami. Dostrzegła w jego oczach cień jakiegoś uczucia, którego nie potrafiła zidentyfikować. Nie zawracała sobie tym głowy, tylko patrzyła mu w oczy z ulgą, że jednak przeżyli.

Po chwili Luke dźwignął się z krzesła i zwrócił do Viktora:

– Mężczyzna na zewnątrz?

– Nie żyje.



– Jak nas znalazłeś?

– W waszych obrączkach ślubnych znajdują się nadajniki.

Luke zmarszczył czoło.

– Dlaczego?

– Żebym wiedział, gdzie jesteście. – Pokazał na Solokova. – W razie gdyby...

Odpowiedź najwyraźniej nie usatysfakcjonowała Luke'a. Coś go niepokoiło, choć Karina nie potrafiła powiedzieć, co takiego. Przecież czuła się szczęśliwa, czuła ulgę, emocje, o które sama siebie nie podejrzewała i nie sądziła, że jeszcze kiedykolwiek będą jej dane. Prawie kręciło jej się w głowie.

A potem do niej dotarło. Jeżeli Solokov nie żyje, to naprawdę oznacza to koniec. Koniec wszystkiego, całego układu. Jej ekscytacja zaczęła stopniowo ustępować miejsca niepewności.

Luke odwrócił się w jej stronę i spojrzał na nią.

Przez chwilę wydało jej się, że widzi, jak jego twarz łagodnieje, jak usta zmieniają kształt i pojawia się na nich zapowiedz uśmiechu.

Ale wtedy coś ją tknęło, nieodparte wrażenie, kołatające głęboko w trzewiach przecucie. Uderzenie zatrzęsło jej ciałem i zaparło dech w piersiach. Szok wziął ją w swoje posiadanie, paraliżując od stóp do głów.

Następnie poczuła ból brzucha, ostry i przenikliwy. Przyłożyła dłoń do boku i natrafiła na coś wilgotnego. Oszołomiona i zaskoczona podniosła rękę i zobaczyła, że cała jest czerwona.

Krew, pomyślała automatycznie. Krwawię.

Kompletnie zdezorientowana, uniosła głowę, starając się skupić spojrzenie na mężczyźnie, który przed nią stał.

Viktor. Nadal trzymał przed sobą pistolet w wyprostowanej ręce. Celował do niej.

Viktor ją postrzelił.

To nie miało sensu. Patrzył na nią bez emocji tym samym wzrokiem, który tak często wieńczył oblicze Luke'a.

Luke!

Instynktownie rozejrzała się w jego poszukiwaniu. Zanim go ujrzała, wzrok odmówił jej posłuszeństwa, a nogi zrobiły się jak z waty. Mrugnęła, usiłując dostrzec coś przez mgłę, ale poległa w walce z umysłem, który nagle zwolnił, zgasł zupełnie.

Za późno.

Ostatnie, co ujrzała, to były krokwie w dachu stodoły. A potem świat ogarnęła ciemność.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Początkowo Luke właściwie nie zrozumiał, co się stało. W jednej chwili Karina stała przed nim i uśmiechała się do niego, a w drugiej otwierała szeroko oczy ze zdziwienia i rozchyłała usta. Powiódł wzrokiem za jej spojrzeniem i zobaczył dłoń całą we krwi. Krwi wypływającej z jej boku.

Wreszcie dotarł do jego świadomości stłumiony odgłos wystrzału. Sekundę później Karina upadła na ziemię.

Przeszyła go fala bólu tak silna, że niemal padł na kolana. Z przerażenia nie potrafił wydobyć z siebie jej imienia. Leżała bez ruchu, a wokół niej rosła plama krwi.

Pochylił się do przodu, gotów doczołgać się do niej. W ostatniej chwili dotarło do niego, co tak naprawdę się stało, i zdołał odzyskać kontrolę nad swoim ciałem. Przeniósł spojrzenie na Viktora.

Nie opuścił pistoletu, tylko skierował go na Luke'a. W jego oczach płonęło żywym ogniem uczucie triumfu. Gdy Luke przyglądał mu się, niczego nie rozumiejąc, na twarzy Viktora pojawił się uśmiech.

To nie miało sensu. Po tym wszystkim, co zrobił, żeby ocalić Karinę, po tej trosce, którą jej okazywał...

– Co ty, do jasnej cholery, wyprawiasz? – Głos miał zachrypnięty i przepełniony zdumieniem i niedowierzaniem.

– Dokonuję zemsty za mojego ojca.

– Przecież już to zrobiłeś. Solokov nie żyje.

– Tak samo jak kobieta, przez którą zginął mój ojciec.

Luke miał wrażenie, jakby jego umysł nie był zdolny do sformułowania choćby jednej najprostszej myśli.

– Przecież mówiłeś, że chcesz ją ocalić. Zadałeś sobie nawet tyle trudu, by przekonać mnie, bym się z nią ożenił dla jej bezpieczeństwa.

– Potrzebowałem jej jako przynęty dla Solokova. Nie było sposobu, żebym w Rosji mógł zbliżyć się do niego na tyle, by pomścić śmierć mojego ojca. Musiałem zmusić go do przyjazdu do Stanów i zadbać o to, by kontrolować sytuację. Do tego była mi potrzebna.

Nagle wszystko stało się jasne.

– Powiedziałeś mi, gdzie ma nas szukać. Zwabiłeś go tutaj w pułapkę.

– Z pomocą pewnej przyjaciółki, która nie ma problemu z przypomnieniem sobie rosyjskiego akcentu i która tak samo jak ja nienawidzi Solokova. Leczenie ran postrzałowych nie jest jej jedynym talentem. Solokov dał się jej przekonać. – Wolną ręką omiół wewnątrz stodoły. – Wybrałeś doskonałą lokalizację. Muszę ci za to podziękować.

Luke ponad wszystko pragnął rzucić się na tego drania i pokiereszować mu twarz tak, żeby zniknął z niej ten szyderczy uśmiezek. Złość sprawiła, że zaczął myśleć trzeźwo. Cóż, dali się omotać psychopacie. Musiał świetnie się bawić. Ot, choćby taki drobiazg. W telefonicznej rozmowie Viktor powiedział, że nie chce wiedzieć, gdzie się znajdują, ale po co to mówił, skoro przez cały czas miał możliwość namierzenia ich za pomocą nadajników zainstalowanych w obręczkach? Po prostu chciał, by do samego końca pozostali nieświadomi tego, co ich czeka. I rzeczywiście tak się stało, chociaż ich nieświadomość obejmowała również wiele innych rzeczy.

Przeniósł wzrok na Karinę. Nadal oddychała, jej klatka piersiowa nieznacznie unosiła się i opadała. Ruch był ledwie widoczny, ale jednak był. A może... Luke z przerażeniem pomyślał, że być może zmysły drwią sobie z niego całego i widzi to, co chce zobaczyć, a nie to, co dzieje się naprawdę.

Skupił się na powrót na Viktorze, gotów błagać go, jeżeli to się okaże konieczne.

– Viktor, proszę. Nie chcesz tego zrobić. Przecież nie jesteś mordercą.

– Myślę, że Solokov i jego ludzie nie zgodzą się z tobą.

– Oni byli mordercami. Karina jest niewinna. Nie zrobiła nic złego.

– Sprowadziła niebezpieczeństwo na mojego ojca – syknął Viktor. – Doskonale wiedziała, kto ją ścigał i czego od niej chciał, ale i tak to zrobiła.

– A cała ta maskarada z organizowaniem dla niej ochrony? Naprawdę mnie przekonałeś, że pragniesz ją ocalić.

– Och, oczywiście. Chciałem, żeby była bezpieczna i poza zasięgiem Solokova, dopóki nie nadarzy się okazja rozegrania tego po mojemu. Już nie wspominając o tym, że wcale nie byłem pewien, czy ktoś jeszcze nie interesuje się tymi pieniędzmi i nie ruszy jej tropem, by wydobyć z niej informacje. Nic bym z tego nie miał, gdyby Solokov albo ktokolwiek inny dopadł ją, zanim byłbym gotów do działania. Zanim obydwójce zapłaciliby mi za to, co zrobili.

– Zemsta nie przywróci twojego ojca do życia.

– Nie, ale sprawiła, że poczułem się lepiej. – Uśmiechnął się. – Już dawno temu przekonałem się, jak to działa.

W oczach Viktora pojawił się błysk, na twarzy pojawił się niepokojący uśmiech.

Luke wiedział już, że za tym uśmieszkiem kryje się coś przerażającego.

– Co przez to rozumiesz?

– Rozumiem przez to ciebie, oczywiście.

– Uśmiech zamienił się we wstrętny grymas. – Ciebie i Melanie.

Luke tylko na moment przymknął oczy, wreszcie spytał:

– O co chodzi z Melanie?

– Kochałem ją, wiedziałeś o tym? Zakochałem się w niej w chwili, gdy tylko ją ujrzałem. A potem popełniłem błąd, przedstawiając ją tobie. Stałeś się całym jej światem. Ukradłeś mi ją. – Potrząsnął głową. – Znienawidziłem was oboje. Ją za to, że zachowywała się tak, jakbym nigdy dla niej nie istniał, a ciebie za to, że mi ją zabrałeś. Nigdy nie czułem większej nienawiści niż na tej imprezie. Rzygać mi się chciało, kiedy na was patrzyłem. Wpatrzeni w siebie, tacy zakochani. Chciałem zniszczyć to wasze szczęście.

– To ty nas potrafiłeś – powiedział Luke grobowym głosem.

– Obydwoje mieliście umrzeć, nie tylko ona. Ale ty nie zginąłeś. Przeżyłeś. I uświadomiłem sobie, że więcej satysfakcji niż twoja śmierć daje mi patrzeć, jak cierpisz.

– Upajałeś się, patrząc, jak oplakiwałem Melanie, ty chory sukinsynu?

– Och, nie tylko Melanie. Myślisz, że było mi dość? W końcu ja też ją straciłem. Nie, musiałeś zapłacić mi więcej. I zapłaciłeś.

Opanowało go przerażenie, myśl tak okrutna, że jego umysł nie potrafił jej zaakceptować, choć dobrze wiedział, że musiała być prawdą.

– Zabiłeś moich rodziców.

– I wtedy wreszcie odebrałeś nauczkę, na jaką sobie zasłużyłeś. – Viktor pokiwał głową z udawanym współczuciem. – Biedny Luke, sam na świecie jak palec. Nadawałeś się doskonale, kiedy wypłynęła ta sytuacja z Kariną i musiałem ją za kogoś wydać. Pomyślałem, że skoro i tak czeka ją śmierć, zabawię się twoim kosztem, pozwalając ci stracić kolejną żonę. Nie wiedziałem tylko, że się w niej zakochasz.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz...

– Daj spokój. Przecież to od razu widać. To, jak na nią spojrzaleś, zanim do niej strzeliłem. Pamiętam to spojrzenie. Nigdy nie sądziłem, że jeszcze

kiedykolwiek je ujrzę. Nigdy nie chciałem go widzieć. Ale dzisiaj spojrzaleś na nią w ten sposób. Kochasz ją.

Luke chciał zaprzeczyć, powinien był zaprzeczyć, ale kiedy otworzył usta, żeby to zrobić, głos odmówił mu posłuszeństwa. Stał tak z otwartymi ustami i patrzył na rozmywającą się postać Viktora, gdy zdał sobie sprawę ze słuszności jego słów. Zatoczył się.

Czuł... coś... do tej kobiety. Sprawiała, że znów poczuł to, czego wcale nie chciał czuć. Rzuciła mu wyzwanie i pokonała jego system obronny. Znalazła drogę do jego serca i...

Nie, nie serca. Nie mógł sobie pozwolić na taką myśl. Cokolwiek do niej czuł, na pewno nie było to tym samym uczuciem, którym darzył Melanie. Darzyli się miłością. Cudowną, prostą, słodką miłością. Do Kariny czuł coś skomplikowanego i intensywnego. Ale równie cudownego.

Nie wiedział, czy to miłość. Wolałby – Bóg mu świadkiem – żeby to nie była miłość, zależało mu jednak na tej kobiecie w sposób, który wykraczał poza zwyczajną troskę o życie drugiego człowieka. Coś dla niego znaczyła. Znaczyła bardzo wiele. Viktor uśmiechnął się.

– A teraz będziesz tu stał i patrzył, jak ona umiera.

Luke wpatrywał się w jego twarz, nie wierząc, że mógł być aż tak ślepy. Myśl, która zakiełkowała w nim, kiedy Viktor przyprowadził do niego Karinę, to przecucie, że ten mężczyzna nie jest jego przyjacielem, powróciła ze zdwojoną siłą. Czyżby podświadomie znał prawdę?

– Nie.

Gniew Viktora przemienił się w niepewność, w dezorientację.

– Nie? – powtórzył zdumiony.

– Nie – rzucił ostro Luke. – Nie zagram w tej twojej chorej grze. Nie masz na mnie żadnego wpływu.



– Mogę cię zastrzelić.

– Moja śmierć zakończy całą tę zabawę, czyż nie?

Viktor opuścił broń i wycelował w brzuch Luke'a, w to samo miejsce, w które postrzelił Karinę.

– Jeżeli mądrze wyceluję, pożyjesz na tyle długo, żeby być świadkiem jej śmierci.

– Chyba że zemdleję z bólu. Tak samo jak ona. – Nie wiedział, czy to prawda. Nie mógł sobie pozwolić na to, żeby oderwać wzrok od Viktora i dać draniowi poczucie satysfakcji. Miał nadzieję, że komentarz rozproszy uwagę Viktora choćby na krótką chwilę, by Luke zdążył wykonać swój ruch.

Ale Viktor nie zamierzał dać mu tej szansy. Jak powiedział, tak naprawdę wcale nie chodziło o nią, ale o Luke'a.

– To kobieta – prychnął Viktor. – Jest słaba. Oczywiście, że prędzej czy później straciłaby przytomność. Ty nie będziesz miał tyle szczęścia.

Do diabła. To trwa zbyt długo.

– Więc zrób to. Strzelaj. – Luke wyprostował się, jakby zapraszając kulę. Przygotował się. Czekał na strzał. Chciał, żeby coś się stało.

Viktor nie strzelił. Na jego twarzy pojawiło się z wątpienie.

Luke dobrze wiedział, o czym Viktor myślał. Drań bardzo tego pragnął. Czekał na to latami. Bał się, że popełni błąd i dokona złego wyboru niweczącego zemstę, którą dokładnie sobie zaplanował.

Moment zawahania będzie go drogo kosztował.

Luke nie miał problemu z podjęciem decyzji. Rzucił się na podłogę i przeturlał, celując nogami w Viktora. Podciął go tak, że grzmotnął z całej siły o ziemię. Luke znalazł się na nim, zaciskając dłoń w pięść.

Viktor nie zdążył obrócić głowy, kiedy na jego twarz spadło pierwsze uderzenie. Zaraz po nim nastąpiło kolejne i następne, i jeszcze jedno, i znowu.

Luke nie czuł tych ciosów. Zauważył tylko krew, która zaczęła płynąć wartkim strumieniem z nosa i ust Viktora. Widział jedynie ból, który wykrzywił twarz przeciwnika. Viktor zamknął oczy i nie otworzył ich już więcej. Wściekłość i męka eksplodowały w ciele i duszy Luke'a, zalewając go potężną falą emocji, na których odczuwanie nie pozwalał sobie przez długie lata. Jak cepami tłukł łajdaka, który zabrał mu tak wiele.

Myślał o Melanie.

Myślał o rodzicach.

Myślał o Karinie.

Karina.

Z opóźnieniem docierało do Luke'a, że Viktor był nieprzytomny już od pewnego czasu. Ze zmasakrowanej twarzy kapłała krew. Miał zamknięte oczy.

Luke z trudem próbował przestać okładać bezwładne ciało, walcząc z impulsem, który nakazywał walić i walić, aż pod pięściami pozostanie krwawa miazga.

Karina.

Pięść nie od razu posłuchała. Ciosy zaczęły spadać coraz wolniej, z coraz mniejszą siłą. Aż w końcu opadła bez sił.

Odsunął od siebie Viktora i rozejrzał się w poszukiwaniu Kariny. Dostrzegł jej ciało. Leżała na brzuchu. Pamiętał, żeby zabrać broń Viktora, w razie gdyby drań się ocknął i próbował dokończyć dzieła zemsty. Chociaż wiedział, że nieprędko odzyska świadomość.

W następnej chwili był już przy Karinie, zapomniawszy zupełnie o Viktorze. Nadal oddychała. Poczł ulgę. Ale jej oddech był bardzo płytki i nierówny. Krwawiła. Boże, straciła mnóstwo krwi.

Wziął ją w ramiona i wstał, walcząc z bólem w udzie. Ruszył przed siebie, potykając się, jednak z każdym krokiem odzyskiwał siły. Nie było

czasu, żeby czekać na karetkę. Wiedział, gdzie znajdował się najbliższy szpital, ponieważ mijali go po drodze na farmę.

– Wszystko będzie dobrze — szepnął, choć wiedział, że z pewnością była nieprzytomna i nie mogła słyszeć jego słów. Ale może jakaś jej część czuła jego obecność.

Słowa były przeznaczone przede wszystkim dla niego. Musiał je usłyszeć, musiał w nie uwierzyć. Musiał wiedzieć, że jej nie straci.

Wszystko będzie dobrze. Musi.

TTLR

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Po siedmiu dniach spędzonych w szpitalu Karina miała serdecznie dość tego miejsca i pragnęła tylko jak najszybciej je opuścić. Szpital kojarzył jej się z surowym, chłodnym, sterylnym otoczeniem. Nie lubiła, gdy musiała przebywać w towarzystwie obcych ludzi, nie znosiła tego dziwnego uczucia, gdy leżała z otwartymi oczami pośrodku nocy i było tak cicho, tak spokojnie, że ciszę mąciła jedynie miarowa praca urządzeń medycznych i ledwo słyszalne szepty.

Ósmego dnia, kiedy nadszedł wreszcie czas, by opuściła szpital, czuła jedynie smutek i strach, gdy wpatrywała się w drzwi, spodziewając się ujrzeć w nich Luke'a.

Nadszedł ten dzień. Czas wrócić do życia.

Gdyby tylko wiedziała, dokąd ma pójść i co zrobić.

Luke odwiedzał ją każdego dnia, ale słowem nie zająknął się na temat przyszłości. Ona zresztą też nie poruszyła tego tematu. Teraz, kiedy okazało się, że jednak ma przed sobą jakąś przyszłość, była zbyt przestraszona, by o niej myśleć, chociaż z innych już przyczyn.

Luke. Zamknęła oczy, ponieważ na samą myśl o nim poczuła ukłucie bólu.

Kiedy pierwszy raz obudziła się w szpitalnym łóżku, ujrzała go, jak spał na krześle obok niej. Wyglądał strasznie. Nadal miał na sobie tę samą koszulę, którą włożył tamtego feralnego dnia na farmie, jednak zdobył nową parę dżinsów, na których nie było plam krwi. Na udzie odznaczał się opatrunek na ranie zadanej nożem. Był rozczochrany i nieogolony, po prostu wyglądał nędznie, prawie jak menel. Pod oczami miał ciemne, napuchnięte kręgi. Menel, który nie spał od wielu dni i któremu wreszcie udało się ukraść odrobinę snu.

Później dowiedziała się, że od zdarzenia z udziałem Viktora i Solokova minął wtedy zaledwie jeden dzień.

Fakt, że był przy niej, że zależało mu na niej tak bardzo, iż czuwał przy jej łóżku, wypełnił ją tak potężnym ładunkiem nadziei i szczęścia, że kiedy znowu zamknęła oczy i zapadła w sen, zrobiła to z uśmiechem na ustach.

Kiedy zobaczyła go następnym razem, już bardziej przypominał mężczyznę, do którego się przyzwyczaiła. Doprowadził się do porządku, zachowywał się z rezerwą i nie przyznał się do czuwania przy jej łóżku.

Wiedziała, że nic się nie zmieniło.

Czas zrobić kolejny krok.

Solokov i jego ludzie byli martwi, a wraz z nimi umarły ostatnie osoby, którym zależało na przejęciu pieniędzy ukradzionych przez Dmitriego. Cokolwiek Dmitri z nimi zrobił, gdziekolwiek je schował, pozostaną tam i przysłużą się karierze jakiegoś bankiera. Karina nie miała ochoty wracać myślami do fortuny, która przysporzyła jej tylu zmartwień.

Viktor trafił do więzienia. Luke zapewnił ją, że pozostanie w nim bardzo długo, najpewniej do końca życia. Niemal była wdzięczna losowi, że Sergei nie dożył chwili, w której mógłby przekonać się, jakim człowiekiem był jego syn. Kimkolwiek była towarzyszka Viktora, ulotniła się bez śladu, bez wątplenia zadowolona ze śmierci Solokova.

Zagrożenie minęło. Była wolna.

Czas wrócić do życia. Życia bez niego.

Zupełnie jakby Karina przywołała go myślami, Luke pojawił się w drzwiach sali. Przez chwilę wydawało jej się, że dostrzega na jego twarzy cień wahania, gdy spojrzał na nią.

Ale za moment wrażenie minęło. Luke znów stał się chłodny i zdystansowany.

– Gotowa? – zapytał.

Wstała z łóżka i znalazła w sobie dość odwagi, żeby zadać pytanie, którego tak bardzo się obawiała:

– Dokąd mnie zabierasz?

– Nie byłem pewien, czy będzie ci wygodnie u mnie, ale wynająłem firmę sprzątającą, żeby zajęła się całym tym bałaganem. Wzmocniłem zabezpieczenia domu, nie to, żebym spodziewał się jakichś kłopotów w najbliższej przyszłości, ale tak na wszelki wypadek. Jeżeli nie chcesz u mnie zostać, mogę nam wynająć pokój w hotelu.

Zmarszczyła brwi.

– Nam? Dlaczego miałbyś nam wynajmować pokój w hotelu?

– A myślałaś, że dokąd cię zabiorę?

– Nie wiem... Do ambasady, żeby załatwić formalności związane z moim wyjazdem, albo do prawnika, żeby podpisać papiery rozwodowe, jeśli nie masz ich przy sobie.

Wykombinowała sobie, że Luke zaczeka z rozwodem do momentu, kiedy wyjdzie ze szpitala. Ot, drobna uprzejmość wobec kogoś, kto został postrzelony. Nie było innego powodu, dla którego mógłby zwlekać. Była pewna, że Luke nie może się doczekać, kiedy wreszcie skończy się ta maskarada.

– Chcesz wyjechać? – spytał, nie zdoławszy ukryć zaskoczenia.

– Nie ma powodu, żebym dłużej tu przebywała. Umowa była taka, że zakończymy małżeństwo, kiedy minie zagrożenie. Warunek został spełniony.

– To może wyglądać podejrzanie, jeżeli rozwiedziemy się tak szybko.

– Jeśli chcesz uniknąć kłopotów, możesz powiedzieć, że wmanewrowałam cię w małżeństwo. Deportują mnie, ale to już nie będzie twój problem.

– A może zostaniesz? – zapytał po długiej chwili milczenia.

W jego głosie pojawiło się coś, co obudziło w niej nadzieję.

– Dlaczego?

Nie odpowiedział od razu. Zwiesił głowę.

Raz jeszcze pomyślała o tym mężczyźnie, którego ujrzała, gdy czuwał przy jej łóżku. Tak bardzo zależało mu na niej, że nie chciał odstąpić jej na krok. Desperacko starała się dostrzec go w człowieku, który stał teraz przed nią.

Była żoną mężczyzny, który ukrywał przed nią część swojego życia, który nie kochał jej wystarczająco. Powód nie miał znaczenia. Wciąż chodziło o to samo. Nie mogła znowu tego zrobić. Nie mogła pokochać kogoś, kto nie był z nią do końca szczery. Nie mogła być z kimś niezdolnym do dawania miłości całym sercem. Nie mogła przyglądać się bezradnie, jak jej miłość zamienia się w gorycz, a potem zupełnie znika. Nieważne, że rozpaczliwie pragnęła wziąć od niego to, co chciał jej dać, choćby było tego tyle co nic.

Potrząsnęła głową.

– Przykro mi – powiedziała drżącym głosem. – Nie mogę.

Nie potrafiła spojrzeć mu w oczy. Ruszyła w kierunku drzwi. Nie wiedziała, dokąd pójdzie. Przyszedł, żeby ją stąd zabrać, ale ona wiedziała, że nie wolno jej było na niego patrzeć.

Złapał ją za ramię, zatrzymał. Pozwoliła, by obrócił ją twarzą do siebie, ale nie podniosła głowy, przygotowując się na to, co miał jej do powiedzenia.

Przez chwilę milczał, ale potem...

– Proszę. Nie chcę, żebyś odchodziła.

Coś w jego głosie, jakaś dziwna nutka, której nigdy wcześniej nie zauważyła, sprawiła, że podniosła głowę.

To, co ujrzała, odebrało jej dech w piersi.



Ból. Cierpienie. Desperacja. Tęsknota. Wszystko tam było i walczyło o palmę pierwszeństwa. Brakowało za to chłodu i dystansu, do których zdążyła się już przyzwyczać. Tylko surowe, proste emocje.

Dla niej.

– Kocham cię – powiedział. – Owszem, nie dałem ci powodu, żebyś tak myślała, i pewnie brzmi to dla ciebie idiotycznie, biorąc pod uwagę, jak krótko się znamy. Bóg jeden wie, że cały tydzień usiłowałem przekonać samego siebie, że to nieprawda, ponieważ sama myśl o tym po prostu mnie przerażała. Ale zbyt wiele lat bałem się uczuć i wiem, co teraz czuję. Nie chciałem tego czuć, ale stało się. Kocham cię. Oddałbym wszystko, gdybyśmy mogli zacząć od nowa, gdybyś dała mi szansę. Zrobię wszystko, by pokazać ci, jak prawdziwe jest moje uczucie, i żebyś ty też mnie pokochała.

Patrzyła w jego oczy, nie mogąc uwierzyć w to, co w nich widziała. Od chwili, gdy poznała Luke'a, pragnęła ujrzeć w nim to uczucie, ale teraz, kiedy to się stało, poczuła, jak jej serce pęka na pół. Położyła dłonie na jego policzkach, żałując, że nie potrafi jednym ruchem wygładzić wyżłobionych przez ból linii.

– Właśnie to zrobiłeś – wyszeptała. – A ja też cię kocham.

Przez chwilę po prostu patrzył na nią wzrokiem, w którym nadzieja mieszała się z niedowierzaniem, a potem z ulgą. Opuścił ramiona, odetchnął z bezbrzeżną ulgą.

A potem wziął ją w ramiona, przytulił mocno do siebie. Poczuła, że w jego objęciach staje się silna, namiętna i nieugięta. Czuje się taka, jaka jest ich miłość.

Otoczyła ramionami jego szyję i wtuliła się w niego równie mocno. Zamknęła oczy i pozwoliła, by jego zapach, jego dotyk, jego istota stopiły się z

nią w jedno. Jego serce biło szybko i nierówno. Jej biło w tym samym szalonym rytmie.

To jest to, pomyślała. Przyszłość. Wreszcie.

A jednak z nim...

TTLR